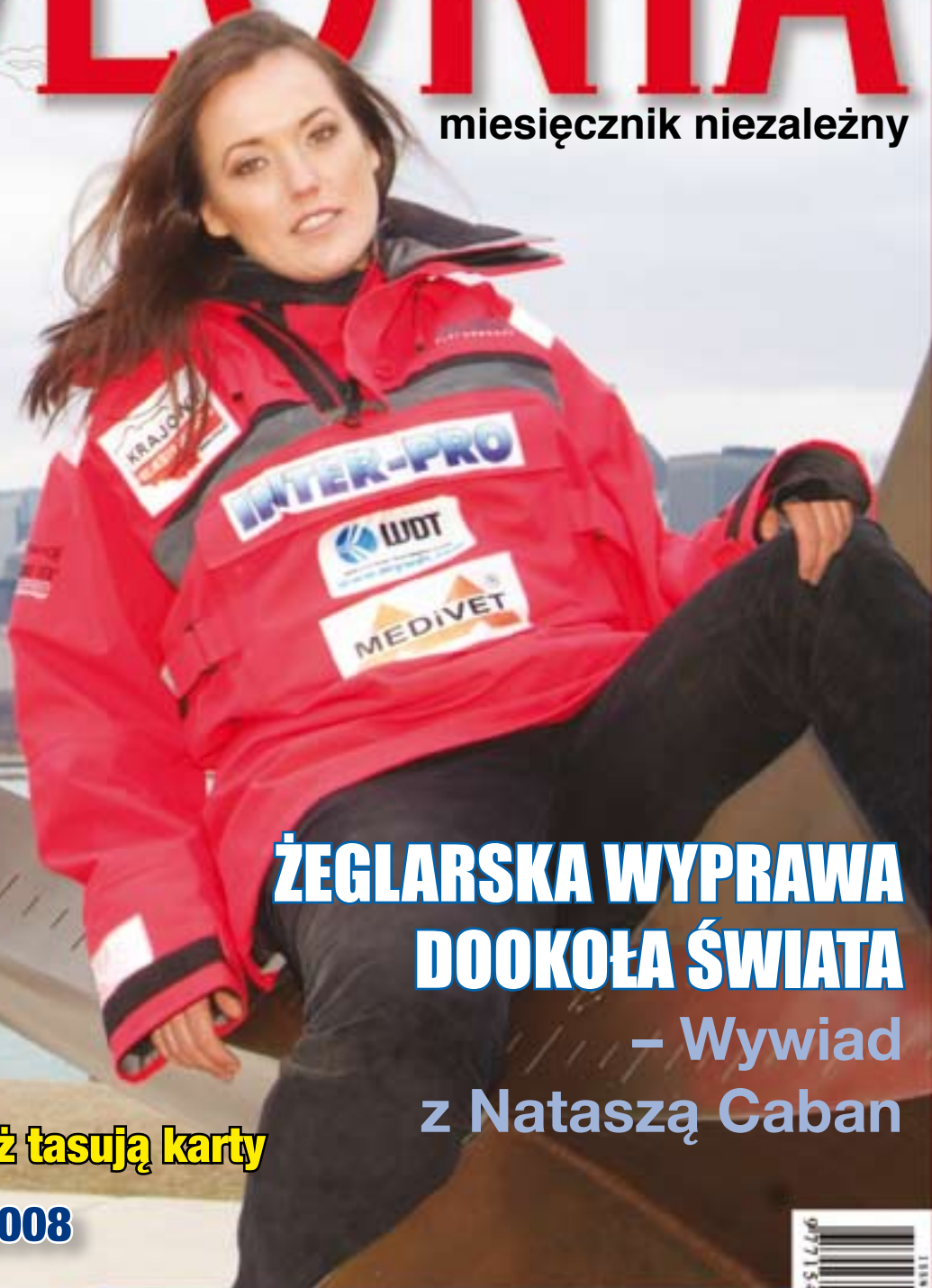


POLOONIA

miesięcznik niezależny



ŻEGLARSKA WYPRAWA DO KOŁA ŚWIATA

– Wywiad
z Nataszą Caban

Zamiast grać wciąż tasują karty

Pacific Life Open 2008

Amerika Północna (USA i Kanada) Ameryka Południowa, Australia i Nowa Zelandia



dobrze i tanie ubezpieczenie
teraz w internecie wszystkie rodzaje ubezpieczeń



JAK DO
POLSKI TO TYLKO Z



WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

POLSKA
JUŻ OD **1.6** c/min

◆ **WDT**

najstarsza i największa polska
firma telekomunikacyjna w USA

- ◆ Ponad 10 lat doświadczenia
- ◆ Ponad 100 tysięcy zadowolonych klientów w całej Ameryce
- ◆ Polskojęzyczne Biuro Obsługi Klienta 7 dni w tygodniu
- ◆ Żadnych kontraktów
- ◆ Żadnych ukrytych kosztów

PROMOCJA!

Przyłącz się do WDT!
Przy rejestracji podaj hasło „POLONIA”
Otrzymasz w prezencie **\$20**
na rozmowy do Polski!!!



**DZWONISZ DO POLSKI?
DZWOŃ PRZEZ**



WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

1.888.60.60.938
www.mojewdt.com



2-go MAJA – to nasze święto!

W tym roku 2. maja, już po raz siódmy, obchodzić będziemy Dzień Polonii i Polaków za Granicą.

Jest to święto – według najnowszych szacunków – blisko 17. milionów Polaków żyjących poza Polską. Oznacza to, że co trzeci Polak żyje poza krajem. Znaczną część stanowią potomkowie mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich, reszta to głównie emigranci polityczni i zarobkowi.

Janusz M. Szlechta

Senat Rzeczypospolitej Polskiej w roku 2001 ustanowił 2. maja Dniem Polonii i Polaków za Granicą. Trzy lata później, uchwałą z 12. lutego 2004 r., ustanowił dzień 2. maja również Świętem Orła Białego. W wyniku decyzji Sejmu – na podstawie ustawy z 20 lutego 2004 r. o zmianie ustawy o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej – święto to zmieniono na Święto Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Warto dodać, że oprócz Polski, święto własnej flagi obchodzone jest również w Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Finlandii, na Ukrainie i w Chinach. ▶



Określane są one niekiedy żartobliwie wspólną nazwą – „Trojmiasto“.

W dniach 2. i 3. maja, miasta te robią się bardziej biało-czerwone. Rodacy coraz śmiejel demonstrują swoją polskość. A już szczególnie podczas parady. I dzięki temu jest ona coraz większa i coraz piękniejsza.

Wywieszanie symboli narodowych jest zawsze wyrazem wiary w to, że potrafimy robić coś wspólnie, korzystać z dobroku, tradycji, doświadczeń. Symbole te podkreślają przynależność do jednej polskiej rodziny. Jest to też wyraz naszego szacunku za wierność Polsce i za miłość do kraju naszych ojców i dziadów.

BIAŁO-CZERWONE SAMOCHODY I ULICE

170 samochodów, 1 rower i 10 motorów (w tym 6 harleyów) uczestniczyło w ubiegłorocznej IV. Polskiej Paradzie Samochodowej, która w niedzielę, 6. maja, przejechała ulicami Passaic, Wallington i Garfield. Paradę organizujemy zawsze w niedzielę najbliższą 2. maja. Serce rośnie, kiedy popatrzysz się na uczestników parady. Nie tylko sami starannie przygotowują się, zakładając koszulki z orłem, biało-czerwone czapki czy szaliki, ale także przyozdabiają swoje pojazdy. Kiedy ta barwna i radosna kolumna przejeżdża ulicami, wzbudza radość wśród ogląda-

jących ją rodaków (a było ich w ubiegłym roku naprawdę dużo) oraz zaciekawienie innych nacji.

„Ta parada bardzo odpowiada młodym ludziom, świetnie się przy tym bawią. Nie musiałem namawiać córki, sama chętnie wybrała się na paradę“ – powiedział Władysław Jęczeń, który na co dzień prowadzi agencję Polonia PL+US Travel w Garfield. Pan Władysław zamieścił na swoim samochodzie głośnik i tuż przed rozpoczęciem parady puścił na pełen głos „Mazurka Dąbrowskiego“.

„Kiedy widzę tyle polskich radosnych twarzy i te biało-czerwone flagi powiewające na wietrze – jestem dumna, że jestem Polką“ – powiedziała 17-letnia Ewelina Woźniak z Elmwood Park.

Stanisława Rutka z Garfield, która jako jedyna całą trasę pokonała na rowerze, nie kryła zadowolenia, że jednak dała radę. „Już w ubiegłym roku chciałam jechać, ale nie wyszło. W tym roku było świetnie. Wspaniale jechało mi się w towarzystwie motocyklistów – dopingowali mnie, ustępowali miejsca. W 2008 roku znów pojadę!“ – podkreśliła.

Do uczestnictwa w paradzie zapraszają polonijne organizacje, agencje, sklepy i firmy – jest to bowiem wyjątkowa okazja, aby pokazać się z tej piękniejszej strony. Paradzie od początku patronują media polonijne: gazeta „abecadło“, „2Tygodnik

▶ W NEW JERSEY ŚWIĘTUJEMY PARADNIE...

Są to młode święta, które dopiero zaczynają się utrwalac w świadomości Polaków mieszkających zarówno w kraju, jak i za granicą. Polonia w New Jersey, jednym z najmniejszych stanów USA, w tym roku uczci je po raz piąty Polską Paradą Samochodową.

Wymyślili ją trzej przyjaciele, podczas „długich rozmów rodaków“ w czwartkowej nocy w redakcji gazety „abecadło“ w Clifton: Wojtek Marchel, menadżer Polsko-Amerykańskiego Centrum Kulturalnego w Passaic – Andrzej Pełczyński i niżej podpisany – dziennikarz nowojorskiego „Nowego Dziennika“. My też tę paradę organizujemy co roku, wspierani przez pracowników redakcji „abecadła“, rodziny oraz przyjaciół.

Parada mknie co roku ulicami trzech miast, w których mieszka bardzo dużo Polaków: Passaic, Wallington i Garfield.



Radio)))
GORAL

W kaźde
sobotnie
popołudnie

OD

4 DO
5

1080 AM

WYDAWCA

GORAL
MULTIMEDIA

773.586.4444

Polonijny” i „Nowy Dziennik”, a także Polskie Radio New York 910 AM.

Po paradzie uczestnicy spotykają się w Polsko-Amerykańskim Centrum Kulturalnym przy Monroe Street w Passaic. Zawsze czeka na nich pyszny obiad przygotowany przez delikatesy „Piast” i „Golden Eagle” z Garfield (oczywiście bezpłatnie). Właściciel „Golden Eagle”, Alfred Lemański, nie dość, że dostarcza za darmo różne potrawy, to jeszcze sam uczestniczył w ubiegłorocznej paradzie, jadąc harleyem, a w kolumnie jechał jego oldsmobile z roku 1958.

W tym roku po obiedzie (zresztą podobnie jak rok i dwa lata temu) będzie też coś dla oka i duszy. Wystąpi dziecięcy zespół folklorystyczny z polskiej szkoły, działającej przy parafii św. Stanisława Kostki w Garfield, obejrzymy też pokaz karateków ze szkoły Bushido, prowadzonej przez Grzegorza Ślusarskiego w Passaic. Program artystyczny zakończy pokaz tańca w wykonaniu znakomitych par z Joseph's Dance Studio Józefa Pałki (jego 23 pary zdobyły kwalifikacje do udziału w tegorocznych mistrzostwach USA w tańcach towarzyskich). Na koniec odbędzie się konkurs na opowiadanie dowcipów o... samochodach.



TO TYLKO KONTYNUACJA ...

Dosyć nieszczęśliwie święta te zostały usytuowane, bowiem pomiędzy 1 maja – Świętem Pracy a 3 Maja – jednym z najważniejszych polskich świąt, będącym pamiątką wiekopomnej Konstytucji z 1791 r. Ale to też święto Matki Boskiej Królowej Polski – będące pamiątką ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Od 35. lat dzień 3. maja jest także Dniem Pamięci o Polakach i Polonii żyjących poza krajem. Ustanowiła go Konferencja Episkopatu Polski w 1973 r. Nawiązano

w ten sposób do przedwojennej tradycji, gdy obchodzono „Dzień Opieki nad Rodakami na Obczyźnie”.

– Dzień 2. maja jeszcze przed wojną został ogłoszony „Dniem Polskiego Emigranta”. Tradycja ta nie zdążyła się zakorzenić, gdyż wybuch II wojny światowej podciął korzenie tych wysiłków, które zmierzały do, zarówno duchowego, jak i organizacyjnego, zjednoczenia emigracji polskiej z macierzą – mówił 2. maja 2003 roku prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

– Po II wojnie światowej, oprócz emigrantów, pojawili się nasi rodacy, którzy nigdy nie emigrowali; to zmiana granic odcięła ich od macierzy. Pojawiła się emigracja niepodległościowa,

której trzon stanowili ci, którzy wierni żołnierskiej przysiędze, nigdy nie złożyli broni i pozostając poza granicami kraju, w innej formie nieugięci walczyli o niepodległość Polski. Zmienił się więc charakter polskiej diaspory.

Przekazanie insygniów prezydenckich przez Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie, Lechowi Wałęsie, pierwszemu wybranemu w wolnych wyborach prezydentowi III Rzeczypospolitej, było symbolicznym połączeniem II i III Rzeczypospolitej, ich najgłębszej idei łączącej, idei Polski niepodległej. Rozpoczął się powolny proces łączenia tego, co było przez kilka dziesiątków lat rozdzielone. Ubiegłoroczna ustawa, uchwalona przez polski parlament przywróciła symbolikę dnia 2. maja jako dnia łączności już nie tylko emigrantów, ale wszystkich rodaków mieszkających poza krajem, z macierzą – podkreślił prof. Stelmachowski.

Dzień 2. maja jeszcze przed wojną został ogłoszony „Dniem Polskiego Emigranta”. Tradycja ta nie zdążyła się zakorzenić, gdyż wybuch II wojny światowej podciął korzenie tych wysiłków.

– Senat Rzeczypospolitej Polskiej, zwłaszcza marszałek Senatu, sprawuje szczególną opiekę nad Polakami i Polonią za granicą. Jest to mandat z ramienia państwa polskiego równoległy do duchowego protektoratu nad wychodźstwem polskim, który sprawuje z woli Stolicy Apostolskiej każdorazowy prymas Polski – mówiła Alicja Grześkowiak, marszałek Senatu IV kadencji. – Od XVIII wieku emigracja, wychodźstwo, ale także masowe deportacje Polaków z kraju, stały się częścią naszych narodowych dziejów. Od przegranej konfederacji bar-



skiej i powstania kościuszkowskiego, po czasie II wojny światowej i stanu wojennego, opuszczali Polskę ci, których wolność i życie były zagrożone. Uchodzili przeważnie na Zachód. Równocześnie na Wschód pędzono, wywożono innych... Jeszcze inni ruszali z kraju w świat „za chlebem”.
Dzisiaj poza granicami państwa polskiego, i to na wszystkich kontynentach, żyje ponad jedna trzecia narodu polskiego – podkreśliła pani marszałek. I dodała: – Zbyt rzadko i słabo uświadamiamy sobie, jak wielką rolę w naszej historii odegrała emigracja. Były czasy, gdy sprawowała ona „rząd dusz” w narodzie, przewodząc w walce o niepodległość, nadając ton kulturze.

MY, EMIGRANCI. MY, POLACY!

Najliczniejszym skupiskiem emigracji polskiej są Stany Zjednoczone. Mieszka nas w tym kraju – jak szacują polskie placówki konsularno-dyplomatyczne na podstawie spisu powszechnego Census 2000 – ponad 10 milionów. Najwięcej w stanach: Nowy Jork, Illinois, Michigan, Pensylwania i New Jersey. Na terenie całych Stanów Zjednoczonych działają polskie kluby, fundacje, domy i instytuty. Największą organizacją polonijną jest

Kongres Polonii Amerykańskiej z siedzibą w Chicago. Ponadto duże skupiska polonijne znajdują się w Brazylii (1,5 mln) i Kanadzie (800 tys.).

Rodacy mieszkający za wschodnią granicą Polski podkreślają dobitnie, że nie są Polonią. „My jesteśmy Polakami, bo tutaj urodziliśmy się, mieszkamy w naszych domach z dziada pradziada. My nigdzie nie wyjeżdżaliśmy – to Polska od nas odeszła” – powiedział mi pięć lat temu, podczas Światowego Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie, Ryszard Zieliński – inżynier i dziennikarz prowadzący radio i gazetę „Polacy Donbasu” na Ukrainie. Za wschodnią granicą najwięcej Polaków mieszka właśnie na Ukrainie (około 1 mln). Po roku 1988 zaczęli się integrować, stąd 1992 roku powołano Fede-

rację Organizacji Polskich na Ukrainie, do której należy 115 organizacji.

Na Litwie mieszka obecnie około 325 tys. Polaków; głównie w Wilnie i rejonie wileńskim. Najgorsza sytuacja naszych rodaków jest na Białorusi. – *Prawa mniejszości polskiej są łamane na Białorusi, coraz częściej zdarzają się represje, widzimy też zagrożenie przejścia przez władze białoruskie domów polskich i szkół, wybudowanych przez Polaków* – alarmowała dwa lata temu ówczesna wiceprzewodnicząca Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, Dorota Arciszewska-Mielewczyk. Na Białorusi – według oficjalnych danych – żyje 396 tys. osób pochodzenia polskiego, zaś nieoficjalne dane mówią nawet o 950. tys.

W Federacji Rosyjskiej mieszka, jak wynika z danych organizacji polonijnych, 350 tys. Polaków – najwięcej w obwodzie moskiewskim, w St. Petersburgu i na Syberii. Wielu Polaków, zamieszkałych w Rosji, nie zna już języka polskiego, mają jedynie świadomość polskiego pochodzenia. Przed dwoma laty Julia Skidan z Krasnojarska, podczas Światowego Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie, powiedziała: „W tym rejonie żyje wielu potomków polskich zesłańców. Mało kto dzisiaj już mówi po polsku, bo nie tak dawno za mówienie w języku ojców groziła śmierć. Ale dzisiaj budzi się polskość. Wiele osób chce uczyć się języka polskiego, poznawać polską kulturę. Moja córka chce studiować w Polsce” – dodała. Polacy dotychczas nie zostali uznani w Rosji za naród represjonowany i nie mają prawa do ulg podatkowych i świadczeń społecznych. Sprawą nierozwiązaną jest także kwestia Domów Polonii, budowanych jeszcze przed rewolucją październikową ze składek społecznych.

W Europie Zachodniej największe skupiska Polonii znajdują się w Niemczech i we Francji. Jednak faktyczna liczba Polaków mieszkających w Niemczech (około 2 mln) nie odpowiada oficjalnym danym niemieckich urzędów (301 tys.), gdyż Niemcy nie uznają podwójnego obywatelstwa. Osoby polskiego pochodzenia,

Najliczniejszym skupiskiem emigracji polskiej są Stany Zjednoczone. Mieszka nas w tym kraju ponad 10 milionów. Najwięcej w stanach: Nowy Jork, Illinois, Michigan, Pensylwania i New Jersey.

które mają obywatelstwo niemieckie, nie mają statusu mniejszości narodowej. We Francji żyje ponad 1 mln Polaków. Najwięcej z nich w okręgu paryskim. W Wielkiej Brytanii jest ich około 220 tys. Dane te nie obejmują Polaków, którzy w ostatnich latach wyjechali do pracy za granicę (około 700 tys.).

Na świecie jest ponad 10 tys. organizacji polonijnych. Senat jest opiekunem środowisk polonijnych od 1929 roku.

STARTUJEMY 4 MAJA O 13:00

New Jersey jest jednym z najmniejszych stanów USA. Według ostatniego spisu powszechnego, w stanie New Jersey, który liczy 8,5 miliona mieszkańców, żyje 55 tysięcy Polaków urodzonych w Polsce. Natomiast tych, którzy uważają się za Polaków, mimo że są urodzeni w USA, jest 404 tysiące. W całym New Jersey do polskich korzeni przyznaje się 576 tys. osób.

Wallington nazywane jest „najbardziej polskim miastem w Stanach Zjednoczonych“, gdyż spośród 12,5 tysiąca jego mieszkańców niemal 80% przyznaje się do polskich korzeni

Jak wynika ze spisu, w Garfield mieszka 6901 osób uważających się za Polaków (w tym 4267 urodzonych jest w Polsce), w Passaic – 2156 osób (1446 urodzonych w Polsce), a w Wallington – 5703 (3396 urodzonych w Polsce). Wydaje się jednak, że są to dane заниżone. Według nieoficjalnych danych, przytaczanych wielokrotnie przez przedstawicieli władz stanowych i miejskich, przynajmniej co dziesiąty mieszkaniec New Jersey przyznaje się do polskich korzeni. Natomiast Wallington nazywane jest „najbardziej polskim miastem w Stanach Zjednoczonych“, gdyż spośród 12,5 tysiąca jego mieszkańców – jak wielokrotnie twierdził burmistrz Walter Wargacki – niemal 80% przyznaje się do polskich korzeni.

Parada jest z roku na rok coraz większa. W tym roku startujemy punktualnie o **godz. 13:00** z parkingu przy Monroe Street przed Polsko – Amerykańskim Centrum Kulturalnym w Passaic. W tym roku: **4 maja!** Tutaj też, po mniej więcej dwóch godzinach, kończymy paradę. Zupełnie niedawno uświadomiliśmy sobie,

że realizujemy w ten sposób wewnętrzne potrzeby tkwiące w każdym z nas – imigrantów na amerykańskiej ziemi. A przy okazji zdaliśmy sobie też sprawę, że oto spełniamy „pięć prawd“, jakie przed blisko 70. laty w Niemczech postawili przed sobą do realizacji polscy emigranci:

- Jesteśmy Polakami.
- Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.
- Polak Polakowi bratem.
- Co dzień Polak narodowi służy.
- Polska – Matka nasza, nie wolno mówić o Matce źle.

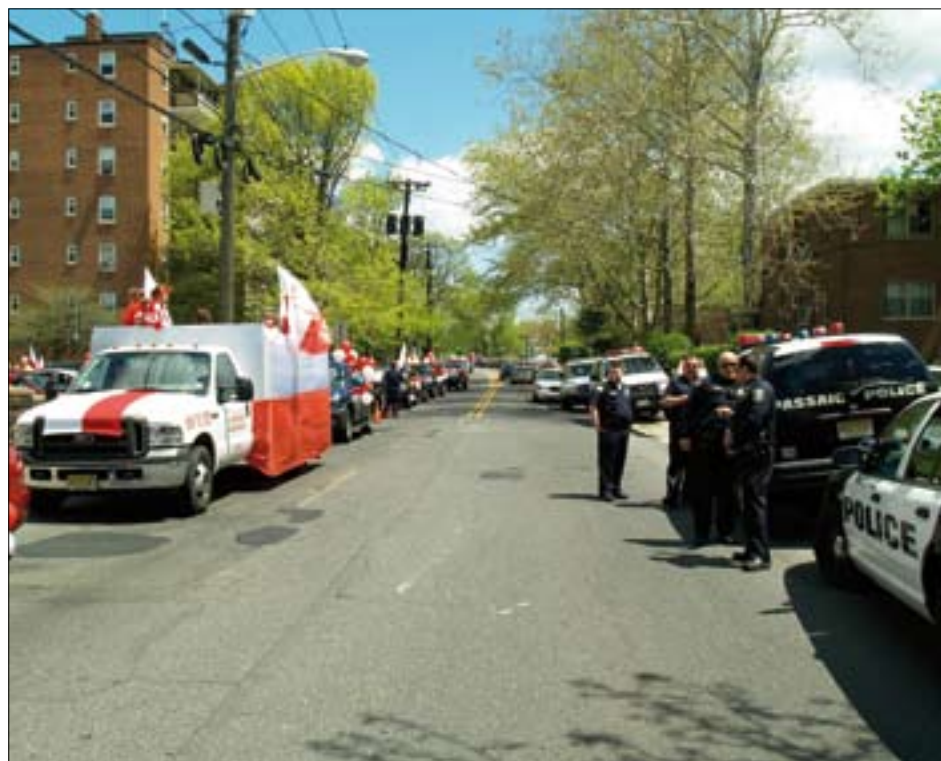
W III. Paradzie doliczyliśmy się 268. samochodów i 13. motorów. Wśród pojazdów były dwie ciężarówki, 47 vanów i pickupów. Po raz drugi pojawił się na paradzie jedyny rowerzysta – Stanisław Pa-

sternak z Parchowa na Dolnym Śląsku. Dwa lata temu zaczął przemierzać na rowerze Amerykę i... pozostał. Dzięki temu stał się atrakcją parady samochodowej. Poprowadził za sobą motocykle, które stały się nieodłącznym – dodajmy – bardzo widowiskowym elementem parady.

Po raz pierwszy licznie pojawiły się pojazdy reprezentujące polskie organizacje, firmy i instytucje w USA, m.in. ciężarówka z transparentem Kongresu Polonii Amerykańskiej i firmy Doma Export. W Garfield dołączył do kolumny radny tego miasta, Stanley Moskal.

W II. Polskiej Paradzie, która w niedzielę, 1. maja przejechała ulicami Passaic, Wallington i Garfield, wzięło udział 155 samochodów ze stanów Nowy Jork, Connecticut, Pensylwania i New Jersey, 13 motocykli oraz 1 rower. W pierwszej paradzie, która odbyła się dokładnie w dniu, kiedy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, uczestniczyły 74 samochody i 12 motocykli. Przebojem I. Parady stał się fiat 126 p, czyli „maluch“, którego właścicielem jest mieszkający w New Jersey Hindus. Natomiast największe zaciekawienie podczas II. i III. Parady wzbudzała poczciwa „Warszawa“ z roku 1971, z oryginalną rejestracją z Sieradza – SIS 7706. Jej właścicielem jest Marek Kucharski, który przyjechał ze swym ojcem, Leszkiem, aż z Filadelfii. ■

Zdjęcia: Janusz M. Szlechta



twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

PATRIOTYZM, TRADYCJE I ZWYCZAJE

2 – go maja – to nasze święto!..... 3
 JANUSZ M. SZLECHTA

PTASIM PIÓRKIEM

Yard Sale..... 12
 WOJCIECH WALISZEWSKI

FAKTY

Piast..... 14
 MAŁGORZATA JANISZ

Prawda i fałsz w wyborach w USA w 2008 roku..... 18
 IWO CYPRIAN POGONOWSKI

POLITYKA

Zamiast grać, wciąż tasują karty..... 20
 PAWEŁ ROGALIŃSKI



Powyższe słowa przedwojennego poety, Karola Irzykowskiego, doskonale odwzorowują obecną scenę polityczną. Nie dzieje się nic.

Show z sojuzem w tle..... 22
 WIESŁAW KOPEĆ

WIDNOKRĘGI

Czarny scenariusz 26
 KRZYSZTOF LIGĘZA

Ziemia nieostygła 30
 KRZYSZTOF LIGĘZA

POLONIA

Kiszone ogórki, please!..... 32
 PAWEŁ ROGALIŃSKI

REPORTAŻ EMIGRACYJNY

Trzynaście zeszytów..... 34
 KRZYSZTOF LIGĘZA

PEJZAŻ POLSKI

Polska wiosna..... 38
 PRZEMYSŁAW KOBUS

PUBLICYSTYKA

Majówka znaczy święto..... 40
 KATARZYNA DOBOSZ – JOJCZYK

Wiosna – ach to ty!..... 42
 EWELINA TARNÓWKA

KARTKA Z HISTORII

Statua Wolności..... 44
 SŁAWOMIR ŁOTYSZ

PRAWO IMIGRACYJNE

Możliwość uzyskania wizy „U”..... 48
 URSZULA B. BABICZ

NIERUCHOMOŚCI

“Short Sale”..... 50
 PIOTR SIEMIENIUK

FINANSE

Polsko-Słowiańska FCU..... 52
 KATARZYNA NICPOŃ

LUDZIE SUKCESU

Wywiad ze Zbigniewem Gdulą..... 54
 ROZMAWIA IZABELA KOWALSKA

TURYSTYKA

Libiąż 57

Karaiby – żeglarski raj 58
 KPT. ANDRZEJ W. PIOTROWSKI

OTWÓRZ SZEROKO OCZY

Arizona..... 62
 DAGMARA BABIARZ

SPORT

Pacific Life Open 2008..... 66
 ANDRZEJ KENTLA

Żeglarska wyprawa dookoła świata – wywiad z Nataszą Caban 70
 ROZMAWIA ANDRZEJ KENTLA



CIEKAWOSTKI	74
PSYCHOLOGIA	
Kolorowy zawrót głowy	76
MARTA MARCZEWSKA	
Jak być zdrowym, bogatym i szczęśliwym	78
GRAŻYNA STEFFEN	
URODA I ZDROWIE	
Shiroabhyanga	80
DARIUSZ JASIŃSKI	
BEZ CENZURY	
Mężczyzna – gatunek ginący	82
MARCIN BIELA	
SZTUKA	
Energetyczna energia Natalii Miedziak...	84
AGNIESZKA BARTEL	
Wywiad z Natalią Miedziak...	88
MICHAŁ GAJEWSKI	
MUZYCZNY SPACEREK	
Rolling Stones ponownie w Chicago!!!	90
TADEUSZ SZMELTER	



66 Agnieszka Radwańska ćwierćfinalistką turnieju singlowego kobiet

Pacific Life Open 2008

W tegorocznej edycji turnieju Pacific Life Open startowała rekordowa ilość, bo aż siedmiu polskich tenisistów. Niestety jedynie najlepsza aktualnie polska tenisistka – Agnieszka Radwańska – osiągnęła bardzo dobry wynik, dochodząc do ćwierćfinału gry pojedynczej, gdzie uległa 2/6, 4/6 rosyjskiej tenisistce, rozstawionej w turnieju z numerem (2): Svetlanie Kuznetsovej.

PUBLISHER
R.O. ENTERPRISES, INC.
President
ANDRZEJ RADZIWOŃSKI

POLONIA

Redakcja

6540 W. Diversey Ave.

Chicago, IL 60707

T. (773) 622.6291

T. (773) 237.2299

F. (773) 804.9491

E. redakcja@magazynpolonia.com

magazynpolonia.com

Editor in Chief

Kolegium

Executive Director

Izabela Kowalska

Marketing Director

Mariusz Siwicz

Sales associate

Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com

E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. (773) 622.6291

Design

Freestyler

Stanisław Nowogórski

Desktop Publishing

Oficyna Wydawnicza Vita Press

Stanisław Nowogórski

Proofreading

Małgorzata Janisz

Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce

Katarzyna Dobosz – Jojczyk

T. +48 18 440 76 65

E. polska@magazynpolonia.com

Stale do nas piszą:

Ivo Cyprian Pogonowski, Stanisław Michalkiewicz,

Janusz Korwin – Mikke, dr Leszek Skanka,

Andrzej Ruraż – Lipiński, Andrzej Niewinny – Dobrowolski,

Dariusz Ratajczak, Henryk Piec, Anna Góral, Edmund Boduch, Leszek

Lis, Andrzej Tabor, Krzysztof Kowalczyk, Marianna Kwiecień,

Ewelina Laska – Pysz, Andrzej Kentla, Teresa Zabrodzka,

dr Anna Maria Węgierek, Wojciech Waliszewski, Urszula Babicz

COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC.
PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY. WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRÓTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH. ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00



Wojciech Waliszewski



Yard sale

Co można robić w weekend? Z pewnością wiele różnych mniej lub bardziej ciekawych rzeczy. Niemniej wśród znajomych zaobserwowałem ostatnio przybierającą na sile tendencję: hasło yard sale.

Zawsze pod koniec tygodnia w rozmowach zaczynały pojawiać się tu i tam tematy gdzie i co będzie można kupić, ale dopiero niedawno dla wielu z nich każdy sobotni poranek nieodzwonnie zaczął łączyć się z gorączkowym poszukiwaniem kolejnego otwartego garażu z używanymi rzeczami. Te sąsiedzkie spotkania zwać się różnie. Poczynając od najbardziej popularnej nazwy, czyli „garażowa” czy „domowa”, można znaleźć takie językowe rodzyнки jak „ogrodowa”, „wielorodzinna” lub nawet „nieruchomościowa”. Nie raz zdarzają się wyprzedaże z wyprzedaży, ale takie podobno łatwo rozpoznać. Niektórzy prawie zawodowo zwiedzali okolice, by wyłowić napisane w różnym formacie i formie super okazje. Zastanawiałem się nad tym fenomenem i dopiero na własnej skórze poczułem prawdziwą moc jednodolarówek, którą można poczuć chyba tylko na yard sale’ach.

Na początku z pewną rezerwą podchodziłem do tego nowego obrzędu aż do momentu, kiedy mój znajomy – Węgier – z niespotykaną u niego pasją zwierzył się, pokazując zestaw sześciu ręcznie malowanych obrazów japońskich, że „kocha



yard sale. Kosztowały 8 dolarów za komplet”. Wtedy na poważnie wziąłem się do pracy. Jako nowicjusz objeżdżałem co sobotę całą okolicę, ale natrafiałem jedynie na stare płaszcze, zużyte krzesła i antyczne narty. Z czasem zacząłem wcześniej wstawać i głębiej szukać. I w taki sposób nabyłem egzotyczny komplet kijów do golfa (nie umiem grać) – 1 dolar za kij, mosiężną popielniczkę (jeszcze nie palę) za 4 dolary oraz zestaw noży kuchennych (nie jadam w domu) za 2 dolary, no i tradycyjnie różne książki po 10 centów (te cięsze – czasami czytam) i 20 centów (te grubsze – nie czytam). Stary skórzany płaszcza za 20 dolarów, czy telewizor bez pilota za 15 dolarów nie cieszyły się moim

uznaniem. Za to z czasem zacząłem przynosić do domu inne, coraz bardziej egzotyczne okazje, gdyż nauczyłem się podstawowych zasad gry: „kto pierwszy ten lepszy”, „najlepsze jest niewidoczne dla oczu (przynajmniej na pierwszy rzut)” i „bierz, co jest, bo potem tego nie będzie”. Wiadomo też, że determinacja jest motorem sukcesu. A kto szuka nie błądzi.

Na szczęście mój zapal na szczęście szybko ostygł, kiedy to przez przypadek odwiedziłem jedną z tzw. wyprzedaży nieruchomości. Spóźniłem się nieznacznie na samo otwarcie, ale i tak droga była już na dobre zastawiona samochodami. Okazało się, że to miejsce cieszy się niebywałym, ponadprzeciętnym zainteresowaniem, bo towaru było co niemiara i to w dodatku jeszcze ciepły. Tłum najprzeróżniejszych ludzi – głównie Amerykanów, bezpardonowo grzebał w osobistych rzeczach świeżo zmarłej staruszki, targując się nerwowo z opasłym wnuczkiem o każde 25 centów. Towarzystwo wyniosło praktycznie wszystko – nawet stary, śmierdzący parawan z piwnicy, nie wspominając o łóżku samej nieboszczki. W ciągu niespełna trzech godzin znikło prawie wszystko. Po staruszce nie zostało nawet wspomnienie. ■

W zielonym Nałęczowie, w cienistym gąszczu lasu, głęboko pod ziemią, kryje się źródło Nałęczowianki, krystalicznie czystej, naturalnej wody mineralnej. Minerale zawarte w skałach otaczających źródło Nałęczowianki naturalnie wzbogacają ją w składniki, których Twój organizm potrzebuje każdego dnia.

źródło, które bije
dla Ciebie



US Importer

Eagle Distributors, Inc.



5632 North Northwest Highway, Chicago, IL 60646
tel. 773 775 5777, e-mail: sales@eagledistributorsinc.com



Ośrodek Badań Genealogicznych „PIAST” jest najstarszą działającą w Polsce instytucją, której głównym celem jest prowadzenie badań genealogiczno-historycznych. Ośrodek powstał w 1988 r w Pułtusk. W organizacji tego Ośrodka uczestniczyły: Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną "Polonia" poprzez Dom Polonii w Pułtusk, Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych im. Stanisława Herbsta, Pułtuskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne, Archiwum m. st. Warszawy, Pułtuski Oddział tegoż Archiwum oraz Polskie Towarzystwo Heraldyczne.

„PIAST”

Z dr hab.
Andrzejem Sikorskim,
dyrektorem Ośrodka Badań
Genealogicznych „Piast”,
rozmawia
Małgorzata Janisz

Ośrodek został zorganizowany przy Fundacji Polonia, a jego siedziba zlokalizowana została w Oddziale Archiwum Państwowego m. st. Warszawy w Pułtusk.

W połowie 1990 r. Ośrodek został sprywatyzowany. Organizatorem Ośrodka oraz jego pierwszym dyrektorem był w latach 1988-1996 mgr Leszek Pudłowski zaś od 1996 r. Ośrodkiem kieruje dr hab. Andrzej Sikorski.

"Polonia": Jak to się stało, że od 1996 roku objął Pan kierownictwo nad Ośrodkiem Badań Genealogicznych „Piast”?

— Jak zwykle w takich sytuacjach, tak i w tym, zdecydował przypadek. Kolega, który założył „Piasta” w 1988 r., został dyrektorem jednego z archiwów państwowych, a że ja byłem akurat pod ręką, zaproponował mi to stanowisko. Tak naprawdę nie było zupełnie przypadkowe, ponieważ aktywnie działałem na polu genealogii od wielu lat, choć dopiero od 1989 r. w sposób jawny. Dawniej takie zainteresowania nie były mile widziane.

— Praca, którą Pan wykonuje musi być bardzo interesująca, a momentami chyba nawet niebezpieczna. Czy nie wystarczyło Panu spokojne śledzenie książkowej historii potomków królów, czy studiowanie losów i koligacji poszczególnych rodzin? Czy to chęć poszukiwania przygód kieruje Panem?

— Swoją drogą, takie śledzenie „książkowej” historii potomków królów też mnie wiąże i interesuje. Muszę przyznać, że często czytając takiego rodzaju książki, znajduję różne nieoczekiwane, czy też wątpliwe informacje. Wtedy zaczynam

dokładnie badać te rzeczy, usiłując rozwiązać frapujący mnie problem. Ale, ma się rozumieć, genealogia „książkowa” jest czymś zupełnie innym niż genealogia odtwarzana mozolnie w archiwach. Dla większości genealogów tak właśnie wyglądał początek zainteresowania tą dziedziną nauki.

— Jakie predyspozycje musi mieć dobry pracownik ośrodka?

— Osoba zajmująca się badaniami genealogicznymi musi mieć przede wszystkim doświadczenie w czytaniu różnego rodzaju archiwaliów. I to zarówno doku- ▶

Prawie natychmiastowo możemy podnosić lub obniżać zawartość wody, dostosowując się do warunków

- **Efektywność kosztów**
Płacisz tylko za to, co zużyjesz bez nadlewów i strat
Wylanie w Soboty, Niedziele oraz w Nocy.
 - **Wydajne Ciągłe lub Zmienne Wylewy**
do 1 jarda na minutę
 - **Możemy zmieniać zawartość mieszanki na placu budowy**
 - **Odpowiednia kontrola opadu betonu**
- REALIZUJEMY MAŁE ZAMÓWIENIA**

Zapraszamy do naszego składu

Piasek
Cement w workach
Druciana siatka
Cegła
Piasek nasypowy
Kamień
Narzędzia
Murarskie
Pręty
Błoki
BRIXMENT
Dowozimy!

Godziny Otwarcia
Poniedziałek - Piątek 6AM - 6PM
Sobota 6AM - 4PM
Niedziela 9AM - 12PM

**NAJWYŻSZA
JAKOŚĆ
WYKOŃCZENIA**

Advanced *On-Site* CONCRETE



Otwarte 7 dni w tygodniu
W Niedziele od 9AM do 12PM

773.622.7836
5308 W. Grand Ave., Chicago, IL 60639



mentów wytworzonych w różnych systemach prawnych (Rzeczpospolita, Rosja, Prusy, Austria itd.), jak i w różnych językach: łacina, niemiecki (pisany gotyk!), czy rosyjski. Ważna w tej pracy jest też intuicja, bo często bywają sprawy, w których nie mamy racjonalnych przesłanek, gdzie rozpoczynając czy kontynuować poszukiwania. Jest to oczywiście intuicja podparta doświadczeniem badawczym. Ważne jest też szybkie kojarzenie i interpretacja odkrytych faktów, gdyż często nieprędko da się drugi raz przejrzeć dane akta.

— **Jakich specjalistów Państwo zatrudniają, a z jakimi współpracują? W trakcie prowadzenia niektórych spraw istnieje przecież potrzeba przeprowadzania, np. ekshumacji, badań DNA, itp.?**

— My w naszym ośrodku zajmujemy się tylko badaniami genealogicznymi. To, przykładowo, Komitet Pułaskiego z Savannah zatrudnił nas do odnalezienia potomków generała Kazimierza Pułaskiego, aby móc przeprowadzić ekshumację do badań DNA. Faktem jest, że brałem udział we wszystkich etapach tej sprawy, ale najważniejszym moim zadaniem było odnalezienie żyjących krewnych generała (do analizy DNA) oraz zmarłych (do ekshumacji, a następnie analizy).

— **Czy już w dzieciństwie, np. w doborze lektur, zabawach podwórkowych, można było rozpoznać specyficzne zainteresowania, będące zapowiedzią Pana kariery zawodowej?**

— Nie, taka pasja nie rodzi się aż tak wcześnie. Z reguły powstaje, kiedy młody człowiek zaczyna samodzielnie myśleć, czyli w większości przypadków w okresie licealnym. Z reguły zaczyna się od zainteresowania losami swojej rodziny, czy też genealogią dynastii panujących.

— **Co należy do największych odkryć, osiągnięć ośrodka w Pana odczuciu?**

— Na pewno za spory sukces należy uznać samą popularyzację genealogii. Dziesięć lat temu napisałem wraz z innym kolegą genealogiem, Rafałem T. Prinke z Poznania, książkę pt. „Królewska krew”. Opisywaliśmy w niej możliwość odnalezienia wśród swoich przodków przez zwykłego człowieka (nie arystokratę), osoby znanej z podręczników historii, a nawet władców państw.

Naszym niekwestionowanym sukcesem jest sprawa identyfikacji rzekomych zwłok generała Kazimierza Pułaskiego, i to nie tylko dlatego, że była ona spektakularna i nagłośniona przez media. Przede wszystkim dlatego, że wymagała ona dość rozległych studiów, na przestrzeni różnych epok historycznych, co pozwalało na rozwijanie warsztatu historyka.

Poza tym dużym osiągnięciem było rozpoczęcie i spore zaawansowanie badań nad rodziną i kręgiem towarzyskim Fryderyka Chopina. Ich plonem jest seria artykułów i wykładów oraz dwa tomy książki napisane wspólnie z Piotrem Mysłakowskim z Warszawy. To, wbrew pozorom, temat zupełnie zapomniany przez naukę, gdzie do dziś funkcjonują błędne stereotypy i mity, a prace na ten temat piszą najczęściej amatorzy.

— **Którą ze spraw uważa Pan za najciekawszą?**

— Każda sprawa jest zupełnie inna. Najciekawsze są oczywiście te zupełnie niestandardowe, i to takie, których na pierwszy rzut oka nie da się rozwikłać.

— **W jakich najtrudniejszych warunkach przyszło Państwu pracować?**

— Pracowaliśmy chociażby w temperaturze poniżej zera. Na szczęście w Polsce takich problemów już nie ma, za to wciąż można je napotkać za wschodnią granicą.

— **Na jakim terenie zatem prowadzą Państwo prace poszukiwawcze?**



— Nie tylko Polska jest terenem naszych badań, co jest uwarunkowane historią kraju. Przecież Polacy licznie mieszkali przez stulecia na terytorium dzisiejszej Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii. W tamtejszych archiwach jest więc mnóstwo dokumentów, z których wiele można się dowiedzieć o naszych przodkach. Ponieważ zaś te obszary przez ponad 100 lat należały do Rosji, w rosyjskich archiwach także można znaleźć sporo ciekawych materiałów dotyczących Polaków, i to nie tylko tych z Kresów. Poszukiwania prowadzimy zatem w archiwach na całym tym obszarze.

— **Ile trwają badania, prace nad znalezieniem przodków?**

— Każda sprawa jest inna. Niektóre udaje się zakończyć dosłownie po kilku tygodniach, ale z reguły trwa to kilka miesięcy. Czasami jednak pojawiają się problemy, np. z dostępem do akt, i wtedy poszukiwania mogą potrwać i kilka lat.

— **Czy wiele osób z zagranicy, w tym z USA zwraca się do ośrodka z prośbą odnalezienia krewnych lub znalezienie osób znanych?**

— Takich zainteresowanych jest sporo. Można powiedzieć, że osób z zagranicy jest więcej niż z kraju. Dotąd byli to przede wszystkim mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, co jest zrozumiałe, ze względu na chyba największą Polonię w tych krajach. Od kilku lat widać też wzmożone zainteresowanie osób z Australii. Najbardziej egzotyczne kraje, z których były pojedyncze zgłoszenia, to Fidżi i Nowa Zelandia. Trzeba podkreślić, że choć większość z tych osób stanowią Polscy, czy osoby pochodzenia polskiego, to zgłaszają się także Niemcy, Żydzi czy Rosjanie.

— **Dlaczego ludzie pragną więcej dowiedzieć się o swojej rodzinie, jakie pobudki kierują nimi przy zlecaniu poszukiwań?**

— Większość chce odnaleźć swoich przodków albo żyjącą w kraju rodzinę. Jest też grupa osób, która poszukiwania genealogiczne rozpoczyna ze snobizmu, ponieważ poszukają oni swoich - najczęściej urojonych - szlacheckich, czy nawet arystokratycznych przodków. ■



ADVANCED WINDOW CORP.
4935 W. Le Moyne St. Chicago IL 60651

Vinyl Windows & Doors

Beauty & Performance

NAJCIEPLEJSZE OKNA I DRZWI

**Termiczne szyby, spawane łączenia, najwyższa jakość.
Darmowa porada i wycena.**

Showroom i biuro otwarte codziennie 7:00 - 17:00 Soboty 7:00 - 14:00

- **Double hungs**
- **Sliders**
- **Fixed windows**
- **Casements**
- **Awnings**
- **Tilt & Turn**
- **Sliding doors**
- **Bays & Bows**
- **Glass blocks**
- **Shapes**



Europejskie okna rozwieralno-uchylne !
Pojedyncze i podwójne francuskie drzwi !
Żaluzje wewnątrz szyby zespolonej !
Szeroki wybór kolorów !



Tel.: 773-379-3500 Fax: 773-379-4060

[Http://www.advancedwindow.biz](http://www.advancedwindow.biz) E-mail: aw@advancedwindow.biz

PRAWDA I FAŁSZ

w wyborach w USA w 2008 roku

W wyborach prezydenckich w USA ścierają się siły demokracji, przeciwko siłom „demokracji fasadowej” wśród propagandy zamieszania i mydlenia oczu wyborcom amerykańskim, stosowanej przez media. Większość kandydatów na prezydenta USA stanowią ludzie omotani przez wpływy zakulisowe.

Autentycznymi kandydatami, którzy odpadli w przedbiegach, byli wśród demokratów były senator z Alaski, Mike Gravel, gubernator stanu New Mexico, Bill Richardson i kongresman Dennis Kucinich. Natomiast, wśród kandydatów republikańskich, jedynym autentycznym kandydatem był kongresman, dr. Ron Paul, który nadal broni konstytucji i praw obywatelskich w USA, obecnie na terenie izby deputowanych.

Jedynym autentycznym kandydatem w kampanii wyborczej na prezydenta USA jest Mulat, senator Barack Hussein Obama Jr., żonaty z piękną Murzynką, z zawodu, tak jak i jej mąż, jest ona prawnikiem. Główne poparcie finansowe senator Obama ma od umiarkowanych Żydów, zwłaszcza właścicielki miliardowej fortuny hotelarzy Pritzker'ów. Zorganizowała on świetną kampanię internetową, dzięki której senator Obama, zebrał jak dotąd więcej pieniędzy, niż jego „nieautentyczni” przeciwnicy: republikański senator – John McCain i demokratka, senator Hillary Clinton, która musiała przekazać 10 milionów dolarów z funduszy zebranych na jej kampanię wyborczą na senatora i 5 milionów dolarów z własnej kieszeni, żeby dorównać funduszom senatora Obamy.

Kandydaci: Clinton i McCane są figurantami, manipulowanymi mniej lub bardziej zakulisowo przez kompleks wojsko-przemysłowo-syjonistyczny, w którym

najbardziej dynamiczną rolę odgrywa lobby Izraela, rządzonego według Talmudu przez radykałów, mimo tego, że 65% Żydów zamieszkałych w Izraelu, żąda zawarcia pokoju z Arabami palestyńskimi i jest przeciwna agresywnej i okrutnej wobec Palestyńczyków polityce radykalnego rządu Izraela. Naturalnie lobby Izraela nie chce dopuścić do ewakuacji Iraku przez wojska USA, i w tym radykalnym Żydom są posłuszni kandydaci-figuranci: Clinton i McCane. Natomiast senator Obama chce jak najszybciej ewakuować wojska USA z Iraku. W Ameryce hasłem jego kampanii jest słowo „zmiana.”

W Ameryce bardzo skomplikowana jest sytuacja Murzynów. Po pierwsze: rasistowska zasada angielskich kolonistów, że „kto ma kroplę krwi murzyńskiej jest Murzynem” spowodowała, że Mulaci są prawnie uznawani za „Murzynów” i brali oni udział w walce o równe prawa obywatelskie, w której to walce Murzymi sterowali Żydzi. Za pomocą tej walki, Żydzi stali się elitą intelektualną USA, na miejsce pobitych przez nich Anglo-Saksonów. (Faktycznie dopiero w 1967 roku, w ostatnich 16. stanach, został zniesiony zakaz prawny małżeństw międzyrasowych.)

Żydzi nauczyli Murzynów, że należy się im odszkodowanie za okres niewolnictwa i stworzyli specyficzny „murzyński ruch roszczeniowy,” który bardzo zdemoralizował Murzynów, którym niby należy się „odszkodowanie za niewolnic-



Iwo Cyprian Pogonowski

www.pogonowski.com



two,” tak jak wszystkim Żydom, jakoby należy się odszkodowanie za Holocaust (zwłaszcza od Polski). W rezultacie roszczenia te zdemoralizowały robotników murzyńskich, tak, że mając „pretensje o niewolnictwo”, pracują mniej chętnie niż na przykład Meksykanie, przyjeżdżający do pracy w USA.

Specyficzny „murzyński ruch roszczeniowy” wytworzył masę radykalnych, przeklinających Amerykę, kaznodziei, przeważnie Mulatów, których często trudno jest odróżnić z wyglądu od białych. Jeden z takich pastorów ożenił senatora Obamę i ochrzcił dwie jego có-



reczki. Teraz lobby Izraela chce szkodzić politycznie senatorowi Obamie, za pomocą pokazywania nagrań kazań kaznodziei Jeremiaha Wright’a, który powiedział, że USA – według tygodnika Times – popiera terroryzm państwowy Izraela przeciwko Palestyńczykom. Tej prawdy talmudyczna logika lobby Izraela nie daruje senatorowi Obamie, który nie opuścił kongregacji Jeremiaha Wright’a.

Prości biali Amerykanie są bardzo na tę sprawę wrażliwi, a Meksykanie, też są niechętni kandydatowi–Mulatowi, z powodu konkurencji na rynku pracy z Murzynami, popieranymi przez ustawy powstałe dzięki politycznej presji murzyńskiego ruchu roszczeniowego. Ustawy o proporcjach rasowych obowiązują pracodawców pod karą sądową (16% miejsc pracy, jest zarezerwowanych dla Murzynów w USA).

Senator Obama prowadzi w ilości głosów i w ilości stanów (28:14), które są po jego stronie, ale sprawa pastora Wright’a zaszkodziła mu. Na pomoc przyszedł mu gubernator stanu New Mexico, Bill Richardson, który mówi o sobie, że „ma angielskie nazwisko, miał matkę Meksykankę i wygląda jak Indianin.” Jest to bardzo ważne poparcie, ponieważ gubernator stanu New Mexico, Bill Richardson,

jest głównym przywódcą politycznym Latynosów w USA oraz wpływowym i zasłużonym politykiem, który był ambasadorem USA przy ONZ oraz ministrem energii. Do tej chwili Latynosi popierali „dobrą dla Żydów” senatorkę Hilary Clinton. Poparcie dla senatora Obamy, zgłosił również wpływowy, senator Chris Dodd, ze stanu Connecticut.

Hasło „zmian” niepokoi talmudyczne lobby Izraela, które od końca lutego 2008, stara się siać wśród Żydów przekonanie, że „zmiany” proponowane przez senatora Obamę „nie są dobre dla Żydów”, i tym samym zmiany te nie mogą być częścią



programu politycznego nie–autentycznych kandydatów, figurantów politycznych, przeciwników senatora Obamy, w osobach republikańskiego senatora Johna McCain i demokratki, senatora Hillary Clinton.

Wysoki poziom intelektualny przemówienia senatora Obamy w odpowiedzi na mobilizację krytyki jego przeciwników z powodu afro–centrycznych kazań pastora Wright’a, zrobił duże wrażenie na wielu wyborcach. „Pierworodny grzech” niewolnictwa nadal ciąży nad stosunkami w USA, ale duży postęp osiągnięto w cią-

” Wysoki poziom intelektualny przemówienia senatora Obamy w odpowiedzi na mobilizację krytyki jego przeciwników z powodu afro–centrycznych kazań pastora Wright’a, zrobił duże wrażenie na wielu wyborcach.

gu ostatnich 50. lat. Obama mówił otwarcie jak Murzyni (włącznie z Mulatami), podobnie jak niewykształceni imigranci, sami przyczyniają się, do warunków, w jakich żyją. Wspominał o imigrantach (włącznie z Polakami), którym nikt niczego nie dał i sami musieli sobie wywalczyć

swoją pozycję społeczną i ekonomiczną, i nie dostawali przywilejów takich, jakich żąda „murzyński ruch roszczeniowy.”

Tak otwarcie kandydaci na prezydenta nie mówią i za to należy się uznanie senatorowi Obamie, którego program zawiera ewakuację z Iraku, ogólny dostęp do służby zdrowia, i ekonomiczne kroki, mające zahamować obecny kryzys gospodarczy USA, rosnące bezrobocie, i szerzącą się korupcję wielkich korporacji, eksportujących prace do krajów taniej robocizny. Po raz pierwszy w USA kandydatem na prezydenta jest wyjątkowo inteligentny Mulat.

Senator Obama wydaje się być jedy-

nym autentycznym kandydatem na prezydenta USA w wyborach 2008 roku. Na jego drodze stoi Hilary Clinton, która twierdzi, że USA walczy w Iraku dla dobra Izraela i naturalnie ona jest popierana przez lobby Izraela i jednocześnie wspomagana przez jej żadnego władzy męża. Senator McCain jest kontrolowany przez senatora Joseph’a Lieberman’a, członka lobby Izraela i radykalnego syjonisty, nawołującego do wojny USA przeciwko Iranowi. Szansa McCain’a polega na osłabieniu kandydata partii demokratycznej przez spór Obama – Clinton.

Przyszłość pokaże, czy Obama, prawdziwy i autentyczny kandydat, wygra przeciwko jednemu z dwóch nie – autentycznych kandydatów, kontrolowanych przez lobby Izraela i kompleks wojskowo–przemysłowo–syjonistyczny. ■



ZAMIAST GRAĆ, wciąż tasują karty

Powyższe słowa przedwojennego poety, Karola Irzykowskiego, doskonale odwzorowują obecną scenę polityczną. Nie dzieje się nic.

Świat polityki zamarł w bezruchu tuż po wyborach w 2007 roku. Ostatnie komentarze na blogach znanych polityków pochodzą jeszcze z października i opisują przyczyny takiego, a nie innego losu rzeczy. Spektakularne afery z czasów rządów



Paweł Rogaliński

JAK NAJGORZEJ CZYNIĆ, BYLE PIĘKNIE MÓWIĆ – TAKI KRÓJ ZEPSOWANEJ TERAZ POLITYKI

Zamrożona sytuacja sprzed wyborów tylko wspomaga Platformę, bo jej wyborcy, z powodu braku rozczarowania zwycięzcą, wciąż go popierają. W dodatku, moment ten stopniowo marginalizuje przegranych. Ciężko tu mówić o LPR i Samoobronie, gdyż oni nie mają możliwości zaistnieć na scenie politycznej w ciągu najbliższych kilku lat.

Warto jednak wspomnieć o Lewicy i Demokratach, którzy skostniali w swych strukturach, sparaliżowani panicznym strachem, nie mają pojęcia, co począć.

Szybkie, sztuczne i nerwowe ruchy, niczym drgawki, takie jak: nieoczekiwane otwarcie się na Zielonych (za czym idzie nagła troska o środowisko naturalne), czy też zrzucenie winy za zły wynik wyborczy na kozła ofiarnego – Demokratów.pl, jedynie pogarszają sytuację.

– Jeśli LiD chce wygrać wybory, musi otworzyć drzwi i okna i wpuścić trochę świeżego powietrza i świeżej krwi, aby jak najwięcej nowych środowisk pozyskać – stwierdził sekretarz generalny SLD, Grzegorz Napieralski. Ale na tym się skończyło. Struktury, od dawna zastałe, nie mają najmniejszej ochoty zmieniać swych starych, zasłużonych działaczy na nowych, młodych. Tym bardziej teraz, kiedy ich koalicja jest w opałach, i być może obecna kadencja jest jej ostatnią.

” W swoim spokoju Platforma jest oryginalna, tworzy swego rodzaju charakter, który przypadł do gustu lwiej części Polaków.

W POLITYCE LICZY SIĘ TO, CO LICZY SIĘ DLA WYBORCÓW

Prawo i Sprawiedliwość, które również umarło, lecz tym razem ideologicznie, pogrąży się z dnia na dzień. Starając się skonstrastować z poglądami Platformy, PiS coraz bardziej „wędruje” w prawą stronę, radykalizując swoje poglądy. Każdy atak na PO raz za razem okazuje się porażką. Dlatego też elektorat prawicy chudnie w oczach.

Jacek Kurski dostrzegł klęskę swojej partii. – Na porażkę PiS-u w tych wyborach złożyło się kilka przyczyn. Między

innymi zmasowany atak szerokiego frontu. (...) Są również przyczyny wewnętrzne, które zdecydowały o przegranej, ale umówiliśmy się w partii, że dla dobra PiS-u, nie będziemy wypowiadać się publicznie w tej sprawie – wyznaje poseł.

Partia Kaczyńskich najwyczejniej straciła pomysł na własne miejsce w polityce. Zona prezydenta, Maria, wielokrotnie opowiadała się za bardziej liberalnym stosunkiem do zapłodnienia in vitro oraz aborcji. Spowodowało to odcięcie się od Radia Maryja i środowisk jej pokrewnych. Obecnie PiS jest zawieszony w niebycie, między Platformą, a mediami ojca Rydzka i z sekundy na sekundę traci kolejnych swych zwolenników.

z PiS, a współrzędzi z PO. Nie ważny jest towarzysz. Najważniejsze są zajmowane stanowiska. I to nazywa się polityka...

POLITYCY MAJĄ SKŁONNOŚĆ DO MYŚLENIA O NASTĘPNYCH WYBORACH, A NIE O NASTĘPNYM POKOLENIU

Na deser – partia najbardziej kochana przez wyborców. Co zrobiła i ile, oceniemy w przyszłości. Natomiast jedno trzeba przyznać – w swoim spokoju Platforma jest oryginalna, tworzy swego rodzaju charakter, który przypadł do gustu lwiej części Polaków. Z jednoznacznością należy poczekać jednak na kres ich rządów. Wtedy to społeczeństwo rozliczy partię z ilości kilometrów zbudowanych autostrad, jakości przygotowań na Euro 2012, Traktatu Lizbońskiego, stanu go-

SLD i PiS nie mają już dziś miejsca, pozostały jedynie drobne zgrzyty na linii prezydent – premier. Platforma postawiła wszystko na wyciszenie wiru awantur, który powstał w ciągu ostatnich kilku lat. I chcąc nie chcąc, opozycja jej w tym pomaga, bo ona także straciła swe bojowe nastawienie.



PROWADZENIE SPRAW PUBLICZNYCH DLA PRYWATNYCH KORZYŚCI

PSL – to partia, która tak jak LiD osiągnęła swoisty sukces w porażce. Sztucznie wypromowana przez Platformę, osiągnęła całkiem zadowalający wynik. Ponadto, wielkie obietnice przed wyborami, mogą obrócić się w małe efekty rządzenia, jak za każdym kolejnym razem zajmowania przez tę partię ważnych stanowisk w rządzie.

Dodatkowo, i tak cichą już PO, Stronictwo Ludowe uzupełnia o całkowitą bezideowość. Jako partia obrotowa, chętna jest do współrzędzenia z każdym i wszędzie. Była już w koalicji z SLD, chciała być

spodarki i grubości naszych portfeli. Na razie jednak może się wydawać, że politycy Platformy uważają bardziej na opinię publiczną, niż na pracę, którą mają do wykonania. Najwięcej uwagi skupiają na dobrych stosunkach z mediami, mało zaś myślą o wprowadzaniu ważnych dla kraju reform. Stąd też brak konkretnych działań w związku z dywersyfikacją dostaw ropy naftowej i gazu ziemnego, czy ochroną środowiska naturalnego. Ale – jak rzekł Harold Nicholson – prawdziwa władza stara się o to, by nie wpadać w oczy. I miał rację.

Szanowni panowie politycy – karty są już dość potasowane, a licytacja dawno dobiegła końca. Czas rozpocząć tę grę, by pokazać wyborcom, jak wiele można ugrać w tym rozdaniu. ■



Wiesław Kopeć

SHOW Z SOJUZEM W TLE

Parafrazując słowa pana J. Kaczmarek (satyryka), można rzec: *proszę nie regulować odbiorników, rzeczywistość dzisiaj tak wygląda.*

Awygląda barwnie, a nawet na mocno przebarwioną. Nawet w poście mamy dyspensę na nieustanny show i zabawę. Aktorami są naturszczycy, politycy, dziennikarze, publicyści, ale i artyści itd. A widownia, niczym gąbka wodę, łyka wszystko, myśląc, że tak ma być, że tak wyglądają realia, a to tylko reality show. Kiedy mijało sto dni nowego premiera, wszyscy z zapartym tchem oczekiwali na przechwałki osiągnięć nowego gabinetu. Ale poza krytyką poprzedników, bo to jeszcze w każdym gabinecie unosily się opary tyranii, reszta wypadła strasznie błado. Poza oczywiście show. Ponieważ władza, w odróżnieniu od widowni, wie na czym wic polega, błady strach padł tedy na rządzących, w oba-

wie: co to będzie dalej. Bo niech no tylko zabraknie pomysłu na kolejne scenariusze, na kolejne odcinki *domu pomniejszego brata* (wielki w Brukseli) i *para pójdzie w gwizdek*. Strach ma moce obozwardniające, toteż sparaliżował moce twórcze i wychodzą „niemoce”, czyli nic. I tylko ze szklanego ekranu, leci transmisja na żywo, surówka cieknie z pieca, a ludziom żyje się dostatnio. Jak ktoś nie zdąży zobaczyć, puści się replay, żeby uwierzył. Wskaźniki zaufania do władzy sięgają zenitu, popularność rządu, niczym kiedyś popularność PZPR-u. Czyli pełne zaufanie, za wyjątkiem głosów kilku *wichrzycieli*, co to nie uszanują świętej władzy namiestnika D. Tuska, z nie byle jakiego nadania, bo z samej Brukseli. Ale tak było i za PZPR-u. Pewien znajomy ksiądz powiedział mi, że wielkie rzeczy rodzą się

po cichu: pierwszy pocałunek, wyznanie miłości, narodziny, wielkie wynalazki, czy w końcu nawet śmierć. Szukałem zatem, poza tyradami, ale nic. Z resztą, nijak mi ta skromność nie pasowała do tego, co się dzieje - bowiem w TV trwa nieustanny pokaz cudów, czyli show.

Oczekiwałem zatem z niecierpliwością na wizytę premiera w USA. A tu znowu klops. Już po drodze spotkała D. Tuska pierwsza przykreść. Ktoś fałszywie zaalarmował, że na pokładzie samolotu jest bomba. Ostrzegałem w jednym z poprzednich artykułów, żeby nie latał rejsowymi samolotami, ale premier z takich rad nie robi sobie nic. Niby to w trosce o tanie państwo, a w konsekwencji może kosztować więcej, aniżeli wybrałby się balonem w podróż dookoła świata. Jeżeli jednak już chce tak imponować tanizną, to może zadzwonić, a nie latać. Tyle tylko, że wówczas musiałby zająć się tym co w Domu. A tu większość spraw do zrobienia wynika z nakazu Brukseli, a na resztę nie ma pomysłu, jak w przypadku zakończonego białego szczytu, czyli kiepskiego pomysłu na leczenie służby zdrowia. Zatem woli być w ciągłych rozjazdach - nie musi patrzeć w oczy warszawskim prze-



chodniom. Dodatkowo jeszcze Polonia, wyrzuciła premierowi trochę bólu, ale już poza tym, poszło jak po przysłowiowym maśle. Z rozmów z Bushem był niesamowicie zadowolony. Tyle tylko, że jeszcze nie spotkałem się z sytuacją, aby ktokolwiek publicznie powiedział bezpośrednio po dyplomatycznych rozmowach, że zadowolony nie był. W dyplomacji język nieco inaczej wygląda. Chodzi bowiem o to, jak ładnie powiedzieć, że się kogoś nie lubi, albo jak obiecać, żeby nie trzeba było dotrzymać. Czyli np. rozmowy odbyły się w atmosferze zrozumienia, a ponieważ waga poruszanych problemów wymaga dogłębnych analiz, podjęto decyzję o potrzebie doprecyzowania pewnych założeń, które w przyszłości będą skutkowały wzajemną współpracą i większym zaangażowaniem w rozwiązywanie dylematów. Inaczej: jak dużo mówiąc, nic nie powiedzieć. Język jest łagodny, czasami można nie zrozumieć intencji i dopiero później wychodzi, że właściwie rozma-

wialiśmy o dwóch różnych sprawach. Nie mniej jednak podziwiam premiera, za to, jak podkreślał, że był stanowczy i byle czym zadowolić się nie da. Ciekaw jestem jak było naprawdę. Bo oto 18 marca Gazeta Wybiorcza poinformowała, że USA zaoferowały rosyjskim inspektorom wgląd na teren ewentualnie zainstalowanej w Polsce bazy tarczy antyrakietowej, w zamian za zgodę Moskwy na jej budowę. Co za dziwny zbieg okoliczności. D. Tusk zaproponował dokładnie to samo, osobiście Putinowi, podczas swojej wizyty w Moskwie, co w normalnych czasach uznane byłoby za zdradę stanu. Z resztą został za to skrytykowany, tym bardziej, że Putin nie odwzajemnił uczucia i nie deklarował gotowości wpuszczenia polskich inspektorów do rosyjskich silosów. Czy zatem Tusk powtórzył Bushowi to samo, prosząc go, aby ten wziął na siebie odpowiedzialność za to doniesienie i bezprecedensowe wydarzenie w historii, czy też Gazeta trochę, jak to w jej zwyczaju, konfabulu-

je, aby zwiększyć odsetek przeciwników tarczy? Dowiemy się pewnie niedługo. Obstawiam bowiem, że po wyborach w USA podtrzymana zostanie wola budowy tarczy, gdyż w moim odczuciu wygra jednak McCain. Swoją drogą to zastanawiające i imponujące zarazem, że premier jest stanowczy wobec USA, a bardzo łagodny był w rozmowie z Putinem. Ja rozumiem, że tutaj zbyt blisko i czasami wygląda niebezpiecznie, ale czy nie dlatego właśnie powinno się być stanowczym? Pachnie mi tu, a raczej śmierdzi, jakimś podstępem. Chyba, że rzeczywiście wszystkie głosy, jakie do mnie docierają o upadającej Ameryce są prawdziwe, a Tusk dodatkowo obnażył słabość USA swoją stanowczą polityką. Jednak, poważnie mówiąc, to właściwie wynegocjowana umowa w sprawie budowy tarczy, poprawi nasze bezpieczeństwo i pozycję przetargową w kontaktach z innymi krajami. Nie podzielam bowiem obaw o większym zagrożeniu terrorystycznym z tego tytułu. Tarcza właśnie ma bronić przed atakami. Teraz i tak jesteśmy zaangażowani w walce z terroryzmem, zatem zagrożenie jest i bez tarczy. Tak, że lepiej niechaj będzie, ale bez rosyjskich inspektorów w tle. ▶

„ W dyplomacji język nieco inaczej wygląda. Chodzi bowiem o to, jak ładnie powiedzieć, że się kogoś nie lubi, albo jak obiecać, żeby nie trzeba było dotrzymać.

▶ Nie wiem, czy klimat wizyty premiera w USA nie był w pewnych granicach zaaranżowany przez L. Wałęsę. Co prawda pojechał na operację, ale nie omieszkał spotkać się z Bushem starszym. Szepnął mu być może parę słów, a ten przekazał juniorowi, aby łagodnie potraktował naszego premiera i zgodził się z jego propozycją, bo i tak za wielkich argumentów to nie ma, niech się cieszy. Poza tym Bush starszy niewiele odstaje od młodszego, tyle tylko, że krócej był w Iraku. A tak na marginesie: również przez swoje cztery lata, kiedy zasiadał w Białym Domu, niezłe zdołał popsuć to, co Reagan naprawiał przez osiem. Nota bene wychodzi na to, że psuje się łatwo, a naprawia powoli, z mozołem. Dlatego rozwydrzeni gówniarze (i wcale nie młodzi), chcący efektów natychmiast (niecierpliwi i nie wiadomo jakich), dokonują wywrótów na tym świecie. I jest, jak jest. Zatem Wałęsa pokazał Polakom, że nawet w obliczu poważnej operacji, myśli o kraju. Nie wiem jak w USA. W Polsce media podały tylko że rozmawiali. Wałęsa dodał, że po przyjacielsku, a co mnie zaskoczyło to, że Bush starszy dodał, że wiele się nauczył. Skoro Bush, po swoim doświadczeniu i w tym wieku jeszcze uczy się od Wałęsy, to nie dziwię się, że Stany idą w tym kierunku, w którym idą. Zawsze uważałem, że USA to potęga, CIA ma informacje najlepsze, a tu proszę: Bush uczy się od Wałęsy. Chyba, że Bushowi chodziło o pisanie felietonów. Chociaż w Polsce niektórzy mają wątpliwości, co do rzetelności ich autora, nie mnie to oceniać, to w tym zakresie wskazówek mógł mu udzielić. Jeżeli udzielał innych rad, to ciekawe jakich. Jeżeli podobnych, jak w kraju, a Bush był zachwycony - to ja dziękuję, postoję, przeczekać. Żeby była jasność, nie należą również do tych, co to nad grobem nie potrafią nie wypomnieć, chociaż Wałęsa nad grobem nie stoi, a ja życzę mu jak najlepiej. Niechaj serce wzmocnione nigdy się nie trwoży, zacznie pompować krew we właściwym rytmie, i we właściwym kierunku. Tyle tylko, że w tle pojawia mi się ciągle ta Rosja, ze swoimi inspektorami w polskiej bazie.

Po wyborach w Rosji pomyślałem, że jeszcze nie jest tak źle z tą Ameryką. Korespondent z USA poinformował, że wybory te nie spotkały się z zainteresowaniem i informacje podano na końcu wiadomości, już nawet po jakimś potworze, co to pojawił się na Florydzie w Parku Everglades. Skoro tak, to Ameryka jednak pilnuje swego interesu i wierzy w swoją potęgę. Nie straszny jej był wynik wyborczy, dający zwycięstwo, zgodnie z oczekiwaniami Miedwiediewowi, czyli Puti-

nowi – temu, co to McKaine powiedział, że w jego oczach widzi trzy litery - KGB. Dobrze, że zauważył, bo Bush jeszcze niedawno mówił, że widzi w oczach Putina szczerą demokrację. U nas jednak wyniki wyborów były szeroko komentowane. Narosły obawy, że nowy prezydent jeszcze bardziej będzie grał gazem i gazociągami w rozgrywkach między sąsiadami, w tym z Polską. Niemal wszystkich ogarnęła trwoga, że trzeba będzie z Rosją jeszcze łagodniej i grzeczniej (znowu?). Ba, nawet właśnie L. Wałęsa w jednym z wywiadów coś przebąkiwał, że Rosja bez nas sobie poradzi, a my bez Rosji nie. Jak tak, to po co pchać się do Unii? Otóż wiadomo, bo Rosja z Niemcami i tak będą dogadywać się za naszymi plecami, a my będziemy bać się, kłaniać, ręce całować i przytakiwać. Co więksi przytakiwacze dostaną nawet swojego lizaka, a reszta: w dyby i do czworaków. W Unii, czy nie, znowu mi ta Rosja, a nawet ZSRR w tle...

” Oto bowiem na naszych oczach odbywa się ratyfikacja Traktatu Wspólnotowego, czyli tworzenie jednego państwa – Unii Europejskiej

Zatem w polityce światowej nikt ze słabym się nie liczy. O to chodzi, żeby móc pojeść, jak kto lubi to, i popić, i zabawić cudzym kosztem, czyli kosztem tego słabego. Tylko dlaczego samemu wrywać się do ponoszenia kosztów imprez, zamiast zadbać o własną siłę? Wygląda na to, że nasi pomniejsi chcą chyba koniecznie, chociaż zadowolić się balem na korytarzu. A reszta? A reszta? A reszta? Niech biorą! I biorą. Okazuje się, że tylko diabli panują nad interesem. Z kościoła odchodzą kolejni kapłani i to utytułowani, z dużym doświadczeniem, jak choćby prof. prof. T. Węglowski, S. Obirek, T. Bartoś. Może nie od razu do diabła, ale oni już wiedzą gdzie. Tam gdzie interes. Każdy w poście wacha swoją michę i ma gdzieś komunę. Może tak sprawy się mają, jak kiedyś śpiewał R. Rynkowski: jak to jest, kiedy mówią pieniądze. A honor, Bóg, i jeszcze ledwo dysząca ojczyzna?

Oto bowiem na naszych oczach odbywa się ratyfikacja Traktatu Wspólnotowego, czyli tworzenie jednego państwa - Unii Europejskiej. PiS, tracąc popularność, puścił oko do przeciwników ratyfikacji, kreując się na jedyne obrońcę polskiej suwerenności i racji stanu. Ale to takie samo show. Bo ani proponowany do ustawy zapis, nie ma w sensie prawnym

żadnego znaczenia, ani Polska nie utrzyma suwerenności, skoro prawo unijne ma pierwszeństwo przed prawem krajowym, a taki właśnie Traktat parafował pan prezydent. Zatem show. D. Tusk jednak obiecał, że zrobi wszystko, aby ratyfikacja doszła do skutku, a z UE wyciągnie nas już tylko śmierć. Chyba, że część wybierze emigrację. Czyli podobnie, jak z dozgonną miłością do ZSRR. Tyle tylko, że tym razem do ZSRE (Europejskich). Niech się sypie, niech się wali - Tusk z europejskiej, balowej sali nie wyjdzie. Ano zobaczymy. Bo, że UE zawali się, w to nie wątpię. Zależy tylko kiedy i jaki będzie z tego huk (socjalizm w wydaniu radzieckim trwał 50 lat). Mielśmy pierwsi ratyfikować Traktat, nie udało się, to przynajmniej ostatni opuścimy. Tyle tylko, że ostatnich gryzą psy. Czyżby D. Tusk chciał zatem również gasić światło. Dziwne ma upodobania nasz premier.

Zatem nasi pomniejsi, żeby choć trochę również móc się zabawić z wielkimi, przebierają i tupią nogami do UE, aż tynki odpadają ze ścian walącej się Polski. Coś przy tym niesamowicie zdenerwowało B. Komorowskiego, że śmiał nazwać Polskę zakałą Europy, gdyby ta odrzuciła Traktat. Czyli dla Komorowskiego ważniejsza od Polski jest UE. Ba - antyeuropejskimi idiotami, pan B. Komorowski nazwał tych, którzy dostrzegając niekonstytucyjne zapisy w ustawie zezwalającej na ratyfikację, skierowaliby ją do Trybunału Konstytucyjnego. Antyeuropejscy idioci? Dostrzegam w tej wypowiedzi wiele symptomów nowych czasów. Po pierwsze: B. Komorowski wykazał się tu niesamowitą gracją, kulturą i wdziękiem. Toż to już prawie Wersal, drogi panie! Ponieważ dotychczas ten pan nie zdradzał takich objawów z pogranicza jawy i fantasmagorii, to rzeczywiście musiało go coś zdenerwować, albo wyszło sztydło z worka. Po drugie: wykazał się specyficzną precyzją i logiką. Zawsze myślałem, że jeżeli ktoś dostrzeże sprzeczność w ustawie, to świadczy to o jego inteligencji, bystrości i trzeźwości umysłu. U Komorowskiego inaczej - idiota i już. Istnieje zatem moje podejrzenie, że taka logik będzie obowiązywać w UE, czyli socjalistyczna dialektyka. W przeciwnym razie oznaczałoby, że coś z logiką pana... . I po trzecie: przeciwnicy ratyfikacji traktatu nie są antyeuropejczykami, bowiem też są Europejczykami, drogi panie. Są przeciwnikami Unii Europejskiej jako superpaństwa, sztucznego tworu, zsocjalizowanego, ograniczającego prawa naturalne oraz wolność, z narzucaną nowomową i polityczną poprawnością, z rozbudowanym do nie-

botycznych granic aparatem biurowym, co to będzie kontrolował, czy marchewka, którą kroję do zupy ma właściwy rozmiar. Przeciwni są tej samej Unii, której byli przeciwni tacy mężowie stanu, jak chociażby M. Thatcher. Przeciwni temu samemu Traktatowi, który już za pierwszym razem, w referendum odrzucili Francuzi. Przeciwni EURO, które dla bezpieczeństwa własnych finansów nie przyjmuje W. Brytania. Przeciwni tej samej Unii, do której z jakichś powodów nie kwapi się Szwajcaria, Liechtenstein i Norwegia, a nikt nie śmiał nazwać ich idiotami i zakałą Europy. Zatem nie antyeuropejczycy, bo byliby przeciwni sami sobie, kultywując właśnie europejską tradycję i kulturę wyrosłą na wartościach chrześcijańskich, prawie rzymskim i greckim umiłowaniu prawdy. Chyba, że dla pana B. Komorowskiego do czasu ratyfikacji, Polska leży w Azji Mniejszej. Śmiać się, czy płakać? Nie wiem, czy przypadkiem B. Komorowski nie rozsiadł fakt przyznania mu przez UPR dyplomu imienia marszałka Adama Łódzkiego Ponińskiego. Imienia tego, który opłacany przez Carycę, przeprowadził obradom sejmowi zatwierdzającego rozbiory Polski, przy pamiętnym sprze-

ciwie Rejtana i kilku innych. Może co innego. Błoga wizja apanaży pobieranych z Brukseli za sprzedaż Polski, niczym bielmo przyćmiewa wzrok i nie tylko.

O oddaniu sprawie i swoiście rozumianej uczciwości świadczy również fakt nadawania biegu projektom ustaw opracowanym przez opozycję, obojętnie Pis, czy LiD, tak, aby Sejm nad nimi nie obradował, jakby ich nie było. Może chodzi o to, aby - broń Boże - nie okazało się, że ten gabinet cieni, który miał już wszystko gotowe do rządzenia, dysponuje pustymi, chociaż mahoniowymi szufladami. A tak, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Chyba, że PO braki w przygotowaniu nadrobi wzorowaniem się na gotowcach. Z resztą i tak wykazuje zadziwiającą zbieżność. Do tej pory większość ustaw, jakie Sejm przyjął wynikają z dyrektyw unijnych i są implementacją prawa unijnego, a pozostałe, jak i programy jakimi dysponuje rząd, opracowane jeszcze były za poprzedniej ekipy. Wychodzi, że zmiana rządu odbyła się tylko dla samej zmiany.

Show, reality show. A tak naprawdę: kilku uwłaszczonych na nieswoim cwaniaków, mających w garści mass - media i publiczny szmal (wcale nie jest ich tak

dużo, a szmal ogromny) *kręci swoje lody*, ogłupiając i manipulując resztą. Dla widzów w amfiteatrze i przed ekranem - show, a ponieważ z pozoru darmowy i w dawce, która dla niektórych narodów mogłaby już okazać się śmiertelna, to widz musi się cieszyć, trwając w permanentnym uśpieniu. Stąd takie poparcie. Na Zachodzie jednak porcje lodów są większe, sam byłem, to wiem, toteż i tam się garną, niechby nawet do noszenia teczki Merkel, choćby nawet niosła dokumenty na rozmowę z Putinem, czy Miedwiediewem. I znowu mi ta Rosja w tle... Jest mi tym samym obojętne, czy umacniając socjalizm, naszą wolność i suwerenność Polski ograniczał Miller, Suchocka, Pawlak, Cimoszewicz, Buzek, Kaczyński czy Tusk. Jest mi też obojętne, kto z nich wprowadzał mnie do zniewolonej i socjalistycznej UE. Niech się licytują pomiędzy sobą, bo są siebie wari. Spójrzcie więc, Drodzy Czytelnicy, przez swoje okna w USA, czy świat tam jeszcze jest wolny? Bo ja, patrząc przez swoje, widzę jak wolność, prawda, honor i inne wielkie cnoty ledwo dyszą, kopane przez kilku cwaniaków. Jeżeli z tym czegoś nie zrobimy, zakopią na śmierć i jeszcze wdowy po cnotach zapłacą za pogrzeb i stypę. ■

SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO I KULTURY

Szkoła Języka Polskiego
i Kultury
dla Cudzoziemców
Uniwersytet Wrocławski
pl. Nankiera 15
50-140 Wrocław



Masz pytanie?
Skontaktuj się z nami!
☎ 0 71 375 25 70
fax 0 71 375 28 04
✉ sjpik@uni.wroc.pl
www.sjpik.uni.wroc.pl

Kursy Języka Polskiego dla Cudzoziemców

👉 Wszystkie poziomy, różne typy kursów

👉 Przygotowanie do państwowego egzaminu z języka polskiego jako obcego

👉 Intensywny Roczny Kurs Przygotowawczy dla kandydatów na studia w Polsce (850 godzin)

Artykuł o szkole do przeczytania
w wydaniu marcowym
na www.magazynpolonia.com

Kursy:

👉 Wiedza o Polsce

👉 Polskie Filmy Dokumentalne

CZARNY SCENARIUSZ

Trzydzieści sekund przed eksplozją dwóch ludzi na Ziemi wiedziało już, że tragedii nie sposób uniknąć.

Ale mogli tylko beczynnie obserwować oszalałe wskazówki zegarów kontrolnych, z drżeniem serc oczekując na rozwój wydarzeń. Potem betonowa kopuła przykrywająca czwarty reaktor Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej pękła, niczym mydlana bańka. W niebo uderzył słup ognia. Setki ton śmiertelnie groźnego pyłu pofrunęło ponad chmury, zaś w promieniu wielu kilometrów, apokaliptyczny huk rozdarł zasłone nocy. Dopiero wtedy ci, którzy przeżyli, zaczęli krzyczeć.



Krzysztof Ligęza

Czarnobyl to piętnastotysięczne miasto położone w północnej części Ukrainy, na północ od Kijowa, niedaleko granicy z Białorusią. Pomijając eksplozję z 6 sierpnia 1945 roku nad Hiroszimą, i o trzy dni późniejsze bombardowanie Nagasaki, w nocy z piątku na sobotę, 26 kwietnia 1986 roku, dokładnie o 1.23 czasu lokalnego, doszło tu do największej w dziejach ludzkości katastrofy atomowej.

Świat ogarnęła panika. Desperacka polityka informacyjna sowieckiego rządu bagatelizująca niebezpieczeństwo, potęgowała zagrożenie, wywołując histeryczne reakcje mediów na zachodzie Europy. Prasa pisała o ludzkich zwłokach, grzebanych tysiącami w przydrożnych rowach. „Czarnobylska hekatomba!” – wieszczono.

RYZYKOWNY EKSPERIMENT

Incydent sprowokowali technicy, przeprowadzający test mający precyzyjnie określić, jak długo reaktor pozostanie sterowny po przerwaniu dopływu prądu. Chodziło o zablokowanie dopływu pary do turbin i zmierzenie czasu ich pracy po odcięciu zasilania. W tym celu należało odłączyć część systemów kontrolujących pracę reaktora, w tym także automatyczny system awaryjnego chłodzenia komory reaktora.

Co prawda eksperyment powinien odbyć się w ciągu dnia, wtedy jednak Kijów pozostałby bez prądu. Postanowiono więc przeprowadzić go w nocy, w czasie najmniejszego popytu na energię elektryczną. Niestety, feralne połączenie ludzkiego błędu oraz wadliwej technologii spowodowało, iż w pewnym momencie operacja wymknęła się spod kontroli.

O 1.23 jeden z techników usiłował ręcznie uruchomić procedurę wyłączenia reaktora. Bez efektu. Kanały wprowadzające do rdzenia pręty powstrzymujące reakcję łańcuchową, wypaczyły się. W ciągu kilkunastu następujących sekund



moc reaktora wzrosła stukrotnie. Od powstałych wibracji zaczęła drgać podłoga i ściany dyspozytorni. Na oczach struchlałych z przerażenia ludzi elementy konstrukcyjne reaktora zaczęły się topić.

RADIOAKTYWNY PIÓROPUSZ

Ilość wytwarzanej energii była tak duża, że z powodu przegrzania paliwa jądrowego i niedostatku chłodziwa, ciśnienie pary wodnej rozerwało ważącą 2.000 ton osłonę antyradiacyjną. Bezpośredni kontakt wody z rozżarzonym grafitem doprowadził z kolei do termolizy, rozkładając wodę na piorunującą mieszaninę tlenu i wodoru. Tym samym ziścił się czarny scenariusz: najgorszego nie dało się uniknąć.

Cząstki wyrzucone do atmosfery wybuchem oraz te powstałe w wyniku pożaru grafitu, utworzyły radioaktywny pióropusz o wysokości ponad tysiąca metrów, przesuwały się w kierunku miasta Prypeć. Niedający się ugasić pożar przez dziewięć dni uwalniał do atmosfery trujące substancje. Cienie radioaktywnych chmur przeplęły nad całą niemal Eu-



ZRUJNOWANY REAKTOR sfotografowany z powietrza wkrótce po katastrofie (z lewej). Pospiesznie wzniesiony betonowo-stalowy „sarkofag” (z prawej) obecnie niszczeje w zaskarżającym tempie. Międzynarodowe konsorcjum zaplanowało budowę nowej, solidniejszej konstrukcji. Koszt tej inwestycji, planowanej na 5 lat, wyniesie jednak 300 mln dolarów.

ropą. Po dziesięciu dniach niektóre z materiałów radioaktywnych wiatr zaniósł do Japonii i Ameryki Północnej. Tym sposobem źle przeprowadzony eksperyment dotknął kilkadziesiąt milionów Europejczyków, a pośrednio – cały świat.

W pierwszych godzinach strażacy gasili reaktor wodą, lecz ten był rozgrzany do tego stopnia, że woda natychmiast zamieniała się w parę wodną, potęgując opad radioaktywny. Potem wykorzystano w akcji tysiące ton dolomitu, piasku, gliny, boru i ołowiu. W akcji wzięło udział kilkaset tysięcy osób, w tym przede wszystkim wojsko. Żołnierzom, ubranym w trzydziestokilogramowe, ołowiane osłony, kazano zasypywać zniszczony rdzeń reaktora radioaktywnym gruzem. Każdemu pozwolano pracować przez 3 minuty – to wystarczało, by w nadchodzących latach zmarło wielu z nich.

MIASTO SKAZANE NA ZAGŁADĘ

Niedaleko Czarnobyla, w latach 70-tych ubiegłego wieku, zbudowano miasto Prypeć. Powstało jako zaplecze dla pracowni-

ków elektrowni i ich rodzin. Po katastrofie ewakuowano stąd prawie 50.000 mężczyzn, kobiet i dzieci. W ciągu 48 godzin. Mogli zabrać ze sobą wyłącznie podręczne rzeczy osobiste. Gdy w panice wsiadali do naprędcie podstawianych autobusów, przekonywano ich, że wkrótce wrócą. Za dwa dni, najdalej za tydzień. Nie wrócili nigdy.

Tutaj czas zatrzymał się na przełomie kwietnia i maja 1986 roku. Ludzie niespodziewanie zniknęli. Chodniki i place zarosły rachitycznym zielskiem. Znaki drogowe, teraz mocno pordzewiałe, nadal wyznaczają pobocza ulic. Co kilkadziesiąt kroków straszy zdemolowany sklep. Rozpada się niegdysiejszy szpital, czas obrócić w niwecz hotel, basen i przedszkole. W wielopiętrowych blokach z wielkiej płyty niezliczone okna odbijają martwo promienie słońca. Leniwe poddmuchy wiatru kołyszą powywiszonymi tu i ówdzie na balkonach szmatami, zapewne resztkami prania. Wewnątrz mieszkań ostatki rozszabrowanych mebli, gdzieś tam pozostałości ubrań, gazet i książek. Wszędzie dookoła przechadza się pustka. W mie-

ście używany jest tylko jeden budynek, siedziba „Nauczno - Technicznego Centrum”, centrali służb zajmujących się monitorowaniem poziomu promieniowania w okolicy.

A trzydzieści kilometrów od elektrowni promieniowanie czterokrotnie przewyższa normę. I przez następne lata nic się nie zmienia. Niespełna pół kilometra od zasypanej piaskiem, zalanej betonem, ołowiem i stalą bryły czwartego reaktora, płyną w rzece olbrzymie sumy. Ich konsumpcja byłaby jednak nazbyt ryzykowna. Także radiacja mchów i traw w bezpośrednim otoczeniu elektrowni przekracza normę: od dwóch do, miejscami, nawet dwudziestu razy.

JAK UMIERALI BOHATEROWIE

Otoczona drutem kolczastym trzydziestokilometrowa „zona” wokół elektrowni oraz opuszczonego miasta, przyciąga dziś turystów ze wszystkich stron globu. Zakaz wstępu obowiązuje jedynie w kilku punktach, w których poziom promieniowania nie pozwala nawet na krótkotrwałe odwiedziny. Tam promieniowanie nadal ▶

▶ jest dla człowieka zabójcze. Tam nawet temperatura gruntu sięga 80. stopni Celsjusza.

Ale wejść nie można także na olbrzymie złomowisko, na którym porzucono sprzęt wykorzystywany podczas akcji ratunkowej. Rdza zżera tu dziesiątki ciężarówek, cystern, dźwigów, autobusów, wozów strażackich i śmigłowców, które po przyjęciu nadmiernej dawki promieniowania, nie nadawały się do użytku. Co się stało z ludźmi, którzy z nich korzystali?

Podczas wybuchu, akcji ratunkowej i bezpośrednio po niej, zginęło kilkadziesiąt osób. Ich ciała pochowano w Moskwie, a teren cmentarza, ze względu na wysokie promieniowanie, zalano grubą warstwą betonu. 21 lat po tragedii w Czarnobylu nie żyje też blisko 15.000 osób spośród pół miliona tych, którzy brali czynny udział w likwidacji skutków katastrofy w pierwszych dwóch latach, a 50.000 tak zwanych „likwidatorów” to inwalidzi. Tak brzmi oficjalna informacja jednej z komisji rosyjskiego parlamentu.

Los tych, którzy w 1986 roku brali udział w gaszeniu pożaru oraz usuwaniu skutków eksplozji, rzeczywiście był nie do pozazdroszczenia. W czasie pracy „spalali” oni nawet po kilka dozymetrów, każdy o zakresie do 30 remów. Niektórzy zmarli, część dotychczas żyje. Ale śmierć zabierała i takich, którzy przyjęli zaledwie po 5 remów. Wystarczało, choć nie na medal „Za ratowanie Czarnobyla” – odznaczenie bowiem przyznawano wyłącznie tym, których organizmy zaabsorbowały co najmniej 25 remów.

U jeszcze innych „likwidatorów” w ciągu dwóch lat następował rozrost kości pod prawą gałką oczną, powodujący konieczność amputacji oka, a jednocześnie utrata słuchu w lewym uchu. Przez kolejne trzy, pięć lub siedem lat nie działo się nic. A potem następował śmiertelny rzut białaczki.

NIEGROŹNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Pierwsza fala skażonego powietrza dotarła nad Polskę w nocy z 27 na 28 kwietnia. W poniedziałek o siódmej rano wchodząca w skład systemu ochrony radiologicznej placówka Służby Pomiarów Skażeń Promieniotwórczych w Mikołajkach, zanotowała kilkakrotny wzrost mocy promieniowania gamma i około siedmiusetkrotny wzrost ogólnej radioaktywności powietrza. Wedle niektórych danych, promieniowanie w Polsce było przez jakiś czas nawet o pół miliona razy większe niż zazwyczaj.

Rząd dowiedział się o sytuacji 28 kwietnia po południu, tym niemniej

akcji informacyjno-ostrzegawczej nie wdrożono od razu. O niebezpieczeństwie Polacy usłyszeli oficjalnie dopiero we wtorek. W kolejnych komunikatach przekonywano, że „rozproszone, drobne promieniotwórcze obłoczki” nikomu nie zagrażają. Ekspertki gwarantowali, że dzieci można „wyprowadzać na spacer i wycieczki”, choć należy powstrzymać je od zabaw na trawnikach, łąkach i w piaskownicach ze względu na „lokalne skażenia”. Rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban, deklarował „otwartą i rzetelną politykę informacyjną władz”, zapewniając, że wyniki pomiarów skażenia przekazywane są „rzetelnie i na czas”.



PO CZARNOBYLU RZĄD ZSRR SKRU

Generalnie podawano jednak sprzeczne informacje. Pisano, że „stężenie jodu w powietrzu nie stwarza zagrożenia”, a zarazem, że „może być szkodliwe dla dzieci i kobiet w ciąży”. Trafiły się również zachęty w rodzaju: „piękna pogoda zachęca do spacerów”.

WYNIKI ZMANIPULOWANE

W środę, 30 kwietnia, gazety przedrukowały komunikat Agencji TASS, informujący o „ustabilizowaniu sytuacji”. Następnego dnia w całej Polsce odbyły się pochody pierwszomajowe, a osiemnastu milionom dzieci i młodzieży podano zapobiegawcze dawki jodu w postaci płynu Lugola. Trzeba przyznać, że była to największa akcja profilaktyczna w historii medycyny, przeprowadzona w tak krótkim czasie. Dziś powszechnie uważa

się, że zrobiono to za późno, a więc niepotrzebnie.

Co gorsze, w wydawanym nielegalnie w latach osiemdziesiątych biuletynie fizyków jądrowych zatytułowanym „W okopach”, anonimowy autor ujawnił, że w raporcie o skutkach awarii w Czarnobylu opublikowanym przez specjalną komisję rządową, celowo pominięto błąd dokonany podczas pomiaru skażeń. W jego wyniku otrzymywano wyniki zanizone od trzech do pięciu razy. „W trosce o interes wyższego rządu” nie poinformowano o tym ani Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, ani Światowej Organizacji Zdrowia, w związku z czym mapy skażeń

Europy opracowane przez te organizacje trudno uznać za wiarygodne. Pochodzący z okresu po 1989 roku raport Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej autorstwa Krzysztofa Żarnowieckiego stwierdza, że przyjęta podczas badań procedura mogła powodować nie czterokrotne, ale nawet dwunastokrotne zaniżenie wyników pomiarów.

W sprawozdaniu „komisji Wierusza” z 1990 roku, relacjonującym przebieg pamiętnych wydarzeń, możemy przeczytać, że w poniedziałek 28 kwietnia 1986 od godzin porannych do godziny siódmej po południu Państwowa Agencja Atomistyki po prostu nie funkcjonowała, natomiast Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej nie zawiadomiło ani Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ani Ministerstwa Obrony Narodowej, ani lo-

kalnych organów administracji państwowej. Nie zadziałały żadne z istniejących mechanizmów ochrony przed nadzwyczajnymi zagrożeniami. Premiera poinformowano dzięki prywatnym kontaktom jednego z naukowców.

SPRZECZKA O SKUTKI

Po Czarnobylu rząd ZSRR skrupulatnie ukrył dane o ofiarach, ujawniając wyłącznie ponadprzeciętną zachorowalność na nowotwór tarczycy u dzieci. Tak więc największe bezpośrednie skutki promieniowania to wzrost zachorowań na tę chorobę: 60-krotny na Białorusi, 40-krotny na Ukrainie i 20-krotny w Rosji. Inne skut-

chodzenia chmury radioaktywnej oraz podrabiano dane meteorologiczne, aby zatuzować negatywne skutki dla Irlandii i Wyspy Man. Wiadomo też, że w Niemczech Zachodnich zmieniano kartoteki śmiertelności noworodków, aby „zgubić” skutki Czarnobyla.

Co więcej, na Zachodzie nie ma zwyczaju przytaczania danych z białoruskich, ukraińskich i rosyjskich opracowań naukowych, zawierających dowody wzrostu zachorowalności na białaczkę, nowotwory, raka tarczycy i schorzenia pokrewne u dziesiątków tysięcy ludzi. Na konferencji w Kyoto w 1998 roku cytowano także opracowania, mówiące o niezgodności

nia z rządem temu, kto pogodzi te dane z informacjami dostępnymi powszechnie w Rosji, na Ukrainie i w Białorusi.

Bez wątplenia nie znamy jeszcze wszystkich skutków tego, co nastąpiło 26 kwietnia 1986 roku w Czarnobylu. W 2005 roku Polska Agencja Prasowa poinformowała, że na Podlasiu zanotowano dziesięciokrotny wzrost zapadalności na raka tarczycy, a najnowsze doniesienia sugerują dwukrotny wzrost zachorowań na białaczkę u Rosjan pracujących przy akcji ratunkowej w 1986 roku i później. Wiadomo również, że zwiększony poziom zachorowań na pewne postacie raka utrzymuje się przez wiele dziesięcioleci po napromieniowaniu. Trzeba też przypomnieć, że badania genetyczne przeprowadzone na żyjących w skażonej strefie muszkach owocowych (cykl rozwojowy tych owadów wynosi 10 dni, dlatego powszechnie stosuje się je w tego rodzaju analizach) dowiodły, że począwszy od piątego pokolenia, młode powstawały spotworniały: bez skrzydeł, nóg, lub bez oczu. Osobniki te, umieszczone następnie w nieskażonym środowisku, rodziły zmutowanych następców przez kolejnych... 40 pokoleń.

PRYSZCZ NA POLICZKU PLANETY

Ostatni czynny blok czarnobylskiej elektrowni jądrowej wyłączono siedem lat temu. Obecnie pozostałości po niestawnym reaktorze nr 4 przykrywane są stalową kopułą o wadze 20.000 ton. Przy jej budowie pracują ludzie odziani w stroje wykonane ze specjalnej tkaniny powleczonej ołowiem. Dzięki temu mogą przebywać w najbardziej niebezpiecznej strefie przez sześćdziesiąt minut, raz na dobę. Ale o stan techniczny kopuły będą musieli troszczyć się nawet prawnicy tych, którzy ją dzisiaj wznoszą. I nie ma takiej siły, która usunęłaby ów monstrualny pryszcz bezpiecznie z policzka naszej planety.

... Dookoła soczyście zieleni się trawa. Przejrzysta woda zachęca, by zanurzyć w niej dłoń. Czyste niebo i krystaliczne powietrze zapraszają, by przymknąć powieki i wystawić twarz ku słońcu. Nie pozwala tego uczynić przedziwna, nadnaturalna atmosfera. I maksymalnie wychylona wskazówka dozymetru. I rytmiczne popiskiwanie, oznajmiające, że w tym i tym miejscu bez kombinezonu ochronnego można przebywać najwyżej 10 minut.

I tak będzie przez następne kilkadziesiąt lat w Czarnobylu, z pozoru okiełznanym, a przecież w dalszym ciągu grożącym nam nieprzewidywalnością. ■



PULATNIE UKRYŁ DANE O OFIARACH

ki pozostają sporne, a wśród naukowców od lat toczy się dyskusja na temat faktycznych rozmiarów tragedii. Przy czym instytucje zachodnie przekonują o braku naukowych podstaw do oceny, że wśród ludności pochodzącej z terenów dotkniętych skażeniem, w znaczący sposób zwiększyła się liczba przypadków białaczki, czy wad genetycznych u dzieci, a nadmierna liczba nowotworów tarczycy może być wynikiem precyzyjniejszych badań.

Oponenci przekonują, że ratownicy biorący udział w akcji w Czarnobylu zapadali na białaczkę rzadziej niż przeciętna ludność, gdyż władze ZSRR zabroniły po wypadku dokumentować tę chorobę. I przypominają, jak po incydencie w elektrowni atomowej Windscale w środkowej Anglii, usuwano przypadki raka z baz danych, czy fałszowano kierunek prze-

oficjalnych raportów opisujących skutki napromieniowania z danymi ze skażonych terenów.

BEZ NÓG, BEZ OCZU, BEZ SKRZYDEŁ

Tak więc spór na temat skutków wypadku trwa do dnia dzisiejszego. Opublikowane w dwudziestą rocznicę awarii sprawozdanie Greenpeace podaje, że co najmniej 200.000 osób w Rosji, na Ukrainie i na Białorusi zmarło z powodu chorób, które można uznać za te wywołane katastrofą. Zdaniem specjalistów, bardziej wiarygodny wydaje się raport powstały w tym samym czasie z inicjatywy Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, we współpracy ze Światową Organizacją Zdrowia, szacujący, że całkowita liczba ofiar nie powinna przekroczyć 4.000. Ko-

ZIEMIA NIEOSTYGŁA

Sytuacja na Bałkanach wymknęła się spod kontroli.

Wydarzenia toczą się niczym kula śniegowa w dół stoku, zagarniając pod siebie a to zwietrzałe uzgodnienia międzynarodowych traktatów, a to dni, a to godziny, a to ludzkie emocje. Obawiam się, że tej lawiny nie sposób zatrzymać.

Krzysztof Ligęza

Gdy obserwujemy casus Serbii, tracącej integralność terytorialną za przyzwoleniem USA (oraz zdominowanej przez Niemców Unii Europejskiej), niczego nie wiadomo z całą pewnością. Skoro można bezkarnie „okroić” niezależną Serbię, to powojenny kształt granic w całej Europie przestał być niewzruszony. W konsekwencji bowiem, przyznanie prymatu prawu do samostanowienia kosztem integralności terytorialnej państwa, oznacza ni mniej, ni więcej, że wydarzenia w Kosowie pogrzebały ideę państwowej suwerenności.

Pierwszą ofiarą tego procesu pada Serbia. Nie chciałbym być złym prorokiem, ale to dopiero początek: po secesji Kosowa, a precyzyjniej: po uznaniu tej secesji przez kilku znaczących graczy na międzynarodowej scenie politycznej, można podważyć integralność terytorialną dowolnego państwa, posiadającego znaczącą procentowo mniejszość etniczną.

Były minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, Adam Daniel Rottfeld, pełniąc funkcję dyrektora sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (1991-2002), pozwolił sobie na następujący lapsus: „Integralność nie może już mieć najwyższego priorytetu”. I dodał zaraz potem: „Zasada nieingerencji w sprawy wewnętrzne również wymaga korekty na rzecz praw człowieka”.

Cóż za obleśna obłuda, cóż za przerażający cynizm! Najwyraźniej polityka czystek etnicznych się opłaca (przed secesją Kosowa Albańczycy wygnali z domów ponad 200 tysięcy Serbów). W tych okolicznościach warto przypomnieć: oto gdy niepodległość ogłosili Serbowie w chorwackiej Krajinie, wówczas Chorwaci tę część kraju spacyfikowali, wypędzając stamtąd Serbów. Co robiła wtedy Unia? Ano, Unia milczała. Nie chcę używać mocnych słów, dlatego napiszę: unijna polityka to fundament niemieckich aspiracji, a unijni politycy, to nie mężczyźni, tylko banda sprzedajnych koniunkturalistów.

W istocie, polityka faktów dokonanych wiedzie prym, trzeba tylko być sil-

niejszym (albo chociaż stać po stronie silniejszego) – wówczas każdy ruch separatystyczny, nawet ten o charakterze terrorystycznym, może liczyć na poklask, uznanie oraz wsparcie. Czyż nie tego dowodzi wyrażenie zgody na utworzenie niezależnego państwa przez ludzi, których Departament Stanu USA uznawał do niedawna za reprezentantów organizacji terrorystycznej?

I pomyśleć, że jeszcze przedwczoraj zdawało się, że porządkowi poczdamskiemu nic nie może zagrozić. Minęło niewiele czasu, a dziś ktoś ponownie usiłuje podpalić Europę...

„Kosovo je srce Srbije!” – powtarzają dziś Serbowie. To znaczy powtarzają to ci, którym unijna idea nie spacyfikowała sumień i nie amputowała pamięci. Ci, którzy pamiętają Kosowe Pole, gdzie w XIV wieku czterdziestu tysiącom bohaterskich Serbów poderżnięto gardła (a uczyniły to muzułmańskie miecze). „Kosovo je srce Srbije!” – powtarzają Ci, którzy pamiętają, że mimo klęski ich ojcowie nigdy nie przestali buntować się przeciwko agresywnemu islamowi. „Kosovo je srce Srbije!” – powtarzają ci, którzy nie



zapomnieli, gdzie spoczywają kości serbskich królów i prawosławnych świętych. Gdzie znajdują się najświętsze dla serbskiej państwowości cerkwie i monasterium – to znaczy te, które ocalały, bowiem na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, Albańczycy z Armii Wyzwolenia Kosowa (UCK) spalili ponad sto obiektów sakralnych (w tym i takie, które przetrwały kilkunastowieczną okupację turecką).

Protesty Serbom nie pomogą – choć mogą stanowić zarzewie konfliktu o rozmiarach wręcz niewyobrażalnych. Parlament Republiki Serbskiej, wchodzącej w skład Bośni i Hercegowiny, zapowiedział w ubiegłym tygodniu możliwość secesji.

Albańczycy z Macedonii (stanowiący tam ponad jedną czwartą populacji) nie ukrywają ambicji, mówiąc wprost: najpierw zdobycie przewagi liczebnej, potem drugie Kosowo. A potem Wielka Albania.

Notabene, nacje bąkające o prawie do samostanowienia długo można wymienić. W kolejce ustawiają się grenlandzcy Inuici, hiszpańscy Baskowie i Katalończycy, słowaccy i rumuńscy Węgrzy, belgijscy Flamandowie i Walonowie, brytyjscy Szkoci, Rosjanie z Krymu i Estonii, Polacy z Litwy (a dlaczego nie, w rejonie Wilna osoby narodowości polskiej stanowią wszak większość – podobnie jak Polacy w niektórych rejonach Chicago). O

rozpadzie Gruzji (Północna Osetia i Abchazja od dawna „ciążą” ku Rosji) mówi się od dłuższego czasu, podobnie o otwarciu deklarowanych dążeniach brytyjskich muzułmanów – co prawda na razie domagających się „zaledwie” wprowadzenia szariatu, ale kto wie to i owo o islamie, wie także, czym te aspiracje eksplodują w przyszłości. Jak ktoś słusznie zapytał: „Jakim argumentem będzie można odpowiedzieć na ogłoszenie niepodległości przez arabskie dzielnice Paryża, bądź tureckie dzielnice Berlina?”

Niektórzy powiadają: mleko kipi. Nie mają racji. Mleko wylewa się już na podłogę. I nie wygląda mi to na mleko, raczej na wulkaniczną lawę. Innymi słowy, Europa wkracza w nowe-stare koleiny, które wcześniej wykołajały ją po wielokroć. I niewiele czasu upłynie, gdy tragedia serbskiej państwowości stanie się nieszczęściem nie tylko skrawka Bałkanów, ale całego Starego Kontynentu. Ta ziemia jeszcze nie ostygła, mimo to znowu zaczyna broczyć krwią. ■

„ Skoro można bezkarnie „okroić” niezależną Serbię, to powojenny kształt granic w całej Europie przestał być niewzruszony

Kiszzone ogórki *please!*

Paweł Rogaliński

Anglicy pokochali je-
dzenie z Polski! Coraz
więcej z nich zakłada skle-
py wyłącznie z produktami
znad Wisły. A klienci to nie
tylko Polacy...



Tuż za polską falą emigracji podążyły nasze rodzime produkty. Dość dużo jest mowy o „polskich półkach” w supermarketach, czy też nowo otwartych firmach naszych rodaków, promujących kulturę i tradycję wprost z RP. Czy jednak rodowity Brytyjczyk jest w stanie prowadzić „Polską Spiżarnię”, sprzedając nasze produkty nie tylko emigrantom, ale i Anglikom, którym zasmakowała środkowo-europejska żywność? Dowodem na to jest Geoff Wood, który opowiada o swoim pomysłe stworzenia właśnie takiego sklepu.

— Geoff, skąd pomysł na otwarcie sklepu z polską żywnością?

— Od ponad dwudziestu lat prowadzę firmę sprzątającą. Pracujemy dzień w dzień, czyszcząc powierzchnie biurowe w okolicznych przedsiębiorstwach. Zatrudniam około czterdziestu pracowników, którzy codziennie odwiedzają naszych klientów i pomagają im doprowadzić ich biura do porządku. Zajmu-

ję się też zaopatrywaniem pobliskich firm w niezbędne środki czystości, takie jak papier toaletowy, ręczniki papierowe, mydło w płynie, czy też płyn do podłóg. Przez ostatnie pięć lat zatrudniłem wielu Polaków, z którymi zdążyłem się zaprzyjaźnić. Kiedy rozmawiałem z nimi, skarżyli się, że jedną z największych przyczyn tęsknoty za ich krajem, jest brak tradycyjnego, polskiego jedzenia. Ponieważ posia-

dam sklep w centrum miasta Braintree, pomyślałem, że mógłbym pomóc osobom znad Wisły odnaleźć w Anglii choć cząstkę Polski, której im tak bardzo brakuje. Otworzyłem więc w maju zeszłego roku „Polską Spiżarnię”.

— Jak wielu jest Polaków w Braintree?

— Sądzę, że około dwa tysiące osób z RP mieszka tu na stałe lub przynajmniej na rok, dwa. Pracują tu, podejmują też studia.



Polacy na emigracji nareszcie zyskali możliwość kupienia swoich ulubionych, polskich produktów.

Trzeba przyznać, że są jednymi z najlepszych pracowników, dlatego nie mają problemów ze znalezieniem posady dla siebie. To właśnie moi pracownicy pomogli mi najbardziej w otwarciu sklepu. Ich porady były dla mnie wówczas bezcenne.

— **Kim są Twoi klienci? Czy to wyłącznie Polacy, czy też może i Anglicy?**

— Z początku miałem wielką nadzieję na zyskanie klientów głównie wśród Polaków. Później jednak okazało się, że nie tylko oni są zainteresowani produktami z Europy Środkowo-Wschodniej. Większość, rzecz jasna, stanowią Polacy i jest ich około 75%. Ale już co piąty nasz klient to Brytyjczyk, a co dwudziesty to cudzoziemiec ze Wschodu.

— **Czy próbowałeś polskich potraw?**

— Tak, często jem polskie jedzenie.

— **Co o nim myślisz? Czy jest podobne do angielskiego?**

— Polska żywność jest znacznie zdrowsza od brytyjskiej. Dużo w niej warzyw, sałatek. Anglicy wolą kupować gotowe jedzenie, które jest niezdrowe i dużo starsze od tego przyrządzanego przez Polaków w domach.

— **A które polskie produkty sprzedają się najlepiej?**

— Są to głównie ogórki kiszone, różnego rodzaju wędliny oraz soki, które znacznie różnią się w smaku od miejscowych.

— **Który produkt znad Wisły Anglicy cenią sobie najbardziej?**

— Anglicy kupują głównie kiełbasy i mięso z Polski. Cenią je znacznie bardziej od angielskiego.

— **Produkty, które sprzedajesz, są bardzo dobrej jakości. Skąd wiesz, które z nich importować? Czy w wyborze pomagają Ci pracownicy z Polski, czy też sami klienci proszą o sprowadzenie ich ulubionych artykułów żywnościowych?**

— Pomagają i jedni i drudzy. Dlatego też oferujemy produkty najbardziej renomowanych marek, takich jak: wędliny z Sokołowa, dania mięsne Pudliszek, soki Kubuś i Tymbark. Gdy tylko któryś w klientów pyta o produkt, którego nie mamy w asortymencie, natychmiast staramy się go sprowadzić.

— **Nie boisz się, że supermarkety mogą zaoferować większą gamę produktów z Polski?**

— Działamy już od roku. Mamy naszych stałych klientów. Co więcej, sprzedaż jest bardzo duża. Wielkie supermarkety nie stanowią dla nas konkurencji, bowiem

oferują głównie mały asortyment tanich, ale jednocześnie słabej jakości produktów. Czasami myślę, że pewna część Polaków pracujących w Wielkiej Brytanii robi zakupy w tańszych supermarketach, co jest spowodowane chęcią oszczędzania zarobionych tu pieniędzy. Tuż po otwarciu „Spiżarni” nie sprzedawaliśmy piwa, czy wódki i wielu Polaków narzekało, że brak ich w naszym sklepie. Teraz, kiedy oferujemy również wyroby alkoholowe, to sięgają po nie głównie moi rodacy. Mimo wszystko jestem bardzo zadowolony ze sklepu i kto wie, być może w niedalekiej przyszłości otworzę kolejny punkt „Polskiej Spiżarni”?

— **Dziękuję za rozmowę.**

Polacy na emigracji nareszcie zyskali możliwość kupienia swoich ulubionych, polskich produktów. Wracając z pracy, będą mogli liczyć na taki sam posiłek, jak w ich rodzinnych stronach. Pijąc zsiadłe mleko i zjadając kiszone ogórki, poczują się jak w Polsce. W domowym zaciszu pozwolą sobie na chwilę zapomnienia. Anglicy zaś wreszcie spróbują to, co przez wieki tracili. Ich kuchnia, niezbyt dobra, nie może się równać z daniami z naszego kraju. Teraz Wyspiarze będą mogli zasmakować choć części naszych rodzimych produktów znad Wisły. Ale na schabowego i pierogi muszą jeszcze trochę poczekać...

Pijąc zsiadłe mleko i zjadając kiszone ogórki, poczują się jak w Polsce.



To były czarne godziny. Czas trwogi. Złowieszczy, beznadziejny tunel bez wyjścia. Albo inaczej: mur. Betonowy mur, sięgający nieba. Ten mur ciągle rósł. Gdy przyglądałam się śpiącej córeczce, łzy natychmiast płynęły mi po policzkach.

TRZYNAŚCIE ZESZYTÓW

Krzysztof Ligęza

Mam na imię Anita. Anita Kalicka. Urodziłam się 29 lat temu i całe dotychczasowe życie spędziłam w Polsce. Gdyby przed dwoma laty ktoś próbował mnie przekonywać, że swoje miejsce na ziemi odnajdę w krainie fiordów, roześmiałabym mu się w twarz. A przecież właśnie to mnie spotkało.

Cóż, życie bywa nieprzewidywalne. Od siedmiu miesięcy mieszkam w Norwegii, w niewielkim mieście, na południe od Oslo. Wynajmujemy dom wspólnie z kolegą męża, też Polakiem, zatrudnionym w tej samej firmie co mąż.

Paweł jest starszy ode mnie o rok, pracuje w miejscowej stolarni, jest lakiernikiem. To niewielka firma produkująca elementy schodów. Mamy córkę – liczy sobie dwa lata i dziewięć miesięcy. Nasze drugie dziecko niedługo pojawi się na świecie.

DWA RAZY PRZYPADEK

Pochodzę z Polic, spod Szczecina. Tam urodziłam się, tam wychowałam, i tam dorosłam. Z zawodu jestem krawcową. Od piętnastego roku życia wiedziałam, co chcę w życiu robić i nigdy nie wyobraża-

łam sobie innego zajęcia, więc po ukończeniu szkoły od razu poszłam do pracy w wyuczonym zawodzie. Do Szczecina, do zakładów odzieżowych. Większość produkcji szylismy na eksport, przeważnie do Niemiec. Jednocześnie w wieczorowym technikum odzieżowym uzupełniałam wykształcenie. Z Pawłem poznaliśmy się w dniu pogrzebu jego mamy. Rzeczywiście - bardzo nietypowo. I pewnie ze względu na te przygnębiające okoliczności, tamtego dnia ani ja nie zrobiłam wrażenia na przyszłym mężu, ani on mnie w żadnym stopniu nie zauroczył. Nawet się nie zapamiętaliśmy.

W czerwcu 1999 roku drugi przypadek zetknął nas ponownie – tym razem u mojej szczecińskiej koleżanki. Cztery miesiące później, a byłam już w klasie maturalnej, zostaliśmy parą. Krótko potem Paweł mi się oświadczył – i zaraz „porzucił”, bo wezwała go armia. Zaręczyli-

► śmy się podczas którejś z jego przepustek, pierwszego maja 2000 roku.

W listopadzie, po wyjściu z wojska, Paweł wyprowadził się z domu. On z wykształcenia jest elektrykiem, dokładnie: technikiem trakcji elektrycznej, ale w swoim zawodzie nie znalazł zatrudnienia. Pracował jako ochroniarz w sklepie i wynajmował pokój niedaleko Polic. Potem wynajął mieszkanie, też w Policach. Tam zamieszkałszy razem, jakiś rok przed ślubem. Pamiętam, jak rodzice pomagali mi się pakować, a tato przewoził wszystko po kolei do mieszkania Pawła. Miałam 23 lata i od pięciu lat pracowałam na pełnym etacie.

w tej sytuacji oczywiście nie protestowałam.

Wiktoria Jadwiga (drugie imię daliśmy córce po mamie Pawła) przyszła na świat w środę, 23. lutego 2005 roku, o 17.29. Paweł osobiście przeciął pępowinę, a po wszystkim i po pierwszym karmieniu, przez dwie godziny spacerował z Wiktoria po sali.

DWANAŚCIE GODZIN NA DOBĘ

Kiedy wkrótce po porodzie zaniósłam dokumenty Wiktorii do zakładu, powiedziano mi, że moja umowa o pracę wygasła w dniu porodu. Krótko, związłe i na

śmy już rezerwy. W pewnym momencie przestałam planować miesięczne wydatki. Jakbym nie liczyła, zawsze brakowało. Nigdy jednak nie kłóciliśmy się z Pawłem, zawsze staraliśmy się znaleźć jakieś rozsądne wyjście z sytuacji. Ale coraz częściej „łapałam doła”.

To naprawdę były czasy trwogi. Złowieszczy, beznadziejny tunel bez wyjścia. Albo mur, sięgający nieba. On ciągle rósł. Każdego dnia słońce zachodziło z gniewem i złością. Nawet to, co konieczne, często okazywało się niemożliwe. Bywało, że przyglądałam się śpiącej córeczce, a lzy natychmiast płynęły mi po policzkach. A ona na mój szloch nie zwraca-



WIKTORIA JADWIGA

Ślub wzięliśmy w październiku 2003 roku. Sześć miesięcy mieszkaliśmy w Szczecinie, u teścia. W maju 2004 roku wróciliśmy do Polic. Najpierw do mieszkania na poddaszu poniemieckiej kamienicy, a po roku zamieniliśmy je na 38 metrów kwadratowych kawalerki w bloku z wielkiej płyty.

Oba mieszkania oczywiście wynajmowaliśmy. Pogodziliśmy się z myślą, że nigdy nie będzie nas stać na naprawdę własne cztery kąty. Byliśmy też zgodni co do tego, że musimy mieszkać na swoim, a nie u moich rodziców czy u teścia. Gdy zaszłam w ciążę, cały czas czułam, że to będzie córka. Któregoś dnia siedliśmy z Pawłem nad kalendarzem i zaczęliśmy wypisywać najładniejsze naszym zdaniem imiona. Mąż usiłował do każdego dorobić jakieś przezwisko. Jeśli mu się udało, imię skreślaliśmy. Jeśli nie mógł nic wymyślić, imię zostawało na liście. Prawdę powiedziawszy, to była bardzo krótka lista. Niewiele tych „bezprzewiskowych” imion wynotowaliśmy, Paweł okazał się bardzo zdolny w tym wymyślaniu.

W piątym miesiącu ciąży pojechalismy na badanie USG. Specjalnie po to, by poznać płeć dziecka. Wtedy Paweł niespodziewanie oznajmił, że lista listą, przezwiska przezwiskami, lecz on chce, żeby córka miała na imię Wiktoria. Kiedy USG wykazało, że urodzę dziewczynkę,

temat. Tym sposobem zostałam na lodzie. Przez cztery miesiące przysługiwał mi jeszcze urlop macierzy oraz zasiłek. Grosze. Wtedy o „becikowym” nikomu się jeszcze nie śniło.

Paweł zaczął pracować po dwanaście godzin na dobę. Dostawał sześć złotych na godzinę i ciągle szukał dodatkowego zajęcia. Prowadził pług-piaskarki, zatrudnił się w hurtowni warzyw, sprzedawał okna plastikowe, zajmował się niszczeniem dokumentów. Ja brałam do domu szyć. Wiktoria z tatą kładli się spać, a ja

PRZEZ TRZY MIESIĄCE wysłałam mężowi trzynaście zeszytów

zamykałam się w kuchni przy maszynie. Suknie ślubne, sukienki do tańca towarzyskiego, garsonki, gorsety, jakieś przeróbki.

Moi rodzice zawsze coś nam podrzucali, w niedziele częstowali obiadem. Mimo to robiło się coraz ciężiej. Choć każda zarobiona złotówka miała u nas swoje miejsce, na nieprzewidziane sytuacje, w rodzaju konieczności wykupienia recepty dla przeziębionej Wiktorii, nie mieli-

ła uwagi. I tak by go nie zrozumiała. I to chyba ta jej nieświadomość pozwalała mi zebrać się w sobie, wykrzesać siłę, przetrwać.

Bieda upokarza. A my dotykaliśmy wtedy prawdziwej biedy. Mimo starań, ukochanej córce mogliśmy ofiarować tylko gorycz. Czułam się tak, jakby dookoła ciągle była zima, lecz Boże Narodzenie nigdy nie miało nadejść.

WSZYSTKO NA JEDNĄ KARTĘ

Gdy Wiktoria skończyła rok, uzgodniliśmy, że we wrześniu oddamy ją do przedszkola, a ja poszukam stałej pracy. Tymczasem kuzyn Pawła, który od trzech lat pracował w Norwegii, podpowiedział nam, że warto spróbować powalczyć o zatrudnienie właśnie tam. I tak w marcu 2006 roku Paweł zebrał potrzebne dokumenty, pofatygował się do biura pośrednictwa pracy i złożył aplikację.

W kwietniu wezwano go do Szczecina na rozmowę kwalifikacyjną, a wkrótce delegowano na miesięczny kurs językowy w Mrzeżynie. Wrócił stamtąd z wyróżnieniem. A norweski wcale nie jest łatwy, wiem coś o tym.

Mniej więcej wtedy postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Paweł zrezygnował z pracy. Od mojego brata i koleżanki pożyczylismy 8 tysięcy złotych. Przy tym ustaliliśmy, że po roku, najwyżej dwóch latach, albo my dojedziemy do niego, albo Paweł wróci do Polski.

To był czerwiec. Boże Ciało. Wysłałam z Wiktoria przed blok, żeby mu pomachać. Paweł nie odwrócił się ani razu. Potem przyznał, że gdyby to zrobił, nigdzie by nie pojechał.

Następnego dnia kupiłam dziesięć zeszytów szesnastokartkowych i zaczęłam relacjonować w nich Pawłowi, jak radzi mi sobie bez niego. Co robimy, gdzie chodzimy na zakupy, jak rozwija się Wikтория, co słysząc u znajomych. Pisałam o wszystkim, nawet o pogodzie. Przez trzy miesiące wysłałam mężowi trzynastcie zeszytów. A Wiki codziennie po przebudzeniu kazała zdejmować z półki zdjęcie tatusia i przez godzinę paradowała z nim po mieszkaniu.

Na pierwszy urlop mąż przyjechał w październiku. Nie uprzedził mnie, że stanie się to pięć dni wcześniej. Pamiętam, że otworzyłam drzwi i oniemiałam. Zraz po mnie rzuciła się na tatę Wikтория. A Paweł stwierdził, że warto było utrzymać tajemnicę, by ujrzeć moją reakcję.

PUCU-PUCU, CHLASTU-CHLASTU

Przed rozstaniem podłączyliśmy w mieszkaniu Internet. Skype stał się moim najlepszym przyjacielem. Odtąd mogłam rozmawiać z Pawłem bez ograniczeń, jednocześnie na niego patrząc. A on słyszał i widział mnie.

Codziennie wieczorem organizowaliśmy wspólne kolacje. Wikтория jadła z tatą, a następnie czytała mu bajki „na dobranoc”. Hitem stało się „Pranie” Marii Konopnickiej. „Pucu! Pucu! Chlastu! Chlastu! Nie mam rączek jedenaśtu, tylko dwie mam rączki małe, lecz do prania doskonałe”... i tak dalej, i tak dalej. Siadała z książką przed kamerą, przekładała strony i recytowała wierszyk z pamięci.

A kiedy zasnęła, ja sama mogłam porozmawiać z mężem. Gdy trafił się nam męczący dzień, gadaliśmy godzinę. W inne dni potrafiliśmy przegadać cztery i więcej.

Kiedy przyjechał na Boże Narodzenie, tym razem został z nami cały miesiąc. I właśnie wtedy podjęliśmy decyzję, że w maju przeprowadzamy się do Norwegii. Co prawda nawet ta perspektywa niewiele pomogła. Przez kilka dni przed ponownym rozstaniem pochlipywałam. Czas biegł jak oszalały, kurcząc się w zaskarżającym tempie.

W dniu wyjazdu trzymałam się do momentu, gdy mąż wyszedł do samochodu z bagażami, a do przedpokoju wbiegła Wikтория krzycząc: „Tatusiu! Gdzie jesteś? Mamusi, Niunia szuka tatusia!”. Wtedy rozbeczałam się na dobre.

SAMOCHÓD? JAKI SAMOCHÓD?

10 maja 2007 roku Paweł przyjechał po nas autem pożyczonym od szefa. Dużym busem transporterem, żeby łatwiej było się nam zapakować. Ale kiedy krótko po północy Paweł wyszedł na dwór zapalić papierosa, okazało się, że samochodu nie ma tam, gdzie go zaparkował. W ogóle nigdzie go nie było. Oczywiście natychmiast zgłosiliśmy kradzież, przez dwa kolejne dni staraliśmy się też szukać auta na własną rękę, niestety bez efektu. Co ciekawe, mimo że Paweł nie mógł znaleźć sobie miejsca, ja byłam zadziwiająco spokojna.

NIE ŻAŁUJĘ WYJAZDU. Powiem więcej: w Norwegii zakochałam się od pierwszego wejrzenia.

Nie było rady, mąż musiał w końcu zadzwonić do szefa, powiedzieć, co się stało. I ten telefon okazał się doprawdy zadziwiającym przeżyciem. Szef Pawła wybuchnął najpierw gromkim śmiechem, a gdy już się uspokoił, zapewnił, żebyśmy nie przejmowali się stratą, ponieważ samochód miał aktualne ubezpieczenie i w sumie nic dramatycznego się nie stało. A na końcu to on zaczął zamartwiać się, co w takiej sytuacji z naszą przeprowadzką i jak my sobie teraz poradzimy. Pawła mało z nóg nie ścięło w trakcie tej rozmowy. Postawa szefa zrobiła na nim większe wrażenie, niż sama kradzież i fakt utraty powierzonego mu samochodu.

Faktycznie jednak mieliśmy spory kłopot i niewiele czasu na jego rozwiązanie. Łada dzień do naszego mieszkania miała wprowadzić się moja siostra z chłopakiem. I wtedy mój tata wymyślił, że to on nas zawiezie. Ostatecznie wybrnęliśmy więc z opresji, pożyczając największą możliwą przyczepkę do samochodu rodziców.

20 maja od rana, to była niedziela, pakowaliśmy samochód. Około południa zjedliśmy rodzinny obiad, wieczorem pożegnaliśmy się ze wszystkimi, o 19.00 wyruszyliśmy do Świnoujścia. Prom odbił od nabrzeża o północy. O szóstej rano byliśmy w Ystad, a o piątej po południu dotarliśmy na miejsce.

MIEJSCE NA ZIEMI

Nie żałuję wyjazdu. Powiem więcej: w Norwegii zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Zawsze marzyłam, żeby mieszkać w górach – i mieszkam w górach Norwegii. Paweł zawsze pragnął

podarować mi dom z białym płotkiem – teraz mieszkamy w białym domu otoczone białym płotkiem. Co prawda na razie go wynajmujemy, ale w przyszłości kupimy podobny.

Okolica jest cudowna, to osiedle położone na obrzeżach miasta. Trochę jak wioska. No, może jak małe miasteczko. Widać, że mieszkańcy czują się tu bezpiecznie. Wychodząc z auta często zostawiają opuszczone szyby, a kluczyki w stacyjce. Sprawiają miłe wrażenie. Długo zaskakiwali mnie, a ja nie mogłam się przyzwyczaić, że zatrzymują samochody, kiedy tylko zbliżam się do przejścia dla pieszych. Żałuję, że tak słabo znam jeszcze ich język, niewiele ponad „proszę”, „dziękuję” czy „przepraszam”. To wystarczy co najwyżej, żeby zrobić zakupy.

Co jeszcze mnie tu zaskoczyło? Brak firanek w oknach. Potem dowiedziałam się, skąd wziął się ten zwyczaj. Otóż gdy rybacy wypływali na długo w morze, ich żony specjalnie odsłaniały okna, tym sposobem udowadniając, że wiernie czekają i nie mają nic do ukrycia.

Znajomi często pytają mnie, jak czuję się na emigracji. Odpowiadałam, że to nie jest sposób na życie dla każdego. Mam koleżanki, które od pracujących za granicą mężów bardzo szybko wracają do Polski. Tęsknią za rodziną, brakuje im znajomych. Mnie brakuje placów zabaw dla dzieci. Mimo to z każdym dniem podoba mi się tutaj coraz bardziej. Jest pięknie, a ja znalazłam swoje miejsce na ziemi.

TAM, GDZIE MÓJ MĄŻ

Mam naturę domatorki. Przez 12 godzin jestem w domu sama z córką. Sprzątam, gotuję, zajęć jest mnóstwo. Na początku brałam ze sobą słowniczek, rozmówki i odwiedzałam sklepy, porównując tutejszy asortyment z tym, który pamiętałam z Polski. Teraz często pakujemy coś do jedzenia, picia i spacerujemy z Wiktoria po okolicy.

Czy nie tęsknię za rodziną w Polsce? Tęsknię, chociaż nie aż tak bardzo, jak tęskniłam za mężem. Do kontaktów wykorzystuję GG, wieczorami Skype’a. Wolę mieszkać z mężem i tęsknić za nimi, niż odwrotnie. Przecież, gdybyśmy w poszukiwaniu pracy przeprowadzili się na drugi koniec Polski, osobisty kontakt z bliskimi też mielibyśmy utrudniony. Z tą różnicą, że z wszystkimi dookoła porozumiewalibyśmy się po polsku.

A poza tym, naprawdę uważam, że moje miejsce jest tam, gdzie mój mąż. Dlatego tu urodzę Pawłowi drugie dziecko. Wikтория często głaszcze mi po brzuchu, przekonując, że na pewno będzie to jej braciszek Sama też tak czuję. I tym razem to ja wybiorę mu imiona. ■

Polska wiosna

W cieniu politycznych pyskówek o sprawy błahe, w cieniu medialnych doniesień o błahych pyskówkach politycznych Polacy toczą „bój” o przetrwanie.



Przemysław Kobus

Wiosny 2008 roku z pewnością do spokojnych nie można zaliczyć. Miał patrzeć z nadzieją w przyszłość wielu z nas stara się dokładnie i racjonalnie planować domowe budżety. Rosnące ceny paliwa, żywności, gazu, czynszów paraliżują plany o wakacyjnych wożach czy też nowych wydatkach na luksusy. Blisko 5-procentowa inflacja w marcu nie ma na razie zamiaru tracić tempa. Nie wiedzieć czemu, złotówka wciąż jest nienaturalnie silna, a zarabiający w walutach tracą tysiące złotych. Tracą też ci, którzy lokowali pieniądze w bankach. Lokaty gwa-

Zwyżkująca inflacja, a co za tym idzie, rosnące na gwałt ceny nie pozwalają na spokojne patrzenie w przyszłość. Co na to politycy? Wysokie wynagrodzenia z budżetu państwa zdają się im skutecznie przysłaniać szereg problemów.

rantujące nam nawet 6-procentowy zysk po roku oszczędzania już dzisiaj wydają się być zdradliwe, ponieważ w zestawieniu z inflacją nie pozwalają nawet myśleć o jakichkolwiek, porządnym zyskach. Do tego dochodzą jeszcze bardzo stabilne, wręcz niewrażliwe na inflację stawki zarobków w sektorze państwowym i ciągle rosnące ceny wszelkich usług. Skąd brać na nie pieniądze? Nikt nie potrafi udzielić racjonalnej odpowiedzi. Ekonomiści uspokajają, specjaliści z rządu przekonują, że nie ma powodów do paniki, a na domiar złego co rusz dowiadujemy się o pierwszych symptomach kryzysu gospodarczego na świecie [racjonowanie ryżu-red.]. Złą atmosferę wzmagają jeszcze pojawiające się co chwilę wystąpienia poszczególnych grup społecznych, które w żaden sposób nie są w stanie dojść do porozumienia z rządzącymi. Lekarze zawiesili protesty, ale zapowiadają je

nauczyciele, i to w trakcie matur. Niskie płace są dalej bołączką Poczty Polskiej. Listonosze zapowiadają ostre strajki, które z kolei wiążą się z paraliżem przepływu korespondencji – tak tej prywatnej jak i publicznej. Jakie antidotum mają na to wszystko politycy? Nie wiemy.

Polska klasa polityczna – można odnieść wrażenie – już się szykuje do wakacji. Priorytetem są działania komisji śledczej ds. samobójczej śmierci b. posłanki SLD, Barbary Błidy. Premier Donald Tusk gdzieś nam medialnie „zagiął” i reaguje na sprawy kontrowersyjne tylko ustami swoich ministrów. Pałeczkę władzy stara się natomiast przejąć prezydent Lech Kaczyński, który nie pytając nikogo o zgodę, podejmuje śmiałe działania na arenie międzynarodowej dotyczące wsparcia Gruzynów „zastraszonych” ostatnio przez Rosję. Prezydenckie delegacje utrzymują ożywione kontakty





z Gruzynami, a tymczasem działania te nie zyskują poklasku w otoczeniu Tuska. Dlaczego? Bo były nie konsultowane i w gruncie rzeczy – w sensie prawnym – stanowią dość odważną i bardzo samodzielną inicjatywę prezydenta. Nie są jednak wyrazem woli państwa... Premier i prezydent – nie chcąc obarczać tylko jednej strony winą – zmniejszają powagę i wiarygodność Polski w świecie.

Media tymczasem w poszukiwaniu sensacji dokładnie sprawdzają laptopa należącego niegdyś do ministra sprawiedliwości, Zbigniewa Ziobry. W laptopie znajdują scenariusze dla telewizji publicznej zamieszczone tam przez wiceszefową agencji informacyjnej TVP,

Patrycję Kotecką. Racjonalnego wytłumaczenia sytuacji szuka poseł PiS, Jacek Kurski sprowadzając aferę do nieznaczącego problemu wynikającego z bliskich relacji Koteckiej z Ziobrą. Zauważa, że narzeczonym tak wolno. Sprawa „narzeczństwa” nabiera rozgłosu, a PiS nie wie co powiedzieć. Media już ogłaszają, że za rządów PiS relacje państwo a media były nad wyraz bliskie, jeśli nie za bliskie.

Pejzaż polski wzbogacają jeszcze doniesienia o nominacji metropolitarnej arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia, który przejął schedę w Gdańsku po arcybiskupie Gościńskim. Doniesienia dotyczą oczywiście związków nowego metropolity z Radiem Maryja, a co za tym idzie,

ze sprzyjaniem otoczeniu ojca Tadeusza Rydzyka. Na ile są wiarygodne, nie wiemy, ale dziennikarze już wydają wyrok ws. charakteru dalszej postugi Głódzia. Może się mylą, a może nie.

Jakby tego było mało, psuje się atmosfera wokół rządu. Dziennikarze co chwilę donoszą o planowanych dymisjach, nie wiadomo więc, kto i jak długo w gabinecie Tuska będzie sprawował swoją funkcję. Rzeczniczka rządu – chyba w pełni zorientowana – przekonuje tymczasem, że do żadnych dymisji, przynajmniej na razie nie dojdzie. Dziwne tylko, że pogłoski o dymisjach cały czas dotyczą tych samych resortów i niemal tych samych nazwisk. Pożyjemy, zobaczymy jak to będzie.

A gdzie sprawy zwykłych Polaków? Zeszły na dalszy plan. Niestety. Ta wiosna do spokojnych nie należy. Byłe do lata. ■

” **Polska klasa polityczna – można odnieść wrażenie – już się szykuje do wakacji.**



Katarzyna Dobosz – Jojczyk

Weekend, popularnie nazywany majówką, po mału zaczyna przypominać wakacje przed wakacjami. Samo określenie pochodzi prawdopodobnie od miesiąca, w którym to przypada nam pod rząd tak wiele świąt.

Etymologia nazwy jest bardziej skomplikowana i swoimi korzeniami sięga nie tylko tradycji kościoła katolickiego, ale również niechlubnej tradycji wprost z czasów socjalistycznych.

Tradycyjnie „majówką” określano nabożeństwa majowe obchodzone w Kościele Katolickim od około XIX. wieku. Pierwsze nabożeństwo tego typu zostało odprawione przez Jezuitów z Tarnopola, następne w roku 1852 odprawili misjonarze z warszawskiego kościoła św. Krzyża. Celem nabożeństw, obchodzonych w maju było poświęcenie uwagi Matce Bożej - odmawiano litanie, słuchano nauk kapłanów, przyjmowano błogosławieństwa.

Nierzadko tego typu nabożeństwa nie odbywały się w budynkach kościołów, ale w przydrożnych kapliczkach i przy krzyżach. Składanie czci Matce Bożej podczas nabożeństwa majowego było także bardzo popularne w latach 70-tych XX. wieku w Polsce. Prawdopodobnie zwyczaj ten zrodził się z bardzo prozaicznego powodu, jakim była duża odległość od kościoła. Dlatego mieszkańcy wsi zmuszeni byli gromadzić się przy przystrojonych specjalnie do modlitwy kapliczkach i krzyżach. Na wsiach i w mniejszych miastach można nadal zauważyć grupki ludzi stojących w okresie nabożeństw majowych pod przydrożnymi kapliczkami. Pierwszy maja był również na wsiach dniem, kiedy to panny śpiewały tzw. „konopielki” – pieśni mówiące o zamążpójściu. Z czasem

Już w połowie kwietnia większość Polaków przygotowuje się do najdłuższego weekendu w roku. Weekendu trwającego prawie 9 dni. Polska jest chyba jedynym krajem, który pozwala sobie na tak długą przerwę w pracy.

śpiewanie konopielek przekształciło się w śpiewanie „majówek”.

W Polsce w okresie PRL-u rodowód majówek został nieco zniekształcony. Ponieważ swoimi korzeniami 1. maja sięga do tradycji kościelnej, państwo socjalistyczne w drodze ultimatum dla Kościoła Katolickiego uznało dzień 1. maja za święto narodowe. Historycznie rzecz ujmując, 1. maja został proklamowany przez papieża Piusa XII jako święto katolickiego świętego Józefa rzemieślnika w 1955 roku. Tym samym papież świeckiemu świętu nadał znaczenie religijne. Tymczasem w Niemczech od bardzo dawna tego dnia obchodzona była tzw. Noc Walpurgii, czyli sabat czarownic. Na Słowacji i w innych krajach Słowiańskich był to dzień wiosny, a Celtowie poświęcali się w ten dzień wypędzaniu bydła z pastwisk.

Jeżeli chodzi zaś o robotnicze korzenie 1. maja, to był on obchodzony tradycyjnie przez ruch socjalistyczny dla uczczenia strajków robotników, które miały miejsce na przełomie XIX. i XX. wieku w Polsce. Swoim zasięgiem „proletariackim” dzień sięga 1890 roku, kiedy to pierwszy maja po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii były obchodzone nielegalne manifestacje robotnicze.

Dniem poprzedzającym jedno z największych świąt polskich - święto Konstytucji 3-go maja jest dzień 2. maja – ustanowione w 2004 roku jako święto Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to wspomnienie po okresie PRL-u, kiedy to władze zabraniały wywieszania flag manifestujących patriotyzm, ale przede wszystkim ten dzień stanowi nawiązanie do dnia 2. maja 1945 roku, kiedy to polscy żołnierze

po kapitulacji Berlina zatknęli swoją flagę na kolumnie Siegestaule, podkreślając tym samym swój patriotyzm i swoje zwycięstwo. Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej został ustanowiony w celu zwrócenia uwagi na ważność symboli państwowych jakimi jest godło, hymn i flaga właśnie.

Ustanowiona Konstytucja 3-go maja, którą Polacy cieszyli się tylko do czasów konfederacji targowickiej była dokumentem o bardzo dużym znaczeniu dla wielu Polaków, była pierwszą nowoczesną i spisana konstytucją w Europie, po amerykańskiej konstytucji z 1787. Dzięki Konstytucji zrównane zostały prawa polityczne mieszczań i szlachty, chłopci znaleźli się pod ochroną państwa. Zniosła ona instytucję liberum veto, tym samym oddając władze w ręce sejmu, a odbierając ją przekupnym posłom. O tym jak ważna dla Polaków było ustanowienie Konstytucji, świadczy fakt ustanowienia dnia 5. maja – dniem Konstytucji. W okresie zaborów, nie można było obchodzić święta 3-go Maja, zostało ono dopiero przywrócone w 1919 roku i od tego czasu jest bardzo uroczystie obchodzone. Oczywiście należy pamiętać o bataliach jakie w okresie komunizmu toczyli z komunistami Polacy, potajemnie składając kwiaty pod pomnikami, czy śpiewając patriotyczne pieśni.

Te kilka dni maja, tak wyraźnie zapisane w historii i tradycji Polski, w wolnych i demokratycznych czasach obchodzone bardzo uroczystie stanowią pamiętkę po wielu walkach, walkach różnego rodzaju, walkach o wolność. Może warto potraktować „majówkę” jako coś więcej niż tylko 9 dni wolnych od pracy? ■

RADIO
eska



EWMA STANISZEWSKA

1080 WNWI zaprasza



„Wiosna wybuchła miłością ..”

to słowa piosenki, którą pamiętam z dawnych czasów, a która jest jak najbardziej na czasie. Mamy wiosnę, teraz tylko zostało czekać na wybuch. Żanim to nastąpi, może warto się na trochę przygotować. Wiosna to także wiosenne porządki więc może nie będzie złym pomysłem posprzątać sobie w głowie i w sercu?



Ewelina Tarnówka

Przyznam, że nie wiem, jak się do tego zabrać, ale czuję, że pora odgruzować teren. Uporządkować w szufladach, powyrzucić stare graty, które zabierają tylko miejsce, a nie przynoszą żadnego pożytku. Po takim sprzątnięciu obiecuje się, że już zawsze będzie się utrzymywało taki porządek i bałaganu się więcej nie zrobi... Żeby tej obietnicy dotrzymać i uniknąć rozgardiaszu, trzeba nauczyć się organizacji. No tak, bo albo jest posprzątane, albo jest bałagan. Białe albo czarne. A czy jest coś takiego jak lekki bałagan, albo prawie porządek? Czy w uczuciach powinno być wszystko białe lub czarne? Mój znajomy twierdzi, że można być albo „in” albo „out”, nie ma środka. Bo jeśli jest ten „środek”, to wówczas sprawy się komplikują i w tym momencie zaczyna się bałagan.

Sentymentalnie podchodząc do sprawy, to wydaje się, że kiedyś to wszystko było takie proste... i naturalną potrzebą i chęcią człowieka było wiązanie się z kimś „na dobre i złe”. Dzisiaj naturalne jest bycie „singlem”, czyli człowiekiem” stanu wolnego”. Jak to jest z tą wolnością uczuć i od uczuć? Wielkie miasto zastawia pułap-

kę. Wielkie miasto zdaje się mieć nieograniczone możliwości. „Wszędzie dookoła czyha pokusa goła”, tak kiedyś śpiewały Elektryczne Gitary i ten wers najkrócej, ale zarazem najpełniej opisuje te pułapki. Bycie w stałym związku często kojarzy się ze stratą, nie zyskiem. I choć gęszcz klubów, barów i innych miejsc rozrywki wydaje się być świetnym miejscem do nawiązywania nowych kontaktów towarzyskich to, jeśli brakuje odwagi, można tam bardzo łatwo poczuć się „samotnym wśród ludzi”. A nawet jeśli odwaga się znajdzie, to trzeba mieć w sobie coś z gracza, bo konwersacje w wymienionych miejscach przypominają trochę grę w karty: tracisz jak pokażesz wszystkie. Może ten permanentny flirt ekscytować na początku, ale szybko może on znużyć i wtedy chce się czegoś „normalnego”, stabilniejszego, wtedy chce się...romansu. Zwłaszcza teraz, na wiosnę, kiedy naokoło widać tych, których strzała Amora trafiła nie na żarty.

Na wiosnę nie chce się flirtu, na wiosnę chce się miłości. I tutaj zaczynają się przysłowiowe schody. Wbrew pozorom, w kilkumilionowym mieście łatwiej trafić w szóstkę w lotto aniżeli znaleźć drugą połówkę. Mieszankę uczuć wywołał we mnie pomysł mojego dobrze sytuowanego znajomego, który zatrudnił dziewczynę, aby ta pomogła mu znaleźć szczęście w miło-

ści. Nie krótkotrwałą przygodę, ale uczucie. Na początku bardzo skrytykowałam ten pomysł: „kolejny, bogaty i głupi Amerykanin, który myśli, że pieniądze wszystko kupią” - myślałam, ale po wystudowaniu jego argumentów zrozumiałam o co w tym wszystkim chodzi. Praca od 9 rano do 7 wieczorem nie pozostawia wiele czasu i energii na poszukiwania. Dziwnym trafem, wśród wszystkich udogodnień technologicznych mających nam ułatwić życie i tak cierpimy na chroniczny brak czasu. W weekendowe wieczory miasto zamienia się w targowisko próżności i dżunglę, w której słabsi odpadają. Ja odpadam, bo nie mam siły i ochoty na stanie przy barze na 10 cm obcasach i sączenie drinków do późnych godzin nocnych. Poszukiwania przez internet też są czasochłonne i przynoszą wiele rozczarowań (tak słyszałam, nie próbowałam). Biorąc pod uwagę te argumenty, doszłam do wniosku, że zatrudnienie osoby, która pomoże przeskoczyć ten etap jest w sumie niegłupim posunięciem. Tylko, kto, oprócz znajomego, jest na tyle ekstrawagancki, aby korzystać z tego typu pomocy?

Myślę, że są także inne metody. Przede wszystkim trzeba oczyścić teren: wyrzucić bagaż z przeszłości i nie robić więcej bałaganu, a bałaganem jest... tkwienie w środku czegoś...nie wiadomo czego. Efektywnych porządków! ■



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3305 Scott Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net

Statua Wolności przez lata witała miliony imigrantów przybywających do nowojorskiego portu. Miss Liberty, w jednej ręce dzierżąca Deklarację Niepodległości, a w drugiej niosąca światło, stanowiła dla przybyszów obietnicę amerykańskiego snu. Dziś to jedna z najważniejszych atrakcji Nowego Jorku. Ale kiedy przed przeszło 120 laty przybyła do Ameryki jako dar od Francuzów, niezbyt wiadano, co z tym kłopotliwym prezentem zrobić.

Statua Wolności

dzieło kiepskiego artysty i świetnego inżyniera



Wczesnym rankiem 17 czerwca 1885 roku do Nowego Jorku dopłynął frachtowiec Isere, wiozący największy w dziejach prezent – Statuę Wolności – podarowaną Amerykanom przez naród francuski. Rozmontowana na części i zapakowana do skrzyń rzeźba ledwo pomieściła się w ładowni. Trzeba było nawet wyciąć dziurę w pokładzie, by ją tam wstawić. Na początku dwutygodniowego rejsu statek wszedł w strefę pogody sztormowej. Zaczął nabierać wody i niewiele brakowało, a Statua spoczęłaby na dnie oceanu.



Sławomir Łotysz

PASZA JEJ NIE ZECHCIAŁ

Pewnie tylko nieliczni z tłumu, który tego czerwcowego ranka wivatował w porcie nowojorskim, zastanawiali się skąd cały ten pomysł. Jego historia rozpoczęła się kilkanaście lat wcześniej we Francji, wśród intelektualistów dowodzonych przez Edouarda de Laboulaye'a. Pomnik ufundowany przez francuski lud miał uczcić zbliżającą się setną rocznicę Rewolucji Amerykańskiej i przypomnieć o poparciu, jakiego w tych ciężkich chwilach Francuzi udzielili „siostrzanemu narodowi”. Ponoć chodziło też o zapewnienie przychylności Amerykanów w staraniach o zaprowadzenie nad Sekwaną republiki. Autorem projektu pomnika był Auguste Bartholdi, francuski rzeźbiarz mający na koncie już kilka okazałych pomników i najwyraźniej wciąż poszukujący nowych tematów (nieco wcześniej usiłował bezskutecznie namówić egipskiego paszę do budowy podobnego giganta). W 1871



Isere z posągiem na pokładzie wpłynęła do portu nowojorskiego rankiem 17 czerwca 1885 roku. (Frank Leslie's Illustrated Newspaper)

roku Bartholdi przybył do Nowego Jorku, aby zorganizować komitet budowy pomnika i zdecydować co do jego lokalizacji. Wybór padł na Bedloe's Island leżącą wystarczająco blisko brzegów Manhattanu, by posąg był dobrze widoczny, ale na tyle daleko, by nie przytłaczał swym ogromem miasta i jego mieszkańców. Tymczasem w 1875 roku doszło do ustanowienia we Francji III Republiki. Laboulaye mógł odtąd liczyć na większą przychylność władz dla swoich koncepcji. Prace nad tym przedsięwzięciem ruszyły z miejsca, ale i tak było już wiadomo, że Statua nie będzie gotowa na obchody stulecia Amerykańskiej Rewolucji. Początkowo zbiórka pieniędzy wśród „ludu francuskiego” posuwała się dość powoli. Amerykanie, którzy mieli ze swej strony sfinansować budowę postumentu, nie rozpisali nawet subskrypcji. Przewodniczący Franco-American Union, Laboulaye i Bartholdi, postanowili wobec tego dać im cokolwiek. Artysta wyrzeźbił postać Markiza de Lafayette'a, uczestnika walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Nadnaturalnej wielkości posąg z brązu podarowano w podziękę za pomoc, jaką nowojorczyki udzielili Paryżowi zniszczonemu wojną francusko-pruską 1870 roku. Pomnik ustawiono na Union Square, gdzie można go oglądać do dzisiaj. W 1876 roku gotowa była też prawa ręka Miss Liberty wraz z pochodnią. Wystawiono ją na rocznicowej wystawie powszechnej w Filadelfii, a później przetransportowano do Nowego Jorku i tymczasowo udostępniono zwiedzającym na Madison Square. Przez pewien czas służyła nowojorczykom jako platforma widokowa. Jednorazowo wchodziło na nią dwunastu chętnych, a wpływy z biletów zasilały konto amerykańskiego komitetu budowy pomnika.

KŁOPOTLIWY PODARUNEK

Zarówno posąg markiza, jak i pochodnia, były swego rodzaju probierzami gustów i nastrojów obdarowanych. A te nie były jednoznacznie pozytywne. Symbolikę przedstawionej postaci wyjaśniał wówczas Laboulaye, podkreślając, że trzyma ona „nie pochodnię, która podpała, ale latarnię, która oświetla”. Wątpliwości dotyczyły zresztą i wcześniejszych dzieł francuskiego rzeźbiarza. Zdaniem niektórych, markiz Lafayette bardziej przypominał „młodego tenora śpiewającego wysokie 'c' niż bohatera gotowego oddać sprawie wolności swoje serce i miecz”. Pozostałe rzeźby Bartholdiego krytykowano głównie za widoczny w nich element napięcia i przemocy. Takie odczucia rodził przede wszystkim ogromny lew wyrzeźbiony u stóp fortecy w Belfort oraz postać galijskiego wodza Vercigeterixa. Sam pomysł, by pomnik wdzięczności i solidarności przybrał formę monstrualnego posągu, rodził wiele wątpliwości. Budząca respekt gigantyczna statua bardziej nadawała się na butny symbol potęgi. Skala przedsięwzięcia mogła mieć też wpływ na walory artystyczne projektowanej rzeźby. Wskazywano, iż jak dotąd żaden ze znanych kolosów nie zyskał miana wybitnego dzieła sztuki. Zaliczając się do tej grupy – liczący blisko 25 metrów wysokości – pomnik Karola Boromeusza we włoskiej Aronie stanowił natchnienie Bartholdiego, który wykorzystał nawet zbliżoną technikę budowy. Powątpiewano, by artyście udało się wznieść ponad to, na czym potknęli się jego poprzednicy. Przecież nawet w swojej ojczyźnie miał opinię rzeźbiarza raczej średniego formatu. Wobec tych wszystkich okoliczności nie powinny dziwić opinie ▶



Na takich szablona formowano blachę miedzianą tworzącą zewnętrzną powłokę monumentu. (archiwum)

głoszące, że „byłoby zaskoczeniem, gdyby Statua Wolności okazała się być dziełem sztuki”. Niezłomny Auguste Bartholdi, nie zważając na te wątpliwości, kontynuował pracę. Najpierw sporządził model w skali 1:4, na podstawie którego wykonywano tysiące pomiarów. Później, już w skali rzeczywistej, konstruowano drewniane szablony poszczególnych elementów rzeźby. Na tych szablona z kolei uformowano blisko 350 arkuszy z blachy miedzianej o grubości 3/32 cala. Robotnicy wyginałi ją lewarami, wyciskali prasami lub po prostu wyklepali młotami. Wszystko to działo się w warsztatach Gaget, Gauthier et Cie. przy Rue de Chazelle w Paryżu. Gotową rzeźbę oficjalnie zaprezentowano amerykańskiemu ambasadorowi 4 lipca 1884 roku. Jeszcze przez jakiś czas Statua Wolności górowała nad miastem, zanim w końcu ją rozmontowano i zapakowano do 214 skrzyń przygotowujących do wysyłki za ocean.

DRUGA ZRZUTKA

Francuzi wykonali swoją część zadania, wciąż jednak nie było na czym ustawić posągu. Postument zaprojektowany przez amerykańskiego architekta, Richarda M. Hunta, miał kosztować ponad 125,000 dolarów i wciąż daleko było do zebrania tej kwoty. Rauty i bale organizowane przez amerykański komitet budowy pomnika przyciągały wprawdzie bogatych i wpływowych oby-

Przy wietrze osiągnającym 50 mph pomnik wychyla się od pionu na 10 centymetrów

wateli, ale nie przynosiły spodziewanych wpłat. Wobec słabego odzewu nowojorczyków rozważano propozycje Bostonu, Filadelfii i San Francisco, oferujących miejsce i pieniądze na pomnik. Dopiero akcja podjęta przez Josepha Pulitzera i jego pismo „The World” przyniosła efekt. W maju 1834 roku na łamach swojej gazety, Pulitzer zwrócił się do prostych Amerykanów. Każdy, kto wpłacił choćby dolara, mógł liczyć na to, że jego nazwisko znajdzie się na ogłaszanej codziennie liście darczyńców. Gazeta publikowała też rzewne listy – prawdziwe lub nie – ale na pewno skutecznie podnoszące ducha: „Jestem młodą dziewczyną, samotną na tym świecie. Załączam 60 centów, efekt moich wyrzeczeń. Żałuję, że nie jest to 60 tysięcy dolarów, ale to krople tworzą ocean”. Komitet prowadził również sprzedaż pamiątkowych miniaturek, przedstawiających Statuę Wolności, a sam rzeźbiarz wystąpił nawet o patent, jako że kwitł już pokątny handel podróbkami i to kiepskiej jakości (proceder ten trwa zresztą do dzisiaj). W wyniku akcji Pulitzera szybko zgromadzono niezbędną kwotę i już 5 sierpnia 1884 roku wmurowano kamień węgielny pod budowę postumentu. W kwietniu 1886 roku można było rozpocząć montaż Statuy.

ZADANIE DLA INŻYNIERÓW

Licząca ponad 46 metrów wysokości gigantyczna rzeźba Bartholdiego stanowiła poważne wyzwanie dla inżynierów. Pierwszym, który je podjął, był doświadczony architekt Eugene Violette-le-Duc (zajmował się m.in. renowacją katedry Notre Dame w Paryżu). Stabilność konstrukcji zamierzał zapewnić, wypełniając ją piaskiem, jednak zmarł, nim zdołał urzeczywistnić swój plan. Bertholdi był zmuszony szukać innego inżyniera, co – jak się okazało – całej sprawie wyszło tylko na dobre. Gustaw Eiffel, późniejszy budowniczy słynnej wieży w Paryżu, już wtedy był znany jako autor śmiałych konstrukcji mostowych. Na potrzeby Miss Liberty zaprojektował konstrukcję nośną złożoną z czterech filarów z kutego żelaza usztywnionych kilkoma rzędami poziomych belek. Przy wietrze osiągnającym 50 mph pomnik wychyla się od pionu na 10 centymetrów (mierząc na wysokości korony). Dopiero na tym szkielecie zamontowano stelaż, a na nim arkusze miedzianej blachy tworzące zewnętrzną powłokę figury. Każdy młody chemik wie, że połączenie tych dwóch metali to wielce ryzykowny pomysł. Ze względu na przeciwny potencjał elektrochemiczny na ich styku powstaje coś w rodzaju ogniwa elektrycznego i występuje zjawisko przyspieszonej korozji elementów żelaznych. By temu zapobiec, francuscy budownicy zastosowali przekładki z tkaniny azbestowej nasączonej specjalną żywicą, zwaną szelakiem.

KOMPLETNA KLAPA

Po śmierci Laboulaye'a funkcję prezesa Franco-American Union objął hrabia Ferdinand de Lesseps, budowniczy Kanału Sueskiego. Był on również zaangażowany w budowę Kanału Panamskiego, o czym nie omieszkał wspomnieć podczas uroczystego odsłonięcia Statue of Liberty 28 października 1886 roku. Impreza zaplanowana z wielką pompą nie wypadła jednak najlepiej. Najpierw ten padający od rana deszcz. Później prezydent Stanów Zjednoczonych, Glover Cleveland, który o mało nie spadł ze śliskiej kładki, wspinając się z łodzi na nabrzeże. No i jeszcze nieporozumienia podczas opuszczania zasłony zakrywającej twarz Miss Liberty. Gdy przemawiający jako ostatni, senator William Evarts, przerwał, by zaczerpnąć tchu, wyznaczony chłopak dał znak Bartholdiemu, by ten pociągnął za sznurek. Zasłona spa-



„Face Lifting”, czyli wciąganie i montaż elementów twarzy Miss Liberty. Widok od wewnątrz. (archiwum)

dła, a w huku salw armatnich i w ogólnym zgiełku, senator nie dokończył już swojego wystąpienia. Z powodu paskudnej pogody zaplanowana na wieczór wielka gala sztucznych ognió została przełożona o kilka dni. A kiedy w końcu zapalono wszystkie światła, okazało się, że cokolwiek jest lepiej wyeksponowany niż sama Statua. Ktoś nawet powiedział, że z brzegu bardziej przypomina ona „robaczka świętojańskiego niż latarnię”.

KURACJA ODMŁADZAJĄCA

Francuzi zbudowali Statuę, a gdy po blisko stu latach przyszedł czas na poważniejszy lifting, również i to zadanie powierzono fachowcom znad Sekwany. Inżynier Jacques Moutard miał już doświadczenie z tego typu konstrukcjami – wcześniej zajmował się renowacją pomnika na Mount Auxois we Francji, gdzie zastosowano tę samą technologię żelaznego szkieletu i miedzianej powłoki. Wbrew obiegowej opinii o niezłej kondycji szacownej stulatki, Moutard stwierdził, że znajduje się ona w stanie niemal krytycznym. **W maju 1982 roku prezydent Ronald Reagan ogłosił powołanie Statue of Liberty – Ellis Island Centennial Commission, mającej zająć się renowacją zabytku. Francusko-amerykański zespół architektów, inżynierów, konserwatorów i menadżerów zajął się techniczną i finansową stroną przedsięwzięcia. Koszty remontu miały być pokryte w całości z funduszy prywatnych. Podczas renowacji miedzianej powłoki wykorzystano najnowsze zdobycze nauki, opracowano też oryginalne metody i techniki konserwatorskie.** Okazało się, że najskuteczniejszym sposobem usunięcia starych powłok malarskich wewnątrz figury, było ich zamrożenie w strumieniu ciekłego azotu. Stara farba rozsypywała się wówczas na pył. Na zewnątrz blacha miedziana pokryła się naturalną patyną, która nadaje szacownego wyglądu, a ponadto zabezpiecza metal przed dalszą korozją. W przeważającej większości pokrycie było w dobrym stanie, jednak w niektórych miejscach niezbędna była wymiana całych arkuszy. Aby nowa blacha nie błyszczała jak świeżo wybita jednocentówka, wykorzystano poroziórkową blachę z przeszło stuletniego dachu. **W najgorszym stanie była żelazny szkie-**

let nośny pomnika. Wymieniono go w całości jedynie w prawej stopie, zachowując fragment oryginalnej konstrukcji. W ramach renowacji wymieniono również schody i zainstalowano windę. Poza tym zamontowano całkowicie nową pochodnię – oryginalna była w opłakanym stanie.

A JEDNAK SYMBOL

Praktycznie rzecz biorąc, Ellis Island oraz Liberty Island – od 1956 roku tak brzmi jej oficjalna nazwa – leżą na terytorium stanu New Jersey. Dopóki były to jedynie niewielkie skrawki lądu o nikłym znaczeniu gospodarczym, mało kogo obchodziło, po której stronie granicy stanu leżą. Dziś Statue of Liberty i muzeum na Ellis Island, to maszyny do zarabiania pieniędzy i pewnie dlatego władze New Jersey coraz głośniej podnoszą kwestię formalnej przynależności obu wysp. Ocenia się, że blisko 40% Amerykanów wywodzi swe korzenie od tych, którzy właśnie na Ellis Island po raz pierwszy dotknęli stopą amerykańskiej ziemi. Wszystkich witała Miss Liberty, która słowami Emmy Lazarus wołała „...Dajcież mi waszych zmęczonych, waszych biedaków, Wasze zgromadzone tłumy tęskniące, by odechnąć wolnością...”. Młoda poetka najlepiej wyraziła to, czym dla Amerykanów stał się ten pomnik. Dla przybywających imigrantów – symbolem amerykańskiego snu i obietnicą wolnego życia. Dla żołnierzy wypływających do Europy na obie wojny światowe – ostatnią, która ich żegnała i pierwszą, która witała zwycięzców. To symbol amerykańskich wartości i Ameryki najpowszechniej rozpoznawany, również w krajach jej nieprzyjaciół. Po atakach z 11 września, Statua została zamknięta. Po kilkuletnim remoncie, w sierpniu 2004 roku ponownie udostępniono ją zwiedzającym. Przy wejściu do obiektu zainstalowano detektory zdolne wykryć najmniejszą ilość materiału wybuchowego, usprawniono systemy przeciwpożarowe i ewakuacyjne. Konieczność zachowania zaostrzonych środków bezpieczeństwa wymagała oczywiście sporych wydatków. I znowu zwrócono się do Amerykanów – 7 milionów dolarów zebrano w kolejnej ogólnonarodowej zbiórce. ■

MOŻLIWOŚĆ UZYSKANIA WIZY „U”

**DLA OFIAR PRZESTĘPSTW
NIELEGALNIE PRZEBYWAJĄCYCH NA TERENIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH**

Wiza „U” jest specjalną wizą,

która zostaje przyznana osobom, które są ofiarami niektórych przestępstw kryminalnych. Wiza ta pozwala na pobyt w Stanach Zjednoczonych oraz legalne zatrudnienie osobom, które padają ofiarami przestępstw kryminalnych i wyrażają zgodę na współpracę z policją i prokuraturą prowadzącą do oskarżenia przestępcy.



Urszula B. Babicz

Juris Doctor
Graduate of Loyola School of Law
ubabiczlaw@yahoo.com

Wiza ta jest częścią Victims of Trafficking and Violence Protection Act i ma na celu pomoc imigrantom, którzy ze względu na swój nielegalny status imigracyjny, obawiają się korzystania z pomocy organów ścigania. Director of USCIS, Roberto Gonzalez, podsumował zatwierdzenie wizen „U” słowami: “We’re confident that we have developed a rule that meets the spirit of the Act; to help curtail criminal activity, protect victims, and encourage them to fully participate in proceedings that will aid in bringing perpetrators to justice.”

Wiza „U” różni się od Violence Against Women Act. The Violence Against Women Act, zatwierdzony przez Con-

gress w 1994 roku, pozwala na otrzymanie stałego pobytu tylko osobom, które są ofiarami przemocy z ręki współmałżonka. Dodatkowo współmałżonek musi być obywatelem lub legalnym rezydentem Stanów Zjednoczonych. Wizę „U” i wiążący się z tym stały pobyt, może natomiast otrzymać każdy, kto został ofiarą przestępstwa i zgadza się na współpracę z prokuraturą, i w tym przypadku status prześladowcy jest zupełnie nieważny.

Osoby starające się o wizę „U” muszą udokumentować, że byli lub są ofiarami przemocy psychicznej lub fizycznej, posiadają informacje dotyczące osoby, która popełniła to przestępstwo oraz zgadzają się na współpracę z organami ścigania. Należy również dodać, że przestępstwo musi być dokonane na terenie Stanów Zjednoczonych lub złamać prawo Stanów Zjednoczonych. Specjalne oświadczenie, wydane przez organy ścigania, musi stwierdzać, że ofiara przemocy współpracuje lub będzie współpracować z policją i prokuraturą oraz informacje, które ta osoba posiada, będą pomocne w oskarżeniu przestępcy.

Osoby, które otrzymają wizę „U” mają prawo pozostania na terenie Stanów Zjednoczonych do okresu czterech lat. Również współmałżonek, dzieci, niezamężne rodzeństwo poniżej osiemnastu lat oraz rodzice mogą, w wielu przypadkach, również otrzymać wizę „U”. Rocz-

ny limit wiz „U” wynosi 10tys., jednakże nie ma limitu na kwalifikujących się członków rodziny.

Formy, które aplikant musi wypełnić to między innymi: Petition for U Nonimmigrant Status (Form I-918) oraz Petition for Qualifying Family Member of U-1 Recipient (Form I-918, Supplement A).

Rodzaj przestępstw, które podlegają wizie „U” jest rozległy i należy kontaktować się z prawnikiem imigracyjnym, aby zasięgnąć porady. Niektóre z przestępstw to: gwałt, tortury, szantaż, przemoc rodzinna oraz wiele innych. Nie wszyscy jednakże mogą korzystać z przywilejów wizen „U”. Osoby posiadające na swym koncie wyroki kryminalne, nie powinny się starać o wizę „U”, ponieważ niektóre z przestępstw, tzw. „aggravated felonies” dyskwalifikują możliwość otrzymania wizen. Należy również dodać, że podanie osoby niekwalifikującej się, może zostać nie tylko odrzucone, lecz również może doprowadzić do deportacji.

Jeżeli Państwo są w Stanach Zjednoczonych nielegalnie, są ofiarami przestępstw kryminalnych, nie mają na swym koncie wyroków kryminalnych oraz zgadzają się na współpracę z organami ścigania, proszę kontaktować się z prawnikiem imigracyjnym, ponieważ wiza „U” może okazać się bilet do otrzymania stałego pobytu w Stanach. ■



UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ZYCIE



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Dariusz Kozłowski

*Najlepszą i najbezpieczniejszą firmą
procesującą Karty Kredytowe*

- \$ 0 kosztów początkowych
- \$ 0 opłat miesięcznych
- Szeroki wybór sposobów akceptowania kart kredytowych (terminal, internet, wireless)
- Osobisty trening i instalacja na miejscu

Tel. 847-226-7542
dariusz.kozlowski@firstdata.com



TAX EXPERTS, LTD.

TAX PREPARATION • ACCOUNTING

ROZLICZAMY PODATKI



Jan Jaworski, EA
Enrolled to represent taxpayers
before IRS

Indywidualne

Biznesowe
(sole proprietorship,
corporations, partnerships)

**Kwartalne,
miesięczne**
(sales tax i payroll tax)

Profesjonalne usługi w zakresie:

Reprezentacja przed
urzędem podatkowym

Zakładanie spółek
i korporacji

Prowadzenia całorocznej
księgowości

(773) 725-4545

www.jaworskiltd.com

TAX EXPERTS, LTD. 5720 W. Belmont Ave. Chicago, IL 60634



Piotr Siemieniuk

Real Estate Services
Tel. 312-927-0406
www.petersiemieniuk.com



„Short Sale”

Wiele osób na pewno rozumie znaczenie zwrotu – „Short Sale”, ale dla znacznej ilości społeczeństwa jest to tzw. „czarna magia”.

Chciałbym przybliżyć ten temat w tym artykule. Short Sale występuje wtedy, kiedy po sprzedaży nieruchomości jej właściciel nie posiada wystarczającej ilości pieniędzy, by pokryć wszystkie koszty związane ze sprzedażą: mianowicie – spłacenie pożyczki, zapłacenie płatności związanych z zamknięciem transakcji sprzedaży, a także z uiszczeniem opłaty za pracę agentom realnościowym i adwokatom. Jednym słowem, sprzedający nie jest w stanie pokryć różnicy jaka jest pomiędzy ceną sprzedaży, a zadłużeniem hipotecznym.

Skąd to się bierze? Zakładając, że Pan X kwalifikował się na mieszkanie, które kosztowało \$200,000, ale przy ofertach banków, które proponowały pożyczki 100 %, ze zmiennym oprocentowaniem lub nawet z negatywną amortyzacją, przy zerowym wkładzie pieniędzy, ten sam Pan X mógł sobie pozwolić na zakup mieszkania za \$300,000. A co za tym idzie, po jakimś czasie przy zmianie oprocentowania, ten Pan X nie był w stanie spłacać pożyczki i miał do wyboru kilka opcji: próbować sprzedać (przy spowolnieniu rynku nie było to realne), wynajmując inne mieszkanie, zostawiając te na odebranie bankowi lub spróbować wynegocjować „short

sale” z bankiem. Ze statystyk wynika, że około 70% właścicieli nieruchomości, którzy mają problemy finansowe, nie kontaktowali się z bankiem, któremu są dłużni pieniędze. 50% tych właścicieli nie rozmawiało z bankiem, mimo tego, że są już w ostatniej fazie przed odebraniem im ich mieszkania. „Short sale” jest to dosyć długi i skomplikowany proces, który jednak może nam pomóc w sytuacji, kiedy myśleliśmy, że nie mamy już żadnego wyjścia i nasz dom będzie odebrany przez bank. Dlatego nie możemy czekać do ostatniej chwili, jak już jest za późno. Musimy reagować szybko, jak tylko mamy jakieś sygnały mówiące, że możemy mieć kłopoty ze spłaceniem.

W tym wypadku nie siedzmy w domu, ale zadzwońmy do kogoś, kto może nam pomóc i poprowadzić nas przez cały proces – adwokata lub agenta realnościowego. W ten sposób pozbedziemy się kłopotu, a nasza historia kredytowa nie będzie zepsuta – tak jak w przypadku odebrania

domu przez bank. Oczywiście musimy się także liczyć z faktem, że w procesie „short sale” bank może wystąpić z żądaniem o oddanie pieniędzy, które jesteście winni. Zdarza się to jednak w niewiele przypadkach. W sytuacji kupujących, „short sale” jest doskonałą inwestycją, ponieważ można nabyć nieruchomość za pieniądze mniejsze niż jej realna wartość. Podsumowując temat sprzedaży zwanej „short sale”: uważam, że jest ona dobrym wyjściem z finansowych problemów, jednak trzeba przeprowadzić ten proces prawidłowo i z pomocą fachowców.

Na koniec pragnę pokazać jeszcze parę statystyk.

Srednia cena sprzedaży nieruchomości na terenie Chicago i okolic wzrosła o 1.2% z \$245,000 na \$248,000 w czwartym kwartale roku 2007, w porównaniu z tym samym okresem rok wcześniej. W innych stanach cena spadła o 4.5% z \$199,900 na \$191,000. Ogólna sprzedaż posiadłości na terenie Illinois spadła w czwartym kwartale 2007 o 22.9% z 35,254 na 27,176 w porównaniu z rokiem 2006. W samym Chicago sprzedaż spadła o 28% z 24,120 na 17,364. Sprzedaż mieszkań (kondominium) na terenie Illinois spadła o 28.6%, z 11,157 do 7,962. Cena natomiast wzrosła średnio o 5.9% z

\$212,000 do \$225,000. Na terenie Chicago sprzedaż mieszkań obniżyła się o 28.4% z 10,632 do 7,614, a średnia cena wzrosła o 6% z \$217,000 na \$230,000. Całe zestawienie można zobaczyć na stronie www.illinoisrealtor.org/iar/newsreleases/Housing/2008/Feb08.html. ■

Dlatego nie możemy czekać do ostatniej chwili, jak już jest za późno. Musimy reagować szybko, jak tylko mamy jakieś sygnały mówiące, że możemy mieć kłopoty ze spłaceniem.

Zobacz nasze nowe



MAGAZYNPOLONIA.COM

tutaj nie będziesz się nudził

6540 WEST DIVERSEY AVE.
CHICAGO, IL 60707

773.622.6291

POLONIA

miesięcznik niezależny

Polsko-Słowiańska FCU

„Obyś żył w ciekawych czasach” – tę starochińską klątwę można odnieść do obecnej sytuacji ekonomicznej, w tym do sektora bankowego. Spada kurs walut, zwłaszcza dolara, banki upadają albo są często przejmowane przez większe instytucje, zaś sytuacja na giełdzie jest bardziej zmienna niż przysłowiowa kobieta.

Katarzyna Nicpoń

Recesja, kryzys – to obecnie często powtarzane słowa. Ta niepokojąca sytuacja na rynku nie przechodzi bez echa, jeśli chodzi o emigrację, zwłaszcza tę naszą, polską. Poprzez niski kurs dolara Stany Zjednoczone już nie są tak atrakcyjne dla przybyszów liczących na dorobek.

Ekonomia znacznie zwalnia. Choć nastroj panuje raczej morowy, jeśli chodzi o sytuację na rynku, to jednak, ku zdziwieniu ogółu, są instytucje, które zdają się tkwić w innej wręcz rzeczywistości i nie są w ogóle dotknięte tym, co dzieje się na zewnątrz. Dziwić również może, że są to mniejsze instytucje, które skupiają się na wąskim przedziale rynkowym.

Jedną z odpornych na recesję instytucji finansowych, jest właśnie polski bank, a ściślej – Unia Kredytowa. Jest to instytucja, która istnieje na rynku od 1976 roku i od początku swojego istnienia jej zadaniem była pomoc Polonii. U genezy jej powstania leżała chęć pomocy nowoprzybyłym polskim emigrantom, którzy notorycznie spotykali się z odmową kredytów ze strony amerykańskich banków. W tej trudnej dla ówczesnej Polonii sytuacji, pojawił się ksiądz Longin Tolczyk, który wraz z grupą polonijnych entuzjastów, rozpoczął działalność obecnej Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej. Od tej pory, czyli od 32 lat, instytucja ta cieszy się zaufaniem wielu Polaków. W przeciagu zaledwie pięciu lat, od 2001 roku, kiedy to Unia obchodziła swoje 25-lecie, liczba jej Członków wzrosła od 50. tys. do ponad 70. tys.



Nowy, 11-ty oddział Naszej Unii. Garfield, NJ

Dobra sytuacja finansowa Unii to jeden z kilku aspektów, dzięki któremu ta instytucja rośnie w siłę. Duże grono zwolenników Unia zyskuje sobie poprzez troskę o polonijną społeczność. Udowadnia ona, że Polacy, wbrew powszechnej opinii, umieją „trzymać” się razem. Budowanie wspólnoty polonijnej leży u korzeni tej instytucji. Członkiem Unii może zostać osoba, która legitymuje się polskim lub słowiańskim pochodzeniem.

Ponieważ nasza Unia nie jest komercyjnym bankiem, ale unią kredytową,

aż po sponsorowanie imprez i instytucji polonijnych.

Choć wydawać by się mogło, że dobra sytuacja P-SFUK na rynku polonijnym wynika z faktu, że w Unii mówi się po polsku, to jednak nie jest to jedyny jej klucz do sukcesu. Wystarczy przyrzeć się bliżej strategiom marketingowym innych instytucji finansowych, które zaczynają dostrzegać klienta i dbać o tego, który mówi w obcym języku. Coraz więcej banków zatrudnia obsługę, która posługuje się językiem mieszkańców danej dzielnicy, czyli np. polskim na nowojorskim Greenpoincie. Również w Anglii duże banki, tj. HSBC i Lloyds TSB, zatrudniają coraz więcej Polaków. Rozwija się marketing skierowany na mniejszości narodowe. I choć zdawałoby się, że ten wielokulturowy trend dotknie Unię, to jednak tak się nie stało. Unia udawania, że myślą główną w drodze do sukcesu niekoniecznie musi być zysk, ale sukces osiąga się też poprzez oddanie idei, czyli, w przypadku Unii, zaangażowaniem w życie społeczności polskiej.

„Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa zdecydowanie powinna być powodem do dumy dla środowiska polonijnego

więc jej założeniem jest dzielenie się wypracowanym zyskiem z jej Członkami. Ten „podział zysków” ma przeróżny charakter: od sponsorowania szkół polonijnych, poprzez stypendia (już 1,5 miliona zostało przeznaczonych dla polskich studentów), hojne sponsorowanie Katedry Studiów Polskich na Uniwersytecie Co-

P-SFUK ma swoje oddziały na terenie Nowego Jorku i New Jersey, ale z myślą o Polakach, którzy mieszkają w innych stanach, wprowadził do swoich usług bankowość internetową, która pozwala na zostanie Członkiem Unii bez konieczności wizyty w oddziale.

Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa zdecydowanie powinna być powodem do dumy dla środowiska polonijnego, bo to właśnie Unia jest największą polską instytucją finansową poza granicami Polski, największym polonijnym pracodawcą, a przy tym, pamiętając o swoich Członkach, największym polonijnym sponsorem. ■

Glass Block Manufacturing

D i a m o n d

C
r
y
s
t
a
l



Najlepsza jakość
Szybki serwis

zaprasza

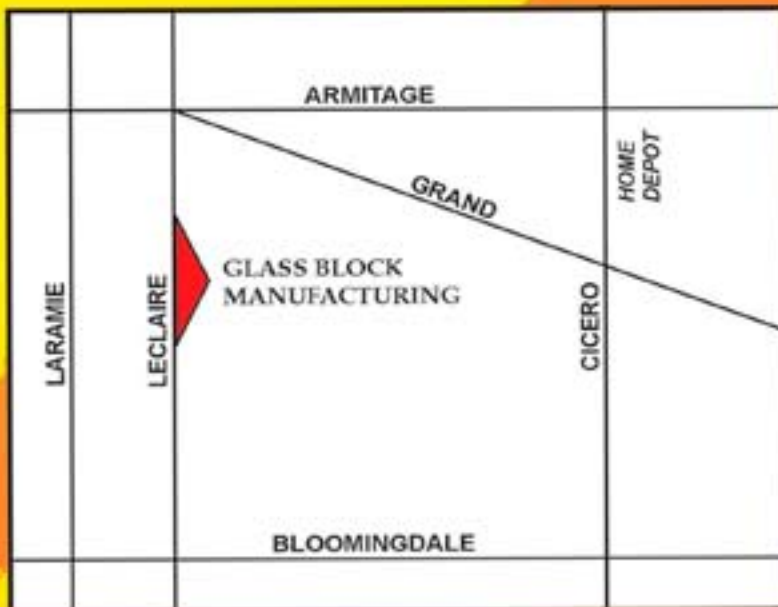
Janusz Nadolny

W a v e



C
r
y
s
t
a
l

Niskie ceny
dla kontraktorów



glass block
1845 N. Leclaire Ave
Chicago, IL 60639
Tel. 773-385-9495
Fax. 773-385-9497



wywiad ze

Zbigniewem Gdula

Zbigniew Gdula – **pierwszy Polak**, który w branży jubilerskiej odważył się otworzyć międzynarodową firmę o nazwie ARGENT-POL Inc. na terenie Stanów Zjednoczonych. Natomiast ARGENT-POL – małe przedsiębiorstwo założone w 1992 roku w Gliwicach, dziś jest jednym z liderów na światowym rynku jubilerskim.

POLONIA: Skąd pomysł na taki rodzaj działalności? Dlaczego wybrał pan branżę jubilerską?

— Jestem absolwentem Wydziału Przetwórstwa Metali Nieżelaznych Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, natomiast srebro, które jak wiadomo jest jednym z metali nieżelaznych, leżało zawsze w kręgu moich zainteresowań.

Po ukończeniu studiów, przez dwadzieścia lat pracowałem w Instytucie Metali Nieżelaznych, mając bezpośredni kontakt z produkcją półfabrykatów ze srebra, jak druty, taśmy, rurki, do produkcji których opracowałem wiele technologii, uzyskując na nie patenty oraz wnioski racjonalizatorskie. Z kolei na temat „Dynamicznego Zdrowienia Polikrystalicznego Srebra”, napisałem rozprawę doktorską. Można więc stwierdzić, że właściwie cała moja praca zawodowa, przebiegała w tym kierunku, a działalność ta, doprowadziła

w konsekwencji do stworzenia własnego biznesu, czyli do uruchomienia firmy ARGENT-POL.

— **Proszę opowiedzieć o powstaniu i pierwszych krokach firmy argent-pol.**

— Był rok 1992. Pewien niemiecki producent i dystrybutor wyrobów jubilerskich zapytał mnie, czy byłbym w stanie opracować technologię i produkować dla niego naszyjniki w postaci srebrnej spirali. Podjąłem więc próby, które po kilku miesiącach, przyniosły zadowalające wyniki. Dalsze prace w tym kierunku pozwoliły na opracowanie nowych technologii i wzorów, a w konsekwencji na uruchomienie

tychczas nie produkował. Tym bardziej, że są to wyroby od początku do końca wykonane ręcznie, w odróżnieniu od podobnych wyrobów włoskich wykonanych całkowicie przy pomocy maszyn. W naszej ofercie mamy również inne wyroby, takie jak wisiorki, kolczyki, pierścionki, bransolety itp., które częściowo wykonujemy sami, a częściowo w kooperacji z innymi polskimi firmami jubilerskimi.

— **Co skłoniło pana, aby rozpocząć działalność również na rynku amerykańskim?**

— Niezależnie od ukończonych studiów na wydziale Metali Nieżelaznych Akademii Górniczo-Hutniczej, do roli menedżera przygotowywałem się również jako słuchacz Amerykańskiej Szkoły Biznesu im. Dzielskiego w Krakowie.

W 1993 roku jako członek Polsko – Amerykańskiego Klubu Przedsiębiorczości w Krakowie, prowadzonego przez Panią Aleksandrę Jakiel, zostałem zakwalifi-

następnych kilkudziesięciu nowych rodzajów naszyjników. Kolejnym etapem mojej działalności w tym zakresie, było opracowanie technologii, zbudowanie urządzenia, i uruchomienie produkcji linek srebrnych.

Było to niełatwe zadanie z uwagi na wymaganą martwopłaskość. Parametr ten w przypadku tego typu wyrobów, stanowi podstawowe własności materiału, z którego następnie mają być produkowane naszyjniki. Po dwóch latach pionierskich prób w tym zakresie, prace nad uruchomieniem produkcji przedmiotowych linek, zakończyły się pełnym sukcesem.

Zarówno na spirale, jak i linki srebrne, a także opracowane w mojej firmie wsuwane zapięcia rurkowe, uzyskałem patenty oraz zastrzeżone wzory użytkowe.

Jednocześnie z opracowanymi technologiami na naszyjniki, wprowadziłem na rynek jubilerski również kulki i kształtki srebrne, których w takiej skali nikt do-

kowany na praktykę w USA. Było to dla mnie pierwsze zetknięcie z prawdziwym biznesem. Prawie półtoramiesięczny pobyt w USA, to zapoznanie się z produkcją półfabrykatów do produkcji wyrobów jubilerskich / zakłady w Providence, Atleboro, gdzie po raz pierwszy mogłem poznać nowoczesne urządzenia do odlewania i przetwórstwa srebra. Z kolei pobyt w pracowniach jubilerskich w Los Angeles, Albuquerque oraz Miami, pozwolił mi na zapoznanie się z najnowszymi osiągnięciami w zakresie techniki jubilerskiej.

Wykorzystując zdobyte wiadomości oraz doświadczenie z macierzystego zakładu, zacząłem rozwijać swoją firmę w kierunku produkcji naszyjników, wychodząc z założenia, że kobieta aby podkreślić swą urodę, powinna wyeksponować biżuterię, którą nosi. W każdym bowiem sklepie jubilerskim może kupić wisiorek – natomiast alternatywą naszyjnika był dotychczas łańcuszek.

ARGENT-POL SPECIALIZES IN THE PRODUCTION OF NECKLACES SUCH AS SPIRALS AND CABLES, AND ALSO IN NECKLACE ELEMENTS SUCH AS BALLS AND VARIOUS OTHER SHAPES.

ALL OF ARGENT-POL'S PRODUCTS ARE MANUFACTURED IN POLAND. ALL PRODUCTS ARE MADE FROM STERLING SILVER (Ag 925)



ARGENT-POL



DISTRIBUTION IS AVAILABLE DIRECTLY FROM POLAND OR FROM OUR U.S. BRANCH IN CHICAGO, ILLINOIS.

WWW.ARGENT-POL.COM.PL
WWW.ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL, INC.
5521 1/2 W. BELMONT AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60641
PHONE: 773.545.6336
CELL: 773.541.0516
FAX: 773.545.6326
E-MAIL: SALES@ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL
KOZIELSKA STREET 69/12
44-121 GLIWICE, POLAND
PHONE/FAX: +48 12 276 8266
PHONE: +48 32 238 3069
MOBIL: +48 601 546 443
E-MAIL: OFFICE@ARGENT-POL.COM.PL

W tym celu wraz z bratem Tadeuszem, opracowaliśmy kilka rodzajów naszyjników w postaci spiral, a następnie linkę jubilerską, którą wykorzystujemy również do ich produkcji. Zarówno na spirale jak i linki, uzyskałem patenty i zastrzeżone wzory użytkowe.

Wkrótce okazało się, że wyroby te zdobywają coraz większą popularność również na rynku amerykańskim. Uczestnictwo w targach branżowych na terenie niemal całych Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza na największych w świecie targach odbywających się każdego roku w Tucson; Arizona pokazało że niemal każdy z zainteresowanych – czyli właści-



— Jeśli chodzi o produkcję srebra, Stany Zjednoczone zajmują jedną z czołowych pozycji w świecie w produkcji miedzi. Srebro natomiast jest jednym z głównych metali odzyskiwanych ze szlamów anodowych otrzymywanych przy jej produkcji. Z kolei Polska nie tylko na węglu stoi, ale również stałiśmy się jednym z większych światowych potentatów w produkcji miedzi, a tym samym w produkcji srebra. Uważam jednak, że w Polsce przywiązuje się do tego zbyt małą wagę, lekceważąc tym samym możliwość osiągnięcia dużych korzyści z tego tytułu. Jeśli chodzi natomiast o różnice między popytem na rynku polskim i amerykańskim,

W projektowaniu i tworzeniu nowych wzorów inspiracją dla mnie są podróże po świecie.

Najważniejsza jest jednak pasja. Trzeba wkładać serce w to, co się robi.

Sukces można osiągnąć przede wszystkim dzięki odpowiedniemu przygotowaniu zawodowemu.

cieli skepów i galerii po kilku tygodniach, chce zamówić następną niewielką partię tych wyrobów.

Na pytanie: gdzie może się zaopatrzyć w przedmiotowe wyroby, odpowiadałem, że niestety nie ma takiego miejsca na terenie USA. W związku z powyższym, aby zaspokoić potrzeby tej grupy klientów, postanowiłem uruchomić oddział swojej firmy na terenie USA – właśnie w Chicago. Tak więc dystrybucja wyrobów firmy ARGENT-POL odbywa się obecnie zarówno poprzez udział w targach na terenie całych Stanów Zjednoczonych – i nie tylko, gdzie pozyskuję coraz to nowych klientów, jak również poprzez stały punkt sprzedaży mieszczący się przy 5521 1/2 W. Belmont Ave. w Chicago, prowadzonym przez uroczą panią Małgorzatę Nadolną, która stara się godzić pracę w firmie ARGENT-POL ze studiami medycznymi.

— **Wyroby firmy argent-pol charakteryzuje oryginalność i niepowtarzalność. Większość z nich sam pan projektuje. Z czego czerpie pan pomysły? Co pana inspiruje?**

— W projektowaniu i tworzeniu nowych wzorów inspiracją dla mnie są podróże po świecie. Odbyłem wiele misji gospodarczych min.: do Australii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Nowej Zelandii, Peru, Argentyny. Brałem również udział w wielu międzynarodowych wystawach i targach (min.: Chiny, Egipt, Tajwan, Tur-

cja). Zwiedziłem także prawie całą Amerykę Północną. Właśnie te podróże i uczestnictwo w przeróżnych targach pozwalają mi zapoznać się zarówno z różnymi kulturami, jak i trendami w modzie.

Uważam jednak, że najważniejsze jest wkładać serce w to, co się robi. Jeżeli robimy coś z pasją, to zawsze uzyskamy zadowalający efekt.

— **Firma argent-pol istnieje już 16 lat.**

Co według pana jest najważniejsze w branży jubilerskiej? Na co trzeba zwrócić szczególną uwagę, aby nie tylko utrzymać się na rynku, ale również rozwijać się i odnosić sukcesy?

— Na światowym rynku, nie tylko jubilerskim, istnieje obecnie potężna konkurencja. Aby więc firma nie tylko zaistniała, ale także się utrzymała, musi być zarówno prężna, jak i dobrze zorganizowana. Najważniejszym jest, aby poznawać i wykorzystywać nowe technologie, stawiać na wysoką jakość i oryginalność wyrobów, dopiero wówczas możemy mieć gwarancję ciągłości produkcji. Ważne są również systematyczne działania w zakresie reklamy i dystrybucji, poprzez uczestnictwo w targach jubilerskich, wydawaniu nowych katalogów oraz opracowywanie coraz to nowych i ciekawszych wzorów wyrobów.

— **Argent-pol działa zarówno na terenie polski i stanów zjednoczonych. Jaka jest różnica pomiędzy rynkami tych krajów?**

tkwi ona w modzie i gustach klientów. Na polskim rynku preferuje się bowiem bardziej proste wzory, natomiast Amerykanie wolą bardziej ozdobny styl.

— **Czy mógłby pan powiedzieć jaka jest recepta na sukces i w czym tkwi jego źródło?**

— Sukces w każdej dziedzinie można osiągnąć przede wszystkim dzięki odpowiedniemu przygotowaniu zawodowemu. Ważna jest również pracowitość, stałe doskonalenie oraz pełne zaangażowanie się w to, co się robi. Najważniejsza jest jednak pasja. Jeśli człowiek lubi to co robi, wkłada w to serce i poświęca się danemu zagadnieniu, wówczas osiągnięte efekty będą widoczne.

— **Na koniec naszej rozmowy proszę powiedzieć kilka słów do czytelników magazynu polonia.**

— Swoje słowa kieruję przede wszystkim do polskiej młodzieży. Korzystajcie z możliwości rozwoju, doskonalenia się, zdobywania nowych umiejętności i uprawnień. Skupcie się na nauce języków obcych i dobrej znajomości komputerów. Te dwie rzeczy stworzą wam możliwość pracy na całym świecie, otworzą drogę do osiągnięcia sukcesu i spełnienia się w życiu zawodowym.

— **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała **Izabela Kowalska**

Libiąż

Gmina Libiąż jest położona w zachodniej części województwa małopolskiego, w powiecie chrzanowskim, w połowie drogi pomiędzy Krakowem (52 km), a Katowicami (33 km), w bliskim sąsiedztwie Oświęcimia (12 km). Przez miasto przebiega linia kolejowa, która od 1847 roku była częścią linii Kraków – Wiedeń. W pobliżu Trzebini znajduje się międzynarodowy węzeł kolejowy, a najbliższe porty lotnicze w Balicach (35 km) i Pyrzowicach (60 km).

Witamy Uśmiechem!

Koniecznie zobacz!



Park Młodości



Kompozycja Pomnikowa Jana Pawła II



Park Janiny



Skwer Skarbnika

W krajobrazie Libiąża wyraźnie wyróżniają się: obszar północny, w którym dominują zrębowe pagóry i obszar południowy z obniżeniem doliny Wisły. Położenie na Wyżynie Śląsko-Krakowskiej w obrębie Pagórów Jaworznickich sprawia, że rzeźba terenu jest urozmaicona. Składają się na nią wzniesienia, tereny faliste, terasy nadzalewowe i dno doliny Wisły oraz zróżnicowana pokrywa roślinna, podkreślająca atrakcyjność miejscowego krajobrazu. Oprócz walorów turystycznych i bogatej bazy rekreacyjno-sportowej, Libiąż nieprzerwanie stara się inicjować działania rozwojowe. Już dziś możemy pochwalić się największą skutecznością w pozyskiwaniu funduszy unijnych spośród małopolskich gmin.

Od kilku lat przedstawiciele lokalnego samorządu dążą do dynamicznego przeobrażenia się Libiąża. Nowatorską w skali kraju inwestycją, którą rozpoczęto realizować, jest budowa „od korzeni” Centrum Miasta na miarę XXI wieku, położonego na terenach przy ul. Oświęcimskiej. Nowe „serce miasta”, zgodnie z założeniami planistycznymi, to przyjazna dla otoczenia zabudowa architektoniczna, która stanie się miejscem lokalizacji wielu obiektów usługowych, handlowych i użyteczności publicznej, zapewniającym nowe miejsca pracy i zamieszkania młodej, wykształconej kadrze pracowników.



fol. Przykładowa wizualizacja Nowego Centrum Miasta (arch. W. Franzblau)

Libiąż oferuje nowo przybyłym mieszkańcom możliwość własnego rozwoju i stabilizację życia. Znajdą tu bezpieczeństwo, ciszę i dużo zieleni. Niedługo życie koncentrować się będzie wokół uroczego rynku z ratuszem, otoczonego dużą ilością sklepów, banków i kawiarni, a już teraz - wykorzystując swoje dogodne położenie - gmina staje się nie tylko atrakcyjnym miejscem rozwoju małej i średniej przedsiębiorczości, ale też ważnym zapleczem hotelowo-turystycznym dla turystów i delegacji zmierzających w kierunku Oświęcimia.

Informacje na temat gminy Libiąż oraz oferty inwestycyjne na stronie www.libiaz.pl

Karaiby – żeglarski raj



Kpt. Andrzej W. Piotrowski

PAnmesa@aol.com
www.atlanticadventures.net
tel: 773 427-0461

Karaiby to terytoria, wyspy i państwa leżące na Morzu Karaibskim, aczkolwiek zarówno Bahamy i Bermudę zaliczamy do Karaibów, jakkolwiek nie leżą w obrębie tego akwenu.

W skład Karaibów wchodzi wyspy i państwa: Antigua i Barbuda, Bahamy, Barbados, Bermuda, Anguilla, Antyle Holenderskie (St. Maarten, Saba, St. Eustatius, Aruba, Curacao, Bonaire), Antyle Francuskie (St. Martin, St. Barts, Gwadelupa, Martynika), Domini-

ka, Hispaniola zawierająca dwa państwa: Haiti i Dominikanę, Grenada, Jamajka, Kajmany, Kuba, Montserrat, Puerto Rico, St. Vincent i Grenadyny, St. Lucia, St. Kitts i Nevis, Trynidad i Tobago, Turks & Caicos, Wyspy Dziewicze (Brytyjskie i Amerykańskie). Oczywiście jest cała masa pomniejszych wysp, które z

powodu ilości trudno byłoby wyszczególnić w opisie Karaibów, jak też wyspy leżące na Morzu Karaibskim, a przynależne do państw Ameryki Południowej, jak np. wenezuelska Margarita.

W sumie obejmują one obszar 255 tys. km², z liczbą ludności przekraczającą 40 mln osób. Nazwa Karaiby pochodzi od indiańskiego szczepu Karibów – wojowniczych Indian, którzy - przez stulecia - wyparli z wysp pokojowych Arawaków. Karaiby znalazły się w centrum zainteresowania europejskich mocarstw po ich odkryciu przez kolejne wyprawy Krzysztofa Kolumba - Genuńczyka w służbie hiszpańskiej królowej Izabeli, genialnego nawigatora, który w 1492 roku podczas

Atlantic Adventures



Rejsy Twoich Marzeń

Zapraszamy na rejsy 7, 10 i 14 dniowe komfortowym 48-stopowym katamaranem, prowadzone przez doświadczonego żeglarza kapitana Andrzeja W. Piotrowskiego.

Terminy rejsów:

Maj-Październik

Azory - Madera

Wyspy Kanaryjskie - Cape Verde

Maj i Listopad

Rejsy przez Atlantyck

Grudzień-Kwiecień

Karaiby - Bahamy

Możliwość dopasowania terminów i miejsc rejsów do twoich potrzeb



773.427.0461



www.AtlanticAdventures.net



swojej pierwszej wyprawy odkrył nowy ląd. Była to wyspa San Salvador w archipelagu Bahamów (historycy do dzisiaj spierają się, czy rzeczywiście była to wyspa San Salvador). Ponieważ w swojej historycznej podróży Kolumb poszukiwał drogi do legendarnych (i bajecznie bogatych) Indii, odkrytą Nową Ziemię nazwał Zachodnimi Indiami (West Indies). Stąd nazwa ówczesnych mieszkańców – Indianie. Przez kolejne stulecia, drogą zaciętych walk i nowych podbojów, europejskie mocarstwa podzieliły Karaiby między siebie. W międzyczasie dokonano niemałej sztuki, wyniszczając prawie kompletnie rdzennych mieszkańców, Indian. Na ich miejsce sprowadzono z Afryki murzyńskich niewolników do prac na rozwijających się plantacjach. Stąd dzisiejsze Karaiby reprezentują wszystkie nacje. Na wyspach żyją potomkowie białych kolonizatorów, potomkowie czarnych niewolników, potomkowie najemnych pracowników z Indii i Chin.

Na wyspie Dominika jest też niecodzienna enklawa – terytorium zamieszkałe przez Indian Karibów. Ponad 3



tysięczna społeczność reprezentuje dawnych właścicieli Karaibów, żyjąc w sposób jaki sobie wybrali. Przez swój niecodzienny koloryt, mozaikę zwyczajów, języków i klimat Karaiby dzisiaj są magnesem ściągającym miliony turystów z całego świata. Klimat karaibski jest niezwykle przyjazny. Temperatury w granicach 25-27 stopni zimą – około 30. latem, stałe wiatry zwane pasatami, niezwykle czysta woda, przepiękne plaże uczyniły ten rejon turystycznym rajem. Jedynym mankamentem są tutaj huragany występujące w okresie letnim i jesiennym (od 1 czerwca do 1 grudnia). Natomiast zima i wiosna to najpiękniejszy okres na Karaibach. Karaiby są też nazywane żeglarskim rajem. Tutaj działa najczęściej firm czarterowych. Corocznie na Karaiby zimą spływają tysiące jachtów z Europy i Ameryki Północnej. Bywają tutaj żeglarze z antypodów i Ameryki Południowej. W okresie sezonu bajeczne zatoki wysp karaibskich goszczą jachty z banderami większości krajów na świecie. Od połowy stycznia przebywa tutaj również polonijny katamaran ATLANTIC



ADVENTURE. Po przejściu Atlantyku na przełomie grudnia i stycznia zawinął na francuską wyspę St. Martin. Od tego czasu żeglują po Karaibach ze zmieniającymi się załogami z Polski i polonijnymi ze Stanów Zjednoczonych. ATLANTIC ADVENTURE odwiedził już St. Barts, Antiguę i Martynikę pod kapitanem Zbysławem Zbyszynskim z Lublina, mając polską załogę na pokładzie. Pływają też całe rodziny. Ostatnio polonijny katamaran odwiedził Anguillę i St. Barts z rodziną Dołęgiewiczów, Pukalów i Jackiem Zawadzkim z Chicago na pokładzie. Andrzej W. Piotrowski, który jest pierwszym po Bogu w ostatnich wyprawach, obecnie przygotowuje katamaran do kolejnych wojaży. Pod koniec kwietnia piękny i luksusowy polonijny katamaran wyruszy na atlantycką trasę. Pierwszy etap poprowadzi ku niezwykle atrakcyjnej Bermudzie. Trasę z St. Martin poprzez Brytyjskie Wyspy Dziewicze na Bermudę, liczącą 1000 mil morskich, katamaran odbędzie mając na pokładzie załogę z Polski. Uczestnicy rejsu wygrali ten rejs w czasie konkursu organizowanego przez polską firmę żeglarską Róża Wiatrów z Łodzi. Podczas tegorocznych targów żeglarskich „Wiatr i Woda” w Warszawie, konkurs przyciągnął wielu zainteresowanych, dwóch z nich, którzy wygrali rejs na polonijnym katamaranie, pożeglują na jego pokładzie z St. Martin na Bermudę. Jest to owoc zacieśniającej się współpracy polonijnych i polskich firm żeglarskich. W następnym odcinku opiszemy ten rejs i wrażenia naszych nowych przyjaciół z Polski. ■





Dagmara Babiarz



Arizona

To co najważniejsze

OD WIOSKI DO STANU

Dawno, dawno temu była sobie w Meksyku mała wioska o nazwie Arizonac. Co w języku Indian Papago znaczy „niewielkie źródło”. Wioska nie wyróżniała się niczym szczególnym i nikt by dziś o niej nie wspominał, gdyby nie rok 1836. Wtedy to, na północ od miejscowości, odkryto kilka sporych brył srebra. Natychmiast ruszyła lawina poszukiwaczy cennego kruszcu, którzy po drodze zatrzymywali się w owej wiosce dla pokrzepienia sił przed dalszą drogą. A ponieważ mieli ważniejsze sprawy na głowie niż dokładne nazewnictwo eksplorowanych terenów, mówili o nim, zniekształcając nazwę meksykańskiej wsi – Arizona. Tak powstała nazwa stanu.

Arizona działa na wyobraźnię. Przejeżdżając przez te pustynne, nasłonecznione tereny, usiane głównie kaktusami, trudno oprzeć się złudzeniom powrotu do czasu westernów. Tylko patrzeć jakiegoś samotnego, czerwonoskórego jeźdźca, przeczesującego kolejne mile w poszukiwaniu powiedzmy...wody. Ale nic z tego. Ostatni oddział Apaczów, pod wodzą słynnego Geronimo, został rozbity przez wojsko

amerykańskie jeszcze w 1886 roku i od tego czasu Indianie przestali się cieszyć tutejszą przestrzenią. Niemniej i bez nich Arizona ma w sobie wiele uroku, a owiane legendami ziemie, wabią amatorów pięknych krajobrazów i misteriów.

Arizona jest szóstym co do wielkości stanem USA, o klimacie podzwrotnikowym i zwrotnikowym suchym. Temperatura powietrza latem może dochodzić do 50°C, ale na szczęście średnio utrzymuje się w granicach 35°C. Jedną z głównych rzek jest Kolorado, zaś symbolem stanowym – kwiat kaktusa Saquaro. Ziemia są bogate w złoża rud miedzi, cynku, ołowiu, uranu, molibdenu, srebra, złota i pumeksu. Uprawia się tu głównie owoce cytrusowe i bawełnę, a pierwsze skojarzenie zwiedzających z tym stanem to Wielki Kanion Kolorado.

Skojarzenie kolejne to parki kaktusowe.

ORGAN PIPE CACTUS

Kaktus jest śmieszną rośliną. Podczas gdy normalna zieleń gustuje w sporej ilości wody – kaktus preferuje słońce i raczej odludne tereny. Może dlatego ojczyzną niemal wszystkich gatunków, jest



Kaktus jest śmieszną rośliną. Podczas gdy normal-

Arizona jest szóstym co do wielkości stanem USA, o klimacie podzwrotnikowym i zwrotnikowym suchym



na zielen gustuje w sporej ilości wody – kaktus preferuje słońce i raczej odludne tereny.



kontynent amerykański, a na nim głównie sawanny, prerie, półpustynie i pustynie. Może też dlatego kaktusy pokochały Arizonę. Amatorzy tych roślin będą usatysfakcjonowani. Arizona jest bowiem siedliskiem kaktusów wszelkiej maści, wielkości i rodzaju. Tylko wybierać.

Organ Pipe Cactus nazwę wziął od piszczałek organowych, ponieważ – jako żywo – przypomina je wyglądem. Meksykanie mijają je tak, jak Polacy mijają topole, nawet ich nie zauważając, gdyż jest to w Meksyku jedno z najbardziej popularnych zielsk. W USA natomiast występuje rzadko. Jeśli chce się zobaczyć ten właśnie gatunek w całej okazałości w dużym skupisku, należy udać się do Organ Pipe Cactus National Monument (1,338 km²), leżącego w Arizonie nad samą granicą z Meksykiem. Ci, którzy polują na kaktusowe kwiaty, staną przed nie lada wyzwaniem. Organ Pipe kwitnie przepięknie, dużym kwiatem o białych płatkach, ale pozwala oglądać się w pełnej krasie tylko w chłodniejsze wieczory, i tylko przez jedną noc – niczym legendarny kwiat paproci.

Kaktus dorastający nawet do 8. metrów jest drugim co do wielkości w USA – zaraz po słynnym Saquaro. Jednak podczas gdy Saquaro ma jeden solidny pień, Organ Pipe posiada od 5. do 20. stosunkowo cienkich, kolczastych gałązek, co upodabnia go nieco do polskiego ... krzaka.

Pomimo swej urody i oryginalności terenu, Park ma dość ponurą sławę miejsca niebezpiecznego

Pomimo swej urody i oryginalności terenu, Park ma dość ponurą sławę miejsca niebezpiecznego, co spowodowane jest położeniem tuż nad granicą. W okolicy rozsiane są Boarding Check Pointy sprawdzające tożsamość kręcących się tu zwiedzających, a kontrolerzy „zapuszczają żurawia” do wnętrz samochodów, w poszukiwaniu nielegalnych pasażerów. Meksykanie, pomimo nieprzyjaznych warunków pustynnych, często przedzierają się przez te właśnie tereny, o czym doskonale wiedzą Amerykanie. To tu właśnie kilka lat temu zginął 28-letni strażnik parku, Kriss Egle, w walce z uzbrojonymi przemytnikami, i to tu zdarzyło się kilka napadów ze strony tych, którzy nielegalnie przekraczają granicę.

▶ Eksploracja parku – zwłaszcza w lecie – wymaga zdrowego rozsądku i przygotowania. Przejazd samochodem, nawet stosunkowo niedługiej drogi, zajmuje sporo czasu, gdyż to droga szutrowa, prowadząca przez regularną, rozgrzaną pustynię. Wskazana jest duża ilość wody i solidne buty przy licznych wysiadkach i spacerach między kaktusami. Napisy rozsiane po okolicy przypominają o tym, jak i ostrzegają, by powstrzymać się przed obejmowaniem, całowaniem, czy przytulaniem kaktusów. W przeciwieństwie do pni drzew liściastych, które podobno przekazują człowiekowi dobrą energię, kaktus pokłuje nieszczęśnika setkami kolców – często mocno trującymi.

Jednak nie demonizujmy. Przy odpowiednim podejściu, Park jest miejscem fascynującym i dostarczy niezapomnianych wrażeń zwiedzającym. I tym, którzy chcą jedynie napawać się ładnym widokiem, i tym, których cieszy krążąca w żyłach adrenalina. Dla jednych i drugich Organ Pipe Cactus National Monument to idealne miejsce.

GRAND CANYON

Wielki Kanion to jest coś. Niepodobna w USA znaleźć człowieka, który nie wiedziałby o co chodzi. Mógł nie być. Mógł nie widzieć. Ale co to jest Grand Canyon – wie na pewno. I właściwie nie ma się co dziwić.

Kanion obecny swój kształt zawdzięcza podobno rzece Kolorado, która przez jakieś 10 mln lat złobiła sobie koryto w miarę podnoszenia się płaskowyżu, zwanym przez Indian Kaibab (góra bez szczytu). Dzień w dzień niosła tędy 500 tys. ton osadu! Podobno też ukształtowały go erozje spowodowane wiatrem i cykliczną przemiennością wysokich i niskich temperatur. I chociaż sposób powstania kanionu to wciąż kwestia sporna, a po zbudowaniu tamy Glen Canyon, rzeka niesie już tylko około 80 tys. ton żwiru i kamienia – badania dowodzą, że Kanion nadal się pogłębia. Z prędkością 15,24 m na milion lat. Ściany wąwozu to przekrój geologiczny: od protezoiku do triasu. Przy dnie odsłonięte zostały najstarsze pokłady geologiczne, jakie w ogóle odkryto na ziemi. Swoje kolorowe pasy zawdzięcza rozciętem przez rzekę skalnym warstwom. Mamy tu granit, łupki metamorficzne, gnejsy, piaskowce, wapień, skamieniałości wszelkiego rodzaju fauny i flory.

Jego długość to prawie 350 km, szerokość od 800 m do 29 km, a w najgłębszym miejscu można dopatrzeć się 1600 m. Pod względem obszaru Wielki Kanion uważany jest za największy na świecie.



To, że najpierw byli tu Indianie (i to już podobno 2 tys. lat p.n.e) nikogo nie zdziwi.

To, że najpierw byli tu Indianie (i to już podobno 2 tys. lat p. n. e) nikogo nie zdziwi. Natomiast zaskakujący jest fakt, że spora część Wielkiego Kanionu nadal należy do czerwonoskórych. Ba!, są tu miejsca uważane przez nich za najświętsze. I chociaż ubożający Hulapai zdecydowali się współpracować z turystami, widać ich wysiłek, by chronić sacrum przed natarczywą obecnością ciekawskich przybyszów.

Żeby zejść na dno Kanionu trzeba się trochę przygotować. Wypaść. Zabrać ze sobą odpowiedni ekwipunek, wodę, wyruszyć dość wcześnie rano. I mieć zarezerwowany nocleg na dole w Phantom Ranch. My wyruszamy o 4.00, kiedy jeszcze wszystko śpi. Taką mamy nadzieję. Jeśli chodzi o to, co mamy ze sobą – wystarczy na wykarmienie całego pułku wojska. Gorzej, bo nie zarezerwowaliśmy na dole

noclegu. Musimy więc pokonać tę drogę w jeden dzień. A przed tym właśnie przestrzegają strażnicy parku. Bright Angel Trail ma 19 km, ale spadek jest duży – 2100 m. Co gorsza, większa część drogi biegnie odsłoniętą platformą, gdzie temperatura latem wynosi 40°C, a słońce „daje tu czadu”. Jedyne zacienione miejsce jest tzw. Indian Garden. Plan więc jest taki: wyruszyć jak najwcześniej i zbiec do wody jeszcze o świcie (taki spadek prawie biegiem wymaga żelaznych kolan). Łypnięcie okiem na rzekę, ewentualnie jakaś fotka i podejście pod górę, by przed największym upałem dotrzeć do Indian Garden. Tu jest cień! Tu jest woda! Tu można swobodnie odetchnąć. Ale nie ma się co cieszyć zwłaszcza. Przed wspinaczem – nieszczęśnikiem jeszcze 8 km drogi, niemal pionowo w górę. A żeby nią wyruszyć, trzeba prze-



Natomiast zaskakujący jest fakt, że spora część Wielkiego Kanionu nadal należy do czerwonoskórych.

czekać w Ogrodzie najgorętszy okres dnia, czyli jakieś kilka godzin do późnego popołudnia. I jak tylko się trochę ochłodzi, spieszyć pod górę, by krawędź osiągnąć przed nocą. Prawdziwy wyczyn.

W lepszej sytuacji są ci, którym uda się zarezerwować sobie nocleg w kempingu na dnie kanionu. Nam ta lepsza opcja nie przysługuje.

– *Chyba nas kompletnie porąbało żeby to robić, wiesz?*

Gdzieś w głowie mi błyszczy przeczytane niedawno na temat Kanionu zdanie: „Podczas wakacji w Grand Canyon National Park, codziennie odnotowuje się kilkanaście przypadków udaru ciepłego. Koszt najpoważniejszych akcji ratunkowych, w których uczestniczy śmigłowiec, został oszacowany na 2 tys. USD. A płaci poszkodowany.”

Hulapai zbudowali Skywalk, 20 – metrową podkowę 1219 metrów nad ziemią, uważaną za cud techniki i inżynierii, skonstruowaną z pół miliona kilogramów stali i 90. ton hartowanego szkła. Zbudowali go w Eagle Point – jednym z dwóch najświętszych miejsc, gdzie Matka Natura wyrzeźbiła na ścianie kanionu postać orła z rozpostartymi skrzydłami. Podłoga jest ze szkła i biada tym, którzy mają lęk przestrzeni.

Hulapai sprzedają się drogo, ale w końcu po to właśnie udostępnił ten teren niewiernym, żeby zarobić. W zamian za niewielką sumę, zawiozą turystę specjalnym autokarem do kilku punktów na terenie ich rezerwatu. Oczywiście Skywalk, a tam także tańczący i śpiewający Indianie, kilka kilometrów dalej lunch w ładnej scenarii Dzikiego Zachodu. I wreszcie Rancho Hulapai, utrzymane w westernowym sty-

lu i zaludnione autentycznymi kowbojami, którzy nawet strzelają do siebie (ślepkami). Tak czy inaczej, jest to całodzienna przygoda i projektanci włożyli dużo wysiłku, by oddać ducha tamtych czasów. Częściowo im się to udało.

Amerykanie też walczą o zwiedzających, oferując im przeloty helikopterem i samolotem, spływy rzeką Kolorado pontonem czy tratwą, przejażdżki konne i na mułach, wycieczki autokarowe. Jest o co powalczyć. Rocznie Kanion odwiedza prawie 4 mln turystów.

KANION ANTYLOPY

„Powódź błyskawiczna” to termin naukowy. Oznacza szybkie zalenie nisko położonych obszarów przez zwiększone opady deszczu spowodowane burzami, wskutek zatoru lodowego lub np. z powodu przerwania tamy. Charakterystyczne dla powodzi błyskawicznej jest zjawisko spływania niewchłoniętej przez podłoże wody wzbierającą falą, która może być zabójcza. Szczególnie niebezpieczny obszar występowania powodzi błyskawicznych stanowią tereny południowo – zachodnie USA, i to i dla pieszych i zmotoryzowanych. Groźne są zwłaszcza kaniony szczelinowe, ponieważ woda pochodząca z opadu wypełnia je błyskawicznie, nawet gdy burza ma miejsce kilka kilometrów dalej. Jednym z piękniejszych miejsc powstałym dzięki powodziom błyskawicznym, jest Kanion Antylopy.

Latem 1931 roku, mniej więcej dwunastoletnia Indianka szukała owcy. Zwierzak zgubił się i Sue Tsosie. Była załamana. Wreszcie po kilkunastominutowym miotaniu się po okolicy, dziewczynka usłyszała beczenie owcy... gdzieś pod ziemią. Zajrzała w niepozornie wyglądającą szczelinę i dech jej zapało z wrażenia. Tak został odkryty Kanion Antylopy. Kanion jest niewielki. Mniej więcej 250–metrowej długości i 15–metrowej wysokości, o wąskim, prawie niewidocznym wejściu, i szerokości każącej zastanawiać się nad swoją tuszą. Łatwo go przeoczyć. A przeoczyć go w żadnym razie nie można.

Kiedyś była tu pustynia, która z czasem, pod naciskiem skał, stwardniała. Potem uległa wypiętrzeniu i erozji, wreszcie poddała się działaniu wody i wiatru. Na przestrzeni lat woda z Płaskowyżu Kaibito i Szarej Góry Stołówek, wycinała tu wąskie koryto. W ten sposób powstało absolutnie niepowtarzalne miejsce, którego urody nie oddadzą żadne słowa. Przeciskając się wąskimi przejściami, trudno uwierzyć, że te kolory i kształty są prawdziwe. A jednak... ■

Pacific Life Open 2008



Agnieszka Radwańska
w zwycięskim meczu 6/3, 3/6, 6/3
z Chinką Shuai Peng

Andrzej Kentla

Agnieszka Radwańska ćwierćfina- listką turnieju singlowego kobiet

Turniej w Indian Wells uważany przez wielu dziennikarzy za „wielki szlem Zachodu” jest jedynym turniejem po czterech turniejach wielkoszlemowych, na którym liczba kibiców przekracza od dwóch lat 300 tys. Tegoroczne zawody obejrzała rekordowa liczba miłośników białego sportu – 331,269.

Kalifornijski turniej jest jednym z nielicznych, poza turniejami wielkoszlemowymi, wspólnym turniejem federa-

cji ATP i WTA Tour. Tegoroczna pula nagród wynosząca \$ 5,835,000, w przysłym roku, w/g zapowiedzi dyrektorów turnieju Charlie Pasarell i Raymonda Moore, ma osiągnąć rekordową wysokość \$ 9,000,000. Prawdopodobnie też po raz pierwszy w historii tych zawodów, zostanie zrównana pula nagród w turnieju kobiecym i męskim. Tegoroczny zwycięzca turnieju singlowego mężczyzn, Serb Novak Djokovic, oprócz pięknego trofeum, wywioził z Kalifornii czek w wysokości \$ 555,000. Jego rodaczka, Ana Ivanovic, za

podobne zwycięstwo w turnieju kobiecym otrzymała \$ 332,000.

W tegorocznej edycji turnieju Pacific Life Open startowała rekordowa ilość, bo aż siedmiu polskich tenisistów. Niestety jedynie najlepsza aktualnie polska tenisistka – Agnieszka Radwańska – osiągnęła bardzo dobry wynik, dochodząc do ćwierćfinału gry pojedynczej, gdzie uległa 2/6, 4/6 rosyjskiej tenisistce, rozstawionej w turnieju z numerem (2): Svetlanie Kuznetsovej. W ten sposób w kalifornijskim turnieju Svetlana zrewanżowała się



Novak Djokovic (SRB) w finalowym meczu z Mardy Fish (USA)

Agnieszka za porażkę sprzed dwóch miesięcy w III rundzie turnieju wielkoszlemowego Australian Open w Melbourne. Po turnieju w Indian Wells Agnieszka Radwańska przesunęła się na 16. pozycję w rankingu WTA. Pozostali nasi zawodnicy zaprezentowali się już znacznie słabiej. Młodsza siostra Agnieszki, do niedawna jedna z najlepszych junierek na świecie, 17-letnia Urszula, która za swoje juniorskie osiągnięcia otrzymała od organizatorów turnieju tzw. dziką kartę do startu w turnieju głównym, w pierwszej run-

dzie przegrała 6/2, 0/6, 2/6 z chińską tenisistką Zi Yan. Inna nasza singlistka, Marta Domachowska, przegrała w pierwszej rundzie 4/6, 2/6 z Bułgarką, Tsvetaną Pironkovą. W turnieju deblowym Agnieszka Radwańska grająca w parze z Czeszką Ivetą Benesovą, odpadła z turnieju po porażce 0/6, 4/6 w trzeciej rundzie z chińską parą Zi Yan/Jie Sheng. Pozostałe nasze deblistki zakończyły swój udział w turnieju we wczesnej fazie zawodów. Polsko-czeska para: Klaudia Jans/Gabriela Navratilova przegrała 3/6, 2/6 pojedynkę pierwszej

rundy z amerykańsko-hinduską parą (Bethanie Mattek/Sonia Mirza). Polsko-tunezyjska para: Alicja Rosolska/Selima Sfar odpadła z turnieju po porażce w drugiej rundzie 1/6, 0/6 z parą słowacko-japońską (Daniela Hantuchova/Ai Sugiyama).

Nie mieli również powodów do radości nasi najlepsi deblistki: Mariusz Fyrstenberg i Marcin Matkowski. Polscy tenisisci przegrali pojedynek pierwszej rundy 5/7, 3/6 z argentyńską parą (David Nalbandian/Guillermo Canas). Warto w tym miejscu podkreślić, że Argentyńczy-



Pacific Life Open Open 2008
Agnieszka Radwańska z polonijnymi kibicami po zwycięskim meczu z Chinką Shuai Peng

cy zrewanżowali się polskiemu tenisistom za porażkę w ubiegłorocznym turnieju deblowym Pacific Life Open.

Największą niespodzianką zawodów była świetna dyspozycja 26 – letniego amerykańskiego tenisisty – Mardy Fisha, zajmującego do niedawna odległą 98. pozycję w rankingu ATP, który w drodze do finału turnieju gry pojedynczej pokonał trzech czołowych zawodników ATP Tour: pierwszego w rankingu i rozstawionego w turnieju z numerem

pierwszym, Szwajcara Rogera Federera, 4. w rankingu ATP – Rosjanina Nikolay Davydenko, Argentyńczyka – Davida Nalbandiana (ATP # 7) i dwukrotnego zwycięzcę turnieju w Indian Wells – Australijczyka Lleytona Hewitta. W finałowym pojedynku gry pojedynczej Mardy Fish uległ 3. zawodnikowi ATP Tour, Serbowi Novakowi Djokovic 2/6, 7/5, 3/6. W turnieju singlowym pań serbska tenisistka Ana Ivanovic pokonała Rosjankę Svetlanę Kuznetsovą 6/4, 6/3.

W turnieju deblowym kobiet triumfowała para rosyjskich tenisistek: Dinara Safina/Elena Vesnina, natomiast w turnieju męskim zwyciężyła para izraelska: Andy Ram/Jonathan Erlich.

Tekst i zdjęcia Andrzej Kentla
Sponsorami korespondencji Andrzeja Kentli z turnieju tenisowego Pacific Life Open 2008 w Indian Wells są firmy: Handzel & Associates LTD, Z Flooring, MG Elite Motors.

Ana Ivanovic z trofeum na tle serbskiej flagi



Novak Djokovic z trofeum



Najmłodszy kibice Amerykanina Mardy Fish



**teraz cała
Polonia słucha tego radia**



**codziennie od 5:00 rano
do 12:00 w południe**

**maciek baran
i janusz bosowski**

Żeglarska wyprawa dookoła świata wywiad z Nataszą Caban,

FOTO: MARCIN CHOJECKI

30 – letnią polską żeglarką z Ustki, która w samotnym rejsie na jachcie „Ta Nasza Polska“ podjęła próbę opłynięcia kuli ziemskiej w ciągu 22. miesięcy,

rozmawia Andrzej Kentla

„Polonia”: Nataszo, ponad 30 lat temu, bodajże 4 lata przed twoimi urodzinami, w głowach dwóch studentów Uniwersytetu Warszawskiego zrodził się, trochę szalony jak na tamte czasy, pomysł zorganizowania studenckiej wyprawy do krajów arabskich Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Tak się złożyło, że ja byłem jednym z pomysłodawców, a przede wszystkim jednym z głównych wykonawców żmudnego okresu przygotowań do tej wyprawy. Chociaż nasze przedsięwzięcia były zupełnie inne, skala niebezpieczeństwa była nieporównywalnie różna: ty opływasz samotnie świat, zmagając się z morzami i oceanami, trasa naszej grupowej wyprawy przebiegała przez lądy trzech kontynentów, to jednak mimo istniejących w obu przedsięwzięciach zasadniczych różnic, można wskazać na jedną wspólną cechę. Myślę, że zarówno my w latach 70-tych, jak i ty teraz w okresie przygotowawczym spotkałaś na swojej drodze wielu malkontentów, ludzi wątpiących w możliwość realizacji tego zamysłu, negujących jego celowość ...

— Tak rzeczywiście było, ale ja, patrząc z perspektywy czasu, uważam, że tacy ludzie też są nam potrzebni, tacy, którzy staną na naszej drodze i powiedzą: „A, na pewno ci się nie uda”, ponieważ w

tym momencie ich postawa staje się dla nas dodatkowym motorem działania, budzi się w nas rodzaj przekory, która dodaje nam sił w trudnych chwilach, których przecież nie brakuje w fazie przygotowań. Dedykuję tę wyprawę ludziom, którzy wierzyli, że mi się uda i tym, którzy uważają dopiero, kiedy rejs się zakończy, że to było jednak możliwe.

— Żeglujesz od wielu lat, od dzieciństwa. Co zainspirowało cię do zorganizowania takiej wyprawy?

— Myślę, że sam ocean. Pochodzę z Ustki i często wychodząc na spacer nad morze widziałam horyzont. To był dla mnie takie szczególne miejsce, zawsze piękny widok, gdzie zawsze chciałam być i chciałam go mieć więcej częściej dookoła siebie. To przyszło samo, chociaż fakt, że pływam po oceanach od ponad 10. lat, z pewnością miał duże znaczenie.

— Czy w domu rodzinnym istniały jakieś tradycje żeglarskie? Wiem, że twoja starsza siostra też żegluje ...

— Tak, moja siostra Agnieszka też żegluje. Ona pierwsza pojechała na obóz żeglarski, ja chciałam jej dorównać i tak to się wszystko zaczęło.

— Z tym, że zaczęło się od żeglarstwa śródlądowego ...

— Tak, zaczęłam żeglować na obozach letnich niedaleko Ustki, później był Harcerski Ośrodek Morski w Ustce. Niestety wkrótce skończyły się czasy, kiedy można było w Polsce pływać za niewielkie pieniądze. Oprócz tego byłam wtedy jeszcze „tylko kobietą”. Wtedy powszechna była opinia, że kobieta na jachcie przynosi pecha i kiedy przychodził czas do pływania, to mimo tego, że zimę spędzałam przy jachtach, przygotowując je do sezonu, to latem zawsze się znalazło tysiąc większych i starszych kolegów, którzy moje miejsce na tym jachcie wypełniali...

— Okres przygotowawczy, realizacja twojego pomysłu zabrała prawie pięć lat. Tyle czasu minęło od zrodzenia się idei tego rejsu, przetrwania wszystkich spraw organizacyjnych potrzebnych do ich realizacji ...

— Ja to miałam przemyślane już bardzo dawno temu. Plan zrodził się wiele lat wcześniej, ale – jak to często w życiu bywa – pojawiają się różne, inne priorytety. Kilka razy byłam bliska wypłynięcia, ale realizacja samotnego rejsu jest zależna od wielu ludzi, nie zawsze można polegać na innych... myślę, że ważne jest to, aby się nie poddawać, nie zrażać trudnościami, czy przeciwnościami losu. W cią-



„Dedukuję tę wyprawę ludziom, którzy wierzyli, że mi się uda i tym, którzy uwierzą dopiero, kiedy zakończysz się rejs ...

gu tych pięciu lat różne rzeczy mnie zatrzymywały, ale sądzę, że realizacja tak wielkiego marzenia być może nie powinna przychodzić łatwo, bo wtedy nie docenia się w pełni tego, co się robi.

— Jakie były największe trudności, które udało ci się pokonać, aby zmaterializować swój śmiały zamiar?

— Myślę, że największą trudnością było przekonać tych, którzy nie wierzyli, że można, tych, którzy nie mają pojęcia o żeglowności, albo nigdy w życiu nie mieli pasji. W tej chwili, w czasie przerwy, kiedy w Polsce czekam na zakończenie sezonu huraganowego na Oceanie Indyjskim, mam czas bardzo wypełniony. Staram się nagłośnić swój projekt, odbywam spotkania motywacyjne z dziećmi i z młodzieżą w szkołach, czy na uniwersytetach. Zatem na lądzie także nie brakuje mi wyzwania oraz pracy, choć jakże innej od tej na morzu. Nawiązałam współpracę z TVN 24, z akcją charytatywną na rzecz niepełnosprawnych dzieci... Wiele się dzieje teraz w moim życiu. Bywa, że wstaję o 4.00 czy 5.00 rano, aby zdążyć wykonać zadania założone na dany dzień. Dlatego myślę, że dopiero na jachcie będę mogła trochę odpocząć.

— Mówiąc o trudnościach związanych z przekonaniem pewnych ludzi, masz na myśli, tych, którzy mieli wpływ na realizację przedsięwzięcia, sponsorów, tych wszystkich, którzy cię w jakiejś formie wspomagają ...

— Tych osób także, oczywiście. Może nie z tego względu, że takich ludzi z pasją jest niewielu, ale dlatego, że bardzo ciężko jest do nich dotrzeć. Mnie, jako osobie bez koneksji, która pływała po świecie, a niekoniecznie żyła i mieszkała w Polsce, było dość trudno, praktycznie musiałam zaczynać budować wszystko od zera. Teraz ludzie już nie pytają: dlaczego?, tylko: jak? mogą mi pomóc. W Polsce mój projekt spotkał się z ciepłym przyjęciem przez media, jest więc już z tym znacznie łatwiej, ale w dalszym ciągu trzeba nieustająco pracować nad promocją rejsu.

— Trasa „Twojego rejsu” podzielona jest na kilka etapów. Dotychczas pokonałaś dwa z nich. Czym kierowałaś się ustalając kierunek i trasę wyprawy, ilość etapów?

— Czy warunki atmosferyczne panujące w określonych porach roku na oceanach, były głównym czynnikiem warunkującym trasę rejsu?

— Zamierzałam popłynąć w ten rejs mniejszym jachtem. Jak zdobyłam pieniądze na zakup tamtego jachtu, to niestety nie było go już w sprzedaży. Bezpieczeństwo i ściśle z tym związane warunki atmosferyczne, a więc między innymi pory huraganowe, to ważne elementy decydujące o przebiegu trasy. Wpływ na nią mieli także wspaniali ludzie, których spotkałam w swoim żeglarskim życiu. Mogli mnie oni wesprzeć szczegółowymi informacjami, czy mapami. Ważne jest, aby o miejscach, do których się płynie po raz pierwszy, wiedzieć jak najwięcej, dlatego zawsze staram się czerpać z doświadczenia ludzi, którzy już tam byli przede mną. To były główne czynniki warunkujące trasę rejsu i ilość etapów podróży.

— Nie jesteś prekursorem tego przedsięwzięcia. Przed tobą wiele osób opłynęło świat dookoła, ale w dalszym ciągu jest to bardzo elitarna grupa śmiałków, którzy mogą się poszczycić takim wyczynem. Jeśli twój rejs się powiedzie – a ja głęboko wierzę, że tak się stanie – to będziesz najmłodsza Polka, która tego dokonała ...

— Tak, to prawda. W latach kiedy się urodziłam, na przełomie lat 76/77, pani Krystyna Chojnowska – Liskiewicz na „Mazurku” opłynęła świat. Powiedziane jest, że to była pierwsza kobieta, która samotnie opłynęła świat i taki rekord jest jej przypisany, aczkolwiek spotkałam wiele osób, głównie Anglików, którzy uważają, że pierwszą kobietą, która dokonała tego wyczynu, była pani Ann Davis, tylko prawie nikt o tym nie wiedział, ani o tym nie słyszał. W tym czasie kiedy płynęła pani Chojnowska, z Nowej Zelandii wypłynęła pani Naomi James i trochę się ścigała z panią Krystyną; płynęła bez przystanków i mimo, że wypłynęła później, miała szansę opłynąć świat wcześniej. Jednakże miała problemy techniczne ze sterem, mu-

siała zatrzymać się na Falklandach. Pani Krystyna Chojnowska Liskiewicz opłynęła świat dookoła, także z przystankami, choć trochę inną trasą niż moja. Marzyłoby mi się, aby była blisko mojego projektu. Szkoda, że tak nie jest.

Jest także inna Polka, której zasługi żeglarskie z tamtego okresu bardzo wysoko sobie cenię, pani Teresa Remiszewska, która jako pierwsza Polka przepłynęła Atlantyk w 1972 roku, w ramach Transatlantycznych Regat Samotnych Żeglarzy OSTAR. Nazywamy ją „królową Atlantyku”. Jej marzeniem było, aby ten rejs kontynuować i popłynąć dookoła świata. Niestety jacht „Komodor”, którym płynęła, był już bardzo zniszczony i nie nadawał się do takiego rejsu. Spotkałam się także z opinią, że element polityczny odegrał tu najistotniejszą rolę. Po powrocie do kraju odebrano pani Teresie Remiszewskiej klauzulę morską, a nowy jacht wybudowano dla pani Krystyny Chojnowskiej Liskiewicz.

Wierzę, że pani Chojnowska Liskiewicz była pierwszą kobietą, która opłynęła świat i chył przed nią czoło za ten wyczyn...

— W każdym razie ona też cię jako zainspirowała?

— Tak, tym bardziej, że koleżanka mojej mamy miała podobne nazwisko, więc kiedy miałam 5 lat, już wiedziałam, że była pani Liskiewicz, która opłynęła świat. W Ustce, skąd pochodzę, mamy szkołę imienia Leonida Teligi. Chodziłam do tej szkoły na zajęcia pozalekcyjne i czekając na trenera patrzyłam na znajdujące się tam jego duże czarno-białe zdjęcie. Patrzyłam na to zdjęcie zafascynowana, jakbym przeczuwała, że mnie może również kiedyś w przyszłości nadarzyć się szansa dokonania czegoś podobnego.

Natomiast bardzo pomaga mi, i wspiera nieustająco mój projekt, pani Małgorzata Krautschneider, która jest matką chrzestną mojego jachtu. Jest to bardzo ciekawa postać, osoba nadzwyczaj życzliwa wszystkim żeglarzom. Pani Małgorzata w wieku 26. lat została kapitanem żeglugi wielkiej, pochodzi ze Szczecina, a studiowała Rybołówstwo w Ustce.

— Powiedz coś o swoim jachcie, wiem, że jest to jednostka długości około 10. metrów...

— To było tak, że pojechałam na Hawaje, skąd wyruszyłam, bo miałam obiecane pieniądze od sponsorów z Egiptu. W związku z tym, że sponsorzy mieli być z Omanu i Egiptu, zmieniłam trasę i miałam płynąć przez Morze Czerwone. Nagła choroba mojego ojca zmieniła moje priorytety i odsunęła w czasie realizację mojego projektu. W związku z tym, że miałam obiecane pieniądze i byłam w

stałym kontakcie z arabskimi sponsorami, zdecydowałam się zaciągnąć pożyczkę na zakup jachtu. Wsiadłam w samolot i poleciałam na Hawaje. Przekonałam właściciela jachtu, którego na oczy nie widziałam, znaleźliśmy się tylko z e-maili i rozmów telefonicznych, żeby mi pozwolił pracować na jachcie jeszcze przed jego zakupem, gdyż gonił mnie czas. Pojechałam dość późno, miałam zaledwie miesiąc czasu, żeby przygotować jacht i wtedy dostałam wiadomość, że sponsorzy arabscy się wycofali. Wyszło na to, że ja siedziałam tam prawie przez półtora miesiąca za pożyczone pieniądze, z których opłaciłam koszt przygotowania jachtu do wyprawy, w tym zakup żagli, czy wymianę olinowania, a wtedy wszystko wskazywało na to, że ten jacht będzie mi odebrany, bo nie miałam wystarczających środków, aby za niego zapłacić. I wtedy mój rejs uratował Krzysztof Kamiński...

— **Czy mówimy tutaj o dużych pieniądzach, pieniądzach potrzebnych na zakup jachtu?**

— Nie są to może duże pieniądze, w porównaniu z kosztem całego rejsu. Jacht kosztował ponad 20 tys. dolarów. Krzysztof wspomagał mnie już wcześniej. Uprzednio sfinansował dla mnie zakup tratwy ratunkowej, telefonu satelitarnego, komputera do nawigacji, i tak dalej, i tak dalej. Z pomocą pośpieszył też Andrzej Płocienniczak z firmy WDT, za którego pieniądze kupiłam radio dalekiego zasięgu i urządzenie do pisania i wysyłania e-maili z morza. Tak więc wyszło na to, że zainwestowałam dużo pieniędzy na zakup potrzebnego sprzętu, poświęciłam mnóstwo czasu na przygotowanie rejsu i okazało się, że mogę nie popłynąć, ponieważ nie mam pieniędzy na jacht. Gdyby nie pomoc Krzysztofa, rejs nie doszedłby do skutku. Koszty poniosłam duże, ponieważ to były nowe żagle, nowe olinowanie, ale tam, gdzie mogłam, starałam się zaoszczędzić, na przykład żagle szyłam w Australii, wiele rzeczy starałam się zrobić sama, w czym pomogło mi dziesięcioletnie doświadczenie pływania na podobnych jachtach. Jacht zbudowany jest z tworzywa fibreglass. Jest to jednostka, którą płynęłam 7 lat temu, przeprowadzając jacht dla poprzedniego właściciela z Australii na Hawaje. Jest to ten sam jacht, jednostka długości 10 metrów, bardzo silna, tak, że mam do niej pełne zaufanie. Jest to jacht jednomasztowy o dwóch żaglach.

— **Pokonałaś dwa etapy. Jaka jest dalsza trasa rejsu dookoła świata?**

— W tej chwili jacht „Ta Nasza Polska” jest na Papua Nowa Gwinea w Port Moresy. Następny przystanek będzie w Darwin w Australii. Tam muszę się za-

prowiantować, nabrać wody, paliwa. Następnie będą Wyspy Kokosowe. Mam nadzieję, że jedno z dzieci, nad którymi roztacza opiekę akcja charytatywna pani Anny Dymnej, tam właśnie do mnie dołączy. Później czeka mnie przepłynięcie Oceanu Indyjskiego, prawdopodobnie odwiedzę Wyspę Rodrigues, mam zamiar zatrzymać się na Mauritiusie. Wszystko będzie oczywiście zależeć od pogody. Później będzie Afryka Południowa, następnie Wyspa Świętej Heleny. Potem będę płynęła na północ na Morze Karaibskie, przez Kanał Panamski i powrócę na Hawaje. Ostatni etap mojego rejsu będzie trwał około 70 dni.

— **Który odcinek jest najdłuższy, a który może być najtrudniejszy?**

— Najdłuższy będzie właśnie ostatni odcinek. Najtrudniejszego jeszcze chyba nie miałam, chociaż pierwszy fragment nie był tak naprawdę łatwy, ani pogodowo, ani „sprzętowo”, ponieważ nie było wystarczająco dużo czasu, aby dobrze sprawdzić wszystkie innowacje, których dokonałam przed wyruszeniem w rejs, a także dlatego, że zabrakło mi pieniędzy, aby kupić to wszystko, co chciałabym sobie mieć na jachcie. Z tych właśnie przyczyn oraz ze względu na niesprzyjającą pogodę, ten pierwszy etap z Hawajów na Nowe Hybrydy uważam za jeden z najtrudniejszych w całej mojej karierze żeglarskiej. Czy to był najtrudniejszy etap w czasie mojej podróży, to się dopiero okaże.

— **Jakie temperatury panują na oceanach w czasie twojego rejsu i czy są duże skoki temperatur pomiędzy nocą a dniem?**

— Przeważnie wszędzie w tym czasie jest ciepło. W Afryce Południowej może być chłodniej, ale mam ze sobą czapkę i rękawiczki, nie powinno być problemów. Generalnie mówiąc: różnice temperatur w czasie rejsu będą uzależnione od tego, czy mam nad sobą zimny front, czy jest niż czy wyż, gdzie się aktualnie znajduję, itp.

— **Jak wygląda dieta dziewczyny na jachcie, którym opływa świat?**

— Myślę, że jest to jedna z lepszych diet jakie można zastosować. W pierwszym etapie schudłam 7 kilo, w kolejnym, dwutygodniowym – 5 kilo z tego względu, że nie mam na wyposażeniu lodówki i nie jestem w stanie zabrać ze sobą większych zapasów wielu smakowitości.

— **Jakie są niezbędne składniki takiej diety, które musisz jeść, aby nie zachorować?**

— Przede wszystkim witaminy, uzupełniam dietę tabletkami, witaminami. Zabieram na początku jak najwięcej owoców, mam różne puszki. Niestety na morzu nie zawsze jest czas, czy możli-

wość, aby coś ugotować, dlatego częstym składnikiem diety są zupki chińskie.

— **Czy tak wytrawnym wilkom morskimi czasami dokucza choroba morska?**

— Tak, zdarzało mi się czasami chorować, szczególnie na początku mojej przygody z żeglarstwem dalekomorskim. Choroba morska zazwyczaj mija po dwóch – trzech dniach i najlepszym lekarstwem na nią jest po prostu praca. Jeśli jest się samemu, to trzeba sterować bez względu na to, czy jest się chorym, czy też nie, i to pomaga. W tym rejsie nie miałam choroby morskiej, nie miałam jej już od kilku lat, ale zdarzyło mi się zwrócić do oceanu to, co zjadłam, kiedy czyściłam rybę. Patroszenie było trochę ponad moje siły i wtedy „porozmawiałam z Neptunem”. Dla mnie chorobą morską jest raczej „zarażenie się morzem”, czyli coś, co każe po powrocie z morza... iść na spacer nad morze. Tak więc na chorobę morską w tym znaczeniu bardzo cierpię.

— **Jak sypiasz w czasie rejsu, nie możesz sobie chyba pozwolić na kilkugodzinny, nieprzerwany sen?**

— Sypiam na podłodze, bo wtedy jest łatwiej zareagować w sytuacji, jeśli coś się dzieje. Mogę też oglądać gwiazdy, jeśli sprzyja pogoda. Kiedy nadchodzi jakiś szkwał, stan nieba przepowiada mi pogodę, i a kiedy śpię, to budzę się co 15 – 20 minut, bo tak to jest mniej więcej obliczone, że tyle potrzeba czasu na to, aby uniknąć ewentualnej kolizji od chwili zobaczenia statku na horyzoncie. Czyli po 15–20 minutowej drzemce wstaję, rozglądam się dokładnie dookoła i... idę spać na następne 20 minut.

— **Czyli śpisz też w ciągu dnia. Potrafisz zasnąć w dzień?**

— Oczywiście, jak człowiek jest zmęczony, to zaśnie w każdych warunkach. Jeżeli w nocy nie udało się zasnąć z jakichś powodów, to śpi się więcej w ciągu dnia.

— **Są takie sytuacje, kiedy nie ma wiatru, co wtedy?**

— Oczywiście, że są takie sytuacje. Jeżeli już jestem blisko brzegu i mam wystarczającą ilość paliwa, to mogę sobie pomóc silnikiem. Kiedy już nic nie można zrobić, to wtedy zwija się żagle, ponieważ jak żagle trzepocą, to się niszczą.

— **W każdym bądź razie, nie bawisz się wtedy w galernika i nie wiosłujesz?**

— Nie, nie wiosłuję. Zwijam żagle i jacht dryfuje, dobrze jak z prądem i w dobrym kierunku – nie zawsze tak się jednak zdarza, czasami człowiek wraca kilka mil. Nie trzyma się tych żagli wciągniętych na maszcie, jeśli nie ma wystarczającego wiatru, bo ich szkoda. A ja się przecież nie ścigam, dlatego oszczędzam sprzęt i staram się, żeby żagle się nie zniszczyły.



FOTO: MARCIN CHOJECKI

— Natasza, w lutym bieżącego roku w chicagowskim Muzeum Polskim w Ameryce była prezentowana wystawa poświęcona przybliżeniu polonijnej publiczności postaci światowej sławy polskiego pisarza i żeglarsza, kapitana żeglu-

gi wielkiej, pływającego pod banderą brytyjskiej marynarki handlowej - Josepha Conrada (Józefa, Teodora Konrada Korzeniowskiego). Organizacja Narodów Zjednoczonych d/s Oświaty, Nauki i Kultury UNESCO dla uczczenia 150. rocz-

nicy urodzin pisarza, ogłosiła rok 2008 rokiem Josepha Conrada. Wiem, że lubisz jego książki. Czy zabrałaś na pokład jachtu „Ta Nasza Polska“ któreś z jego dzieł, bo słyszałem, że potrafisz znaleźć czas na czytanie podczas rejsu?

— No właśnie, dziękuję za to pytanie, bo chciałam powiedzieć jak miło byłam zaskoczona, kiedy tutaj w Chicago gościłam u Marcina Chojeckiego. Pierwszy raz miałam okazję dotykać wszystkich dzieł Conrada naraz. Okazało się, że wielu z nich jeszcze nie zdążyłam przeczytać, ale po to też płynę, by mieć czas na czytanie książek moich ulubionych autorów. Jednym z nich jest właśnie Joseph Conrad. Z jego książek, które czytałam, najbardziej podobało mi się „Zwierciadło morza“. Mam kłopot z zabraniem większej ilości książek, ponieważ kiedy lecę samolotem do portu, gdzie cumuję swój jacht, waga bagażu, jaki mogę ze sobą zabrać jest niestety ograniczona. Książki są ciężkie, a ja mam do zabrania wiele potrzebnego sprzętu, niezbędnego na morzu wyposażenia. Dlatego jeśli ktoś chciałby mi przesyłać po jednej książce Conrada na podane na mojej stronie internetowej adresy przystanków mojego rejsu, to bardzo bym się z tego cieszyła.

— Czy w czasie twojej 10-letniej kariery żeglarskiej zdarzały się takie awaryjne sytuacje, że musiałaś poprosić o pomoc, i gdyby ta pomoc nie nadeszła we właściwym czasie, to mogłoby to się zakończyć tragedią?

— Tak, ale nie płynęłam wtedy sama. Było to w czasie regat Sydney – Hobart. Wracając z Hobart mieliśmy taką sytuację, że straciliśmy maszt i wiele rzeczy potoczyło się nie po naszej myśli i to spowodowało możliwość zatonięcia jachtu. Byliśmy wtedy ratowani helikopterami.

— Czy podobna sytuacja może ci się przytrafić podczas twojego obecnego rejsu?

— Na morzu może się zdarzyć wszystko. — Gdyby, odpukać, doszło do jakiejś ekstremalnej sytuacji, jacht by się wyrzucił, czy zatonął, co wtedy?

— To jest taki jacht, który jak się wyrzuci, to po chwili wstaje, wraca do normalnej pozycji. Gdybym się musiała ewakuować, to mam pneumatyczną tratwę, na której można przez jakiś czas dryfować. Jest ona wyposażona w zapasowy GPS, radio, latarkę, zapas pitnej wody i żywności, przyrząd do łowienia ryb, prawie wszystko, co niezbędne. Przydałby mi się bardzo taki przyrząd do odsalania wody morskiej. W tej chwili zbieram na to pie-

niądze. Taka odsalarka pozwalałaby mi przedłużyć okres dryfowania w tak ekstremalnych awaryjnych sytuacjach i posiadanie takiego urządzenia może czasami decydować o uratowaniu życia. Brakuje mi także silnika do pontonu, który okazuje się niezbędny na wielu kotwiczniskach, kiedy jestem zmuszona wiosłować pod wiatr i pod prąd, a zdarza się, że jest to prawie niemożliwe.

— Czy zdarzyło ci się zachorować w czasie rejsu, jakaś grypa czy temu podobne dolegliwości?

— Nie, jedynie ostatnio miałam podejrzenie o malarię na Papua Nowa Gwinea.

— Nataszo, jednym z celów twojego rejsu jest współpraca z Fundacją Anny Dymnej „Mimo wszystko“ dla osób niepełnosprawnych. Proszę o kilka słów na ten temat.

— Bardzo mi zależało, aby z mojego egoistycznego żeglowania wyniknęło coś dobrego, pożytecznego dla innych. Szukałam możliwości połączenia mojego projektu samotnego rejsu z akcją charytatywną, i to Pani Anna Dymna ze swoją fundacją wyszła naprzeciw moim oczekiwaniom, otworzyła swoje serce i będziemy się starały, aby jedno z dzieci, nad którymi opiekę roztacza Fundacja, przyjechało do mnie na jeden z moich przy-

stanków. Mam nadzieję, że nasze wysiłki zwieńczone zostaną sukcesem i na inne moje przystanki będą mogły przyjechać kolejne dzieci.

— Czy na tych etapach, tam gdzie się zatrzymujesz, masz jakieś spotkania z polonią jeśli takowa tam istnieje?

— Tak, oczywiście. Staram się nawiązywać kontakty z osobami, które już tam były, względnie kontaktuję się z polonią mailowo, np. w Australii czy w innych krajach, w których będę się zatrzymywać. Mam ze sobą kamerę filmową i będę nagrywała materiały o polonii żyjącej w odwiedzanym przeze mnie miejscach.

— Samotny rejs dookoła świata jest NIE pierwszym wielkim wyzwaniem w twoim życiu, ale i z pewnością nie ostatnim. Możesz zdradzić nam tajemnicę i powiedzieć: co będzie następnym miłym krokiem twojego życia z pasją?

— Mam wiele innych planów, ale najpierw chcę się skupić na tym rejsie i dopiero po jego zakończeniu będę mogła powiedzieć co będzie dalej.

— Nataszo, dziękuję za rozmowę, życzę pomyślnych wiatrów i szczęśliwego ukończenia rejsu.

— DZIĘKUJĘ

Andrzej Kentla

HISZPAŃSKI HYMN JUŻ MOŻNA ŚPIEWAĆ

Aż do tej pory hymn hiszpański nie miał tekstu.

Hiszpanie, chcąc go zaśpiewać, nucili jedynie melodię. Rząd postanowił zmienić sytuację i ogłosił konkurs na słowa hymnu. Pierwszym wykonawcą hymnu będzie tenor światowej sławy Plácido Domingo.



STRES SPOWODOWANY PRZEZ KOMÓRKI

Z badań firmy YouGov wykonanych na zlecenie Post Office wynika, że prawie połowa Brytyjczyków jest zestresowana, gdy... zgubi swój telefon komórkowy. Nie tylko zguba powoduje silne uczucie zaniepokojenia, ale także wyładowana bateria, brak zasięgu, czy wystarczającej kwoty na karcie. Badani wpadali w panikę lub czuli potężny stres w momencie zaistnienia którejsz z wyżej wymienionych sytuacji. Ten rodzaj stresu już znalazł swoją nazwę - „nomo-fobia”. Na nomo-fobię cierpi obecnie większość mieszkańców Wielkiej Brytanii.



PAUL MCCARTNEY PO OPERACJI



65-letni były członek zespołu The Beatles – Paul McCartney – poddał się operacji serca. Jak donoszą brytyjskie media, operacja została przeprowadzona w tajemnicy. Dokonano angioplastyki naczyń wieńcowych – zabiegu poprawiającego dopływ krwi do mięśnia sercowego.

Z GITARĄ W SPODNIACH

Amerykańska policja poszukuje mężczyzny, który w bardzo nietypowy sposób dokonał kradzieży. Do spodni włożył gitarę elektryczną i ... spokojnie wyszedł ze sklepu. Według policji w kradzieży brało udział trzech mężczyzn. Jeden z nich włożył gitarę elektryczną Fender Stratocaster w spodnie i naciągnął koszulkę na wystających udawało zwykłych klientów. Dwóch pozostałych. Ciekawe jest to, że ta sama osoba próbowała już dwa lata wcześniej okraść sklep z gitary w taki sam sposób... no cóż, uczymy się na błędach?



CENZURA INTERNETU PODCZAS OLIMPIADY PEKIN 2008

Podczas igrzysk w Pekinie musi być zapewniony dostęp do Internetu - poinformowali władze chińskie Kontrolerzy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl).

Chińskie władze od lat cenzurują Internet, niestety będą musiały podczas olimpiady, pozwolić na swobodne zdawanie relacji z igrzysk prawie 30. tysiącom relacjonującym dziennikarzom. MKOl obawia się, żeby nie doszło do takiej sytuacji, jaka miała miejsce podczas ostatnich tygodni, kiedy to Chiny blokowały swobodny dostęp do informacji w związku z ostatnimi wydarzeniami w Tybecie.



NIEŚWIADOMIE MAŁŻEŃSTWO BLIŹNIAKÓW

Londyński „Evening Standard” opisał historię małżeństwa bliźniąt.

Rodzzeństwo rozdzielone w dzieciństwie nieświadomie zupełnie...pobrało się. Niestety pomimo tego, że sprawa była bardzo skomplikowana, sąd był zmuszony unieważnić związek.



PAPIEROSY VERSUS TELEFONY KOMÓRKOWE

Dr Vini Khurana - brytyjski neurochirurg i naukowiec – dowodzi, że używanie telefonów komórkowych jest o wiele bardziej szkodliwe dla ludzkiego organizmu niż palenie papierosów czy azbest.

Według badań dr Khurany używanie komórek jest jedną z najczęstszych powodów powstawania nowotworów, a w szczególności guzów mózgu. Według profesora jest to ostrzeżenie dla rządu, który powinien potraktować sprawę jako poważną i przedsięwziąć odpowiednie kroki, w celu ograniczenia używalności telefonów komórkowych.



NIEŚMIERTELNY UPADEK Z 47. PIĘTRA

37-letni Alcides Moreno wypadł z okna na 47. piętrze nowojorskiego apartamentowca podczas przygotowań do mycia okien w luksusowym Solow Tower.

Moreno był razem z bratem. Do upadku doszło, gdy przygotowywali się do pracy, nie wytrzymała platforma na której stali. Ciekawe jest to, że mężczyzna przeżył upadek, podczas gdy jego brat zginął.

Według fizyka z uniwersytetu Minnesota, James'a Kakakliosa, płaska, aluminiowa powierzchnia platformy zadziałała jak spadochron i spowolniła upadek, a konstrukcja, na której Alcides leżał była jak amortyzator i dlatego siła uderzeniowa rozłożyła się równomiernie na ciele mężczyzny. Spośród osób wypadających z 10. piętra ginie prawie 100%, z czwartego 50%. W przypadku Moreno można mówić nie tylko o szczęściu, ale i cudzie.



KO LO RO WY

zawrót głowy

Ludzie od wieków przypisywali kolorom różnorodne znaczenie. Uważali, że barwy wyrażają emocje, i że można dopasować kolor do konkretnego uczucia.



Marta Marczevska

Pomimo upływu lat i rozwoju nauki, barwy nadal fascynują i odkrywają przed nami swoje tajemnice. Jak nigdy dotąd, dziś kolory otaczają nas wszędzie, są obecne w każdej minucie naszego życia. Ale czy wiemy jak wpływają na nasze zachowanie? Czy zastanawiamy się jak ich oddziaływanie jest wykorzystywane na co dzień? Co sprawia, że nie ma różowych znaków drogowych, a policyjna taśma, oddzielająca miejsce wypadku, jest żółta? I dlaczego sale operacyjne są pomalowane na jasnozielony?

Wśród wielu klasyfikacji barw najbardziej znane to podział kolorów na podstawowe i uzupełniające oraz na ciepłe i zimne. Kolory podstawowe to żółty, czerwony i niebieski – z ich połączenia otrzymujemy kolory uzupełniające, czyli pomarańczowy, zielony i fioletowy. Barwy ciepłe to kolory, krótkimi malujemy ogień: żółć, brąz, odcienie pomarańcza i czerwieni. Natomiast barwy zimnie to kolory wody i lodu: odcienie niebieskiego, zielonego, czy fioletu. Barwami neutralnymi są biel i czern oraz ich połączenie, czyli kolor szary.

Jednym z najmocniejszych kolorów w całej paletce barw jest czerwień. Sprawia wrażenie, że jest bliżej niż w rzeczywistości, dlatego przyciąga naszą uwagę w pierwszej kolejności. Ma to konkretne zastosowanie praktyczne. Znaki „stop”, wozy strażackie, czy tabliczki informujące o sprzedaży lub wyprzedzaży, są właśnie czerwone. W ten sposób sprzedawcy, czy reklamodawcy, motywują nas do działania, a drogowcy ostrzegają i podnoszą naszą czujność. Przez wieki barwa ta nabrała znaczenia symbolicznego – wyraża życie, miłość, odwagę. Osoby ubrane na czerwono postrzegane są jako ambitne, silne i energiczne. Kobieta chcąc zwrócić uwagę mężczyzny, na pewno powinna założyć na siebie coś czerwonego. Symbolem seksapilu stały się także pomalowane na czerwono pończokcie i usta. Czerwień pobudza; udowodniono, że kolor ten podnosi ciśnienie krwi. Obok wielu pozytywnych emocji barwa ta może mieć także negatywne skojarzenia. W nadmiarze może wzbudzać bunt i agresję.

Drugim, bardzo silnie oddziałującym kolorem, jest żółty. Łatwo z nim nawiązać kontakt wzrokowy, dlatego jest wykorzystywany wszędzie tam, gdzie musimy zwiększyć czujność. Nieprzypadkowo linie oddzielające pasy na drodze, tak samo jak szkolne autobusy, są żółte. Kolor ten wzbudza wiele pozytywnych emocji. Kojarzy się ze słońcem, radością, optymizmem, aktywnością, dlatego można go spotkać na opakowaniach żywności, czy

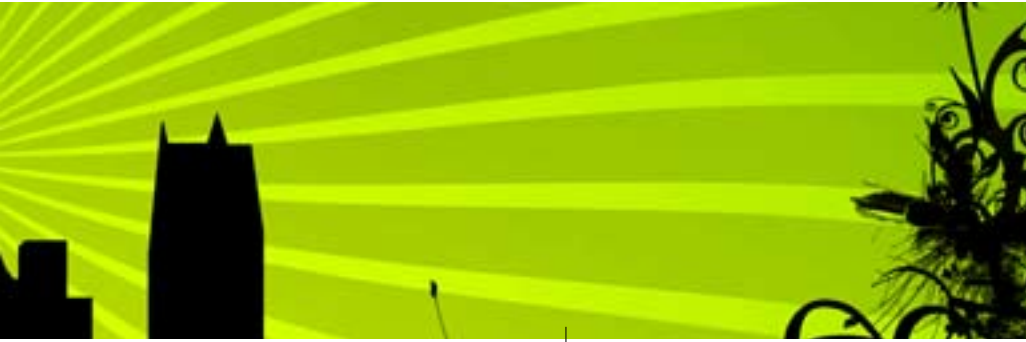


kosmetyków. Barwa ta daje wrażenie ciepła i powiększa objętość – z tego powodu jest często używana jako kolor do dekoracji wnętrz. Z tego samego powodu żółty, podobnie jak czerwony, jest bardzo często wykorzystywany przez specjalistów od reklamy w przesyłkach reklamowych dostarczanych wraz z listami do skrzynek pocztowych. Jednak przez wieki żółty był kolorem nieakceptowanym. Symbolizował zdradę i zazdrość, z tego powodu nie lubiano także żółtych kwiatów. Także dziś barwa ta może oddziaływać negatywnie. W nadmiarze lub w złej tonacji może wzbudzać depresję, irytację lub niepokój.

Pomarańczowy to połączenie czerwonego i żółtego. Jak wszystkie barwy ciepłe kojarzy się z ciepłem, radością i bezpieczeństwem. Jest to kolor wyzwalający energię. Celowo wiele barw szybkiej obsługi wykorzystuje ten kolor przy dekoracji wnętrza. Przebywając w pomarańczowym otoczeniu, klienci nie tylko odczuwają większy apetyt, ale nawet po zjedzeniu szybkiego posiłku wychodzą z restauracji pełni energii i chęci do działania. Z racji pobudzania apetytu, barwa ta doskonalnie sprawdza się także na opakowaniach żywności.

Kolory zimne symbolizują stabilizację i zaufanie, działają uspokajająco, dlatego bardzo często wybierane są na kolory firmowe. W odróżnieniu od barw ciepłych nie przyciągają tak wiele uwagi, dzięki czemu schodzą na drugi plan i uwydatniają treść. Kolory te powinny być stosowane przez firmy medyczne, związane z branżą samochodową, czy instytucje finansowe. Nadają one także świeży i estetyczny wygląd.

Wśród kolorów zimnych na największą uwagę zasługują zielony i niebieski. Zielony to kolor przyrody, nieodłącznie związany z ekologią. Barwa ta może także dawać poczucie równowagi, spokoju, harmonii. Co ciekawe, zieleń jako jedyny kolor nie wymaga żadnego przystosowania się oczu – jest kojąca i uspokajająca. Wyciągnięto z tego praktyczny wniosek. Większość przychodni i sal operacyj-



nych jest pomalowanych właśnie na kolor jasnozielony. Barwa ta daje poczucie czystości i świeżości, a jednocześnie przynosi ulgę oczom chirurgów skupionych podczas operacji na odcieniach czerwieni. Osoby wybierające ten kolor zdają się być spokojne i godne zaufania. Zielień doskonale sprawdza się w kreowaniu wize-

łagodzi stresy. Błękitny dają uczucie chłodu i świeżości, natomiast odcienie ciemne podkreślają pewność siebie i odpowiedzialność. Niebieski jest niezastąpiony we wszystkich reklamach środków chłodzących czy orzeźwiających, jest również z powodzeniem wykorzystywany przez instytucje finansowe i ubezpieczeniowe.

spotykanym kolorem w naszych mieszkaniach. W bajkach biel - przeciwieństwo czerni, zawsze oznaczała dobro. Szary jest jedynym kolorem, który nie oddziałuje na psychikę; jednak w nadmiarze i w nieodpowiedniej tonacji wywołuje depresję i działa przygnębiająco. Osoby wybierające szary zdradzają konserwatywizm i brak pewności siebie.

Niezależnie od tego jakie kolory lubimy dziś, nasze preferencje zrodziły się około drugiego roku życia. Oczywiście na kształt naszych teraźniejszych gustów mają wpływ także przebyte doświadczenia życiowe i moda. Bez względu na to jakie barwy faworyzujemy, wybory kolorów jakich dokonujemy, wiele mówią o naszym wnętrzu i osobowości. Dzięki nim wyrażamy nastroj i pokazujemy swój charakter. Barwy oddziałują na naszą psychikę i wywołują określone emocje. Właściwość tę dostrzegli i wykorzystują reklamodawcy. To dlatego reklama samochodu czy piwa nigdy nie będzie utrzymana w kolorystyce różowej. Róż kojarzy się z delikatnością, kobiecością i słabością, więc produkty skierowane do mężczyzn na pewno nie będą podkreślały tych cech. Inaczej jest w przypadku kosmetyków, czy artykułów dziecięcych. Ich producenci często odwołują się do romantycznej i opiekuńczej sfery kobiecej osobowości więc w swoich reklamach wykorzystują właśnie kolor różowy. Symbolika kolorów przeniknęła także do języka. Wiele z porzekadeł, czy wyrażen odwołuje się do barw. „Widzę świat w różowych barwach”, „zielono w głowie”, „czarna rozpacz”, „niebieski ptak” – to tylko niektóre z nich. Może więc należy przyznać rację malarzom, którzy twierdzą, że za pomocą barw można nie tylko wyrazić wszystkie emocje, ale i dowolnie oddziaływać na odbiorcę. ■

„Jednym z najmocniejszych kolorów w całej paletce barw jest czerwień. Sprawia wrażenie, że jest bliżej niż w rzeczywistości.

runku firm, które pragną podkreślić swój związek z naturą i chcą dać swoim klientom poczucie stabilizacji.

Jak wykazują badania, większość ludzi wskazuje kolor niebieski jako swój ulubiony. Rzeczywiście jest on kolorem pozytywnym. Przynosi spokój i wzmacnia koncentrację. Symbolizuje inteligencję, powagę i zaufanie. Wyjaśnia to dlaczego niebieska koszula jest, obok białej, najczęściej wybieranym elementem garderoby przez polityków, biznesmenów czy prezydentów. Kolor ten pomaga nawiązać nowe kontakty, ponieważ uspokaja i

Niebieskie opakowania bardzo dobrze sprawdzają się także na produktach typu „light” - z obniżoną zawartością tłuszczu.

Także za pomocą kolorów neutralnych, czyli czerni, bieli i szarości, możemy wyrazić emocje i nastroje. Jak powszechnie wiadomo: czerń w naszej kulturze, to symbol żałoby, a biel niewinności. Czarny to także niezmienny, od czasów Chanel, symbol elegancji. Wybierają go osoby pewne siebie, tajemnicze, a także samotnicy szukający własnego sposobu na życie. Biały – symbol czystości - optycznie powiększa i rozjaśnia, stąd jest najczęściej

poczta kwiatowa[®].pl

...bo każda kobieta jest inna, ale Wszystkie kochają KWIATY!

www.PocztaKwiatowa.pl tel. +48 22 828 95 95



Grażyna Steffen

Życzenie spełnione...

Aladyn niespodziewanie staje się właścicielem zaczarowanej lampy. Potężny duch, który w niej mieszka, ma moc spełniania życzeń, z czego Aladyn korzysta, szczególnie wtedy, gdy chce zdobyć serce pięknej księżniczki...



W bajce o Alladynie potarcie magicznej lampy sprawia, że ukazuje się dżin, który spełnia życzenia. Każdy z nas chciałby posiadać taką lampę i mieć taką łatwość spełniania wszystkich swoich marzeń. Każdy z nas tak naprawdę marzy o tym samym, czyli o życiu fascynującym i satysfakcjonującym, pełnym miłości, radości i bogactwa...

Nasze życie jest ważne i krótkie. Każdy z nas ma w sobie potencjał, żeby spełnić swoje marzenia. Thomas Edison powiedział: „Gdybyśmy wszyscy robili rzeczy, które jesteśmy w stanie zrobić, dosłownie oszołomilibyśmy tym samych siebie”. Co decyduje o tym, kto z nas może takie życie mieć? Czy kiedyś się zastanowiłeś, dlaczego niektórzy ludzie mają wszystko, kiedy ty masz trudności i ciężkie życie?

Naszym życiem rządzą pewne prawa. Jednym z najbardziej znanych, jest prawo grawitacji. Jeżeli skoczysz z budynku, masz absolutną pewność, że uderzysz w ziemię. Inne prawa są mniej znane, tak jak prawa, które decydują o tym, kto z nas w życiu osiągnie sukces. Życie ludzi, którzy osiągnęli sukces, jest studiowane przez wielu. Chciałabym opowiedzieć, jakie są wyniki tych badań i podać państwu formułę sukcesu. W serii artykułów opowiem o tym, jak możemy osiągnąć nasze marzenia, stosując prawa rządzące naszym światem. Pierwsza część tej serii dotyczy naszych myśli.

Wszystko w życiu jest rezultatem naszego myślenia.

Dwa przykłady na to, jak potęgą myślenia zmieniła nasz świat.

- Gdyby Alexander Bell nie myślał, że jest w stanie stworzyć urządzenie, do którego mówisz, i którego słuchasz, które transmituje twój głos poprzez ty-

Jak być zdrowym, bogatym i szczęśliwym, czyli potęga myśli

siące mil w błyskawicznym tempie, to nie byłbyś w stanie podnieść słuchawki telefonu i rozmawiać z kimś na drugim końcu świata.

- Gdyby bracia Wright nie pomyśleli, że jest możliwe stworzenie maszyny, która pozwoli pokonać prawo grawitacji, to nie mógłbyś wsiąść do samolotu i podróżować z jednego końca świata na drugi.

Pewnie teraz myślisz: „Wszystko się zgadza, tyle, że te osoby miały genialne pomysły i staranną edukację. Ja jestem tylko przeciętną osobą.” Dobrze, w takim razie pomyślmy o przykładach bliższych naszemu życiu. Pomyśl przez chwilę o osobach, które znasz... O rodzinie, przyjaciółach, kolegach, ludziach, z którymi pracujesz, itp. Słuchając tego, co te osoby mówią jesteś w stanie określić, jaki jest ich główny tok myślenia i zaczynasz rozumieć, jak siła myśli wpływa na ich życie.

- Czy znasz kogoś, kto nieustannie mówi o braku pieniędzy? Na pewno. Pewne jest również to, że ta osoba nigdy nie ma pieniędzy. To jest właśnie przykład potęgi myśli w akcji.
- Czy znasz kogoś, kto nieustannie narzeka na swój związek? Znowu mogą cię zapewnić, że związkowi czegoś bra-

kuje. To też jest przykład siły naszych myśli w akcji.

- Teraz pomyśl o kimś, kto nieustannie mówi i martwi się o swoje zdrowie. Możesz być pewny, że ta osoba często choruje.
- Czy znasz kogoś, kto jest zawsze pozytywny, kto nie narzeka i tryska energią? W ten sam sposób, rezultat takiego myślenia będzie widoczny w życiu tej osoby.

To są wszystkie przykłady na siłę naszych myśli w akcji. Myśli są żyjącą, wibrującą masą energii, tak samo realna i żywa jak ty i ja.

Negatywne myśli –

to poczucie winy, niepewność, strach, zazdrość, nienawiść, złość, żal, poczucie krzywdy, chęć odwetu, krytyka samego siebie lub innych. Jest to stan dysharmonii ze wszystkim co nas otacza. Takie myśli stwarzają klimat do rozwoju problemów.

Pozytywne myśli –

to miłość, wdzięczność, optymizm, bezpieczeństwo, zaufanie, odwaga, przyjaźń, pomoc. Jest to stan harmonii z otaczającą nas rzeczywistością. Myśli te posiadają pozytywną energię i są początkiem do rozwiązania problemów i osiągnięcia sukcesu.

Teraz prawdopodobnie myślisz:

Pewnie, ale co z tego, te osoby myślą tak, bo to jest sytuacja, w której się znajdują”.

I właśnie w tym miejscu musisz dokonać najważniejszej zmiany w twoim myśleniu. Powodem tego, że te osoby są w takiej sytuacji jest ich myślenie.

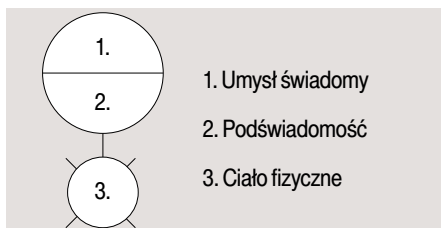
Pozwól, że powtórzę:

tak długo, jak nie zmieni się myślenie osoby, która stworzyła sytuację, w której jest, tak długo nie zmieni się ta sytuacja.

Według „Prawa Wibracji” przyciągamy do siebie i doświadczamy tego, na czym skupiamy nasze myśli. Rozumiem, że wszyscy pragniemy rzeczy, czy sytuacji korzystnych dla nas, ale z reguły skupiamy nasze myślenie na tym, czego nie chcemy, przez co tego właśnie doświadczamy. Konkretnym przykładem tego może być myślenie, że nie chcemy być biedni. To o czym wtedy myślimy, to bieda. Przywoływanie takich myśli tworzy więcej biedy.

Myśl o tym, czego pragniesz, o tym że jesteś finansowo niezależny, że posiadasz samochód twoich marzeń, wyobraź sobie miejsca, które chcesz zobaczyć, dom, który chcesz mieć, wyobraź sobie dokładnie jak wyglądają poszczególne pokoje, umeblowanie, detale...

Nikt z nas nie wie jak wygląda nasz umysł. Większość ludzi zapytanych o obraz umysłu opisuje mózg. Jest to błąd! Po śmierci nasz mózg istnieje nadal, ale nie zachodzi w nim proces myślenia. A więc to nie nasz mózg myśli, ale nasz umysł. Ponieważ nasz umysł posługuje się obrazami, to nasze zrozumienie jego działania będzie ułatwione, jeżeli posłużymy się prostym obrazkiem.



1. Umysł świadomy – który myśli, kalkuluje – tutaj znajduje się twoja wolna wola, twój wybór. Twój umysł świadomy akceptuje lub odrzuca każdą myśl. Żadna osoba, czy okoliczności nie zmuszą cię do myślenia o czymś, o czym myśleć nie chcesz. Myśli, które wybierasz ostatecznie decydują o rezultatach w twoim życiu. Ból, przyjemność i ograniczenia są tworzone w twoim świadomym umyśle lub

są akceptowane z zewnętrznego źródła. W momencie, w którym akceptujesz jakąś myśl, myśl ta jest zakodowana w drugiej części naszego umysłu – podświadomości. Stajesz się tym, o czym myślisz.

2. Część podświadoma – decyduje o tym, jak toczy się nasze życie. Działanie podświadomości jest zapisane w każdej twojej komórce. Każda myśl zaakceptowana przez twój świadomy umysł jest zaakceptowana jako prawda w twojej podświadomości. Twoja podświadomość jest jak program komputerowy, który musi zaakceptować wszystko, co wpiszesz poprzez umysł świadomy, nie ma możliwości odrzucenia. Program ten jest realizowany w uporządkowany sposób. Wyraża się on w naszych uczuciach i działaniu. Jeżeli jakaś myśl jest powtórzona wiele razy, to tworzy ona cechę twojej osobowości w podświadomości i od tej pory wyraża się w naszym życiu już bez naszego świadomego udziału. Jest to już wtedy nasze przyzwyczajenie. To tak, jak byśmy byli automatycznie sterowani. Dopóki nie zmienisz tej myśli, nie możesz zmienić programu. Nasza podświadomość i jej potęga jest nieograniczona, to jest nasza część duchowa.

„ Nie pozwólmy, żeby nasze życie odbywało się bez naszego świadomego udziału.

3. Ciało – twoja najbardziej oczywista część. Ciało jest twoim fizycznym wyobrażeniem, podporządkowanym twojemu umysłowi, jest domem, w którym mieszka twoja dusza – inaczej świadomość. Myśli lub obrazy świadomie wybrane przez ciebie, zakodowane w twojej podświadomości, decydują o tym, jaki rodzaj działania podejmie twoje ciało fizyczne. Działania, które podejmujesz, decydują o tym, jakie masz rezultaty.

Działa to w następującej kolejności:

Myśli – Uczucia – Działanie – Rezultaty

Jedyny logiczny wniosek, jaki z tego wynika, jest następujący: żeby osiągnąć sukces, spełnić swoje marzenia, czyli zmienić swoje życie, musisz najpierw zmienić swoje myśli. Nowe, pozytywne myśli powodują nowe uczucia, które wyrażają się nowym postępowaniem i w konsekwencji zmianą rezultatów. To jest naprawdę proste do zrozumienia. Trochę trudniejsze jest wprowadzenie tego we własne życie. Dlaczego?

Każdy z nas ma wieloletnie przyzwyczajenia, specyficzny dla nas sposób myślenia, zasady życiowe są zaprogramowane w naszej podświadomości i żeby

je zmienić trzeba podjąć świadomy wysiłek. Jest naprawdę warto prześledzić tok naszego myślenia, zaobserwować nasze myśli i wprowadzić konieczne zmiany. Wynikiem tego będzie osiągnięcie wszystkiego, o czym marzymy, wolność finansowa, sukces zawodowy, udane związki, dobre relacje z naszymi dziećmi... To wszystko jest absolutnie możliwe – trzeba tylko pokonać swoją własną bezwładność i brak wiary we własne możliwości. Nigdy nie jest za późno. Zmiana jest możliwa tak długo, jak żyjemy i oddychamy.

Nie pozwólmy, żeby nasze życie odbywało się bez naszego świadomego udziału. Zostaliśmy obdarzeni czymś absolutnie wspaniałym i potężnym – naszym umysłem i wolną wolą. Tylko od nas zależy, jak pokierujemy własnym życiem, czy będziemy szczęśliwi, czy dokonamy w życiu czegoś, co nie tylko poprawi poziom naszego życia, ale też wszystkich wokół nas.

To co w życiu stworzymy zależy tylko i wyłącznie od nas samych! Naszym dżinem, nad którym mamy całkowitą kontrolę, jest nasze myślenie! Z pewnością znasz powiedzenie: „Jeżeli myślisz,

że możesz czegoś dokonać, to masz rację. Jeżeli myślisz, że ci się to nie uda, to również masz rację?” Kontrolujcie swoje myśli, bądźcie świadomymi twórcami swojego życia!

W następnym artykule zapoznam państwa z „Prawem przyciągania” (English – „Law of Attraction”), które się wiąże bezpośrednio z potęgą naszych myśli i tym, co w życiu jesteśmy w stanie osiągnąć. Czyli: Dlaczego tak się dzieje? W jaki sposób myśli są magnesem przyciągającym do nas zdarzenia i warunki, których doświadczamy w naszym życiu?

Życzę państwu samych pozytywnych myśli! Jeżeli potrzebujecie państwo pomocy w osiągnięciu sukcesu, zapraszam na sesje hipnozy. Hipnoza zmienia programy podświadomości, które tak naprawdę rządzą naszym życiem. W sposób łatwy i szybki możecie wprowadzić pozytywne zmiany.

Decyzja należy do Was!
Służę pomocą w osiągnięciu optymalnego stanu zdrowia i poprawy jakości życia.

GRAZYNA STEFFEN, LTD.
CERTIFIED HYPNOTHERAPIST
832 East Rand Road, Suite 17
Mt. Prospect, IL 60056
847-714-4586



SHIROABHYANGA

Dariusz Jasiński

Shiroabhyanga (Shiro – umysł, głowa. Abhyanga – masaż) to indyjski masaż głowy, który w Indiach jest znany od ponad 5000 lat. Był i jest wykonywany raz w tygodniu w prywatnych domach przez kobiety – matki dla ich dzieci i wszystkich członków rodziny. Technika ta jest także stosowana w przychodniach lekarskich, gdzie lekarze używają naturalnych metod leczenia.

Po wielu tysiącach lat, technika ta została zaprezentowana w całej Europie, głównie w Anglii – gdzie znajduje się Światowy Instytut Indian Head Massage. Od niedawna prezydent tego instytutu Dr. Amarjeet Bhama – lekarz indyjskiej medycyny naturalnej, zaczął pokazywać i uczyć tej metody w USA. Głównym przesłaniem, które niesie Amarjeet Bhama, to znalezienie odpowiedniej drogi w pokonywaniu stresu, który powstaje w obecnie zawiłym i trudnym życiu. W znalezieniu tej drogi ma pomóc między innymi indyjski masaż głowy. CZYŻ NIE

WSPANIALE BY BYŁO, ABY NASZ ORGANIZM, BEZ ŻADNYCH LEKÓW I CHEMII, SAM SIĘ LECZYŁ? Jest to możliwe, a Shiroabhyanga jest drogą to osiągnięcia tego efektu. Masaż ten ma za zadanie stymulowanie całego organizmu w celu samoistnego uleczenia się, a przede wszystkim do zapobiegania powstawaniu różnych problemów z naszym zdrowiem.

Chyba każdy z nas przyzna, że bardzo miło jest, gdy ktoś głaszcze nas lżej lub mocniej po głowie lub szyi. Czy pamiętacie Państwo jak byliście dziećmi?

Gdy mama lub tata pogłaskali głowę, od razu robiło się miło, bezpiecznie, błogo i przeważnie zasypaliście... Sama technika wykonywania INDIAN HEAD MASSAGE nie jest bardzo skomplikowana, i praktycznie po wielu tygodniach praktyki tego zabiegu można go z powodzeniem wykonywać i oddziaływać na fizyczną stronę odbiorcy. Cała jednak sztuka polega na oddziaływaniu na energetyczną stronę danej osoby. Indyjski Masaż Głowy to przede wszystkim metoda na energetyczne wybalansowanie całego systemu naszego ciała. Według naturalnej indyjskiej medycyny, każdy z nas posiada CHAKRAS – centra energetyczne (jest ich siedem). Centra te połączone są ze sobą kanałami energetycznymi – NADIS (jest ich około 72 tysiące). Bardzo ważną częścią naszego нефизycznego ciała są MARMA POINTS – sekretne witalne punkty. Punkty te znajdują się na skrzyżowaniach kanałów energetycznych i odgrywają niebagatelną rolę w funkcjonowaniu naszego organizmu. Na całym naszym ciele mamy 108 MARMA POINTS, a 37 z nich znajduje się na głowie i szyi. Jakiegokolwiek uszkodzenie chociaż jednego z tych punktów, będzie prowadziło do urazu fizycznego, jak i psychicznego.

Podczas Indyjskiego Masażu Głowy, jak i podczas akupunktury, stymulujemy te punkty, oddziałujemy na Chakras i tym samym działamy na wewnętrzne organy naszego ciała. Podczas tego zabiegu terapeuta pracuje na górnej części pleców, na ramionach, rękach, dłoniach, szyi, twarzy, uszach, no i przede wszystkim – głowie. Odbiorca tego masażu siedzi ubrany (rekomenduję cienką bluzkę lub podkoszulek z krótkim rękawem) na krześle. Buty ma zdjęte, stopy nieskrzyżowane okryte są kocem lub grubym ręcznikiem. Cały zabieg (rozmowa przed i po oraz masaż) trwa około godziny. Ciekawą stroną tego zabiegu jest to, że w momencie pracy nad głową stosujemy naturalny olej. Najlepszym olejem to tego zabiegu jest olej sezamowy. Olej ten wykonywany jest z nasion tej rośliny, a w Indiach jest najpopularniejszym ze wszystkich stosowanych naturalnych olejów. Bogaty jest on w witaminę E, a także w minerały takie jak: żelazo, wapno i fosfor, które odżywiają i chronią włosy i skórę. Masaż ten przeważnie rozpoczynamy



od ćwiczeń oddechowych, a następnie terapeuta przechodzi do masowania i uciśnięcia odpowiednich części naszego ciała. Ważnym jest, aby wszystkie ruchy były wykonywane w odpowiedniej kolejności, powoli i w odpowiednim rytmie. Kiedy masaż jest skończony, wielu klientów jest zdziwiona, że nie masując całego ciała można osiągnąć pełen relaks i odpoczynek wszystkich mięśni – NAPRAWDĘ, UCZUCIE JEST NIASAMOWITE !!! Osoby potrafiące uprawiać Yogę lub medytację, szczególnie będą odczuwać ten masaż. Zresztą i osoby niepraktykujące powyższych technik po paru sesjach będą w stanie przechodzić w głębsze poziomy relaksu. Brzmi to wszystko bardzo tajemniczo, ale zapewniam, że metoda ta jest w stanie zmienić myślenie i styl życia wielu z nas. Oddziałuje ona na fizyczną stronę naszego ciała, a co najważniejsze: na naszą psychikę, która czasami bardziej nami steruje niż nasz układ kostno – mięśniowo – stawowy. Amarjeet Bhamra mówi, że indyjski masaż głowy jest bezpieczny dla wszystkich przedzia-

łów wiekowych, aczkolwiek musimy pamiętać o przeciwwskazaniach, które jak i w tradycyjnych metodach masażu, istnieją. Masaż ten możemy stosować dla dzieci, które są nadzwyczaj aktywne, dla młodzieży, która długie godziny spędza w szkole, dla osób, które ciężko fizycznie pracują, dla osób, które spędzają godziny przed komputerem, dla pań w ciąży oraz dla osób, które czują się psychicznie wyczerpane. Jednym słowem – dla wszystkich. Mówiąc o wskazaniach do wykonania tego masażu mamy na myśli: bóle głowy, migreny (ale nie w stanie ostrym), bóle i sztywność karku, ramion i szyi. Problemy ze stawami szczególnie – zuchwowymi, wypadanie włosów, łupież, ale przede wszystkim jeżeli ktoś się czuje zestresowany i przygnębiony, ten rodzaj zabiegu jest zdecydowanie dla niego... W mojej ponad 16-letniej praktyce masażu, naprawdę nie spotkałem się z tak mocnym oddziaływaniem masażu na stronę psychiczną człowieka. Z pełną odpowiedzialnością mogę ten zabieg Państwu polecić i jestem przekonany, że stanie się on rewolucją w dziedzinie zabiegów manualnych. ■

Dariusz Jasiński
– Licensed Massage Therapist
MEDEA
5944 W.LAWRENCE AVE
CHICAGO, IL.60630
(773)2020280
www.medespa.com



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com

Kiedyś miałem okazję oglądać jakiś odcinek popularnego „reality show”, w którym to młody mężczyzna, na oczach milionów widzów, płakał do kamery. Powodem było porzucenie go przez dziewczynę. Później ten sam facet swoją głową z rozpędu walnął w lustro weneckie, kalecząc głowę i niszcząc owo lustro. Zastanawiałem się przez moment, że może to dla otrzeźwienia i ze wstydu za łzy, iż pokazał w TV, że nie jest facetem, tylko p...ą, na którą wszyscy spoglądają z politowaniem. Ale nie, facet mówi, że to z rozpaczy i błaga, by dziewczyna do niego wróciła, i korzy się publicznie (okropność!).



Marcin Biela

strofobie. Różnego rodzaju alergię: na jedzenie, napoje, pyłki roślin, sierść zwierząt; wadę wzroku, kroku i „ciul wie jeszcze coś”. A braki w edukacji, zaśnaniają dysleksją. Dwadzieścia lat temu nazywano takiego delikwenta baranem, a nie dyslektykiem. Pewno w tym miejscu posypia

je się nieprzewidywalny i agresywny dla otoczenia. Obraz młodzieńca uzupełnia wieczne narzekanie na innych, roszczeniowy stosunek bycia, ubiór unisexa, manicure, pedicure, depilacja całego owłosienia, a nieraz i malowanie paznokci.

Zastanawia się później taki gość, dlaczego nie może znaleźć kobiety, albo dlaczego następna go rzuciła? Pomimo, że ma kasę, furę, wygląd i olbrzyma w gaciach, kobieta nie ma w nim co odkrywać. Jest nieoczytany, brak mu pasji, przegląda jej SMS-y, dzwoni: gdzie jest i co robi, śledzi ją i szpieguje – prawdziwa „męska ciota”, której brak pewności siebie.

To pewnie nie jest przypadek, że internetowe portale randkowe pękają w szwach od takich pseudomężczyzn,

Mężczyzna gatunek ginący

Problemy emocjonalne to jedno, a publiczny wizerunek tego mężczyzny (pożal się Boże) – to drugie.

Nie od dziś widoczna jest niechęć młodych ludzi do wysiłku. Najlepiej minimum, (minimum wysiłku – maksimum rezultatów), a najwygodniej po czyimś grzbiecie, byle „ryjem do przodu”. Porozumiewają się najlepiej za pomocą SMS-ów, albo poprzez internetowe komunikatory. W „realu”

rozmowa już tak dobrze nie idzie. Zdarzają się mężczyźni romantycy, którzy pisują wiersze, godzinami mogą pieprzyć o „dupie Maryni” (ale samej Maryni nie potrafią już wyp...yć). Ci „wspaniali” kochankowie z przedwczesnym wytryskiem, napakowani sterydami, mięśniaki z zanikiem mózgu i problemami erekcji, łykając viagry sprawiają, że kobieta zostaje mistrzynią świata w udawaniu orgazmów.

Kondycja fizyczna młodych mężczyzn również pozostawia wiele do życzenia. Mają lęki wysokości, przestrzeni, klau-

Facet to nie mamut i prawdopodobnie nie grozi mu zagłada płci, rodem z filmu „Seksmisja”. Lecz coś w tym musi być, że współczesny mężczyzna jest coraz słabszy, zarówno fizycznie i psychicznie.

się gromy na autora powyższego tekstu od matek, które chcą chronić swojego synka. A niech się sypią! To głównie ich wina, że wychowują chłopców na mięczaków, zamiast na mężczyzn.

Przeciętny dwudziestokilkulatek „wypluje płuca” przy biegu na dystansie jednego kilometra, organizm jego bardziej przywykły do miękkiego fotela, a smukłe paluszki do komputerowej klawiatury, niż do dynamicznego fizycznego wysiłku.

Alkoholu albo nie pije, a jak już, to ponad miarę, potem szuka zadymy, sta-

którzy nie mogą sobie znaleźć kobiety i tkwią na tych portalach latami, dziwiąc się zaistniałej sytuacji.

Oczywiście krzywdzące byłoby stwierdzenie, że obraz taki to standard w młodym męskim pokoleniu. Są jeszcze mężczyźni, na których można polegać, krzepcy, sprawni, odcytani. Chłopcy, którzy balując całą noc, rzeško i z uśmiechem na drugi dzień będą sumiennymi pracownikami, a nie rzygającymi słabeuszami „zdychającymi” po kątach, bo alkohol im zaszkodził. To ginący gatunek, który nie gwałci zmysłów obserwacji swoim metrosexualnym wyglądem.

Facet z krwi i kości jeśli uroni łzę, to tylko jak Polska strzeli gola, potrafi „zapiąć” kobietę na pierwszej randce, zna savoir-vivre, a na najwyższą górę wchodzi nie dla korzyści, tylko po to, by ją zdobyć. To niestety ginący gatunek. Warto byłoby dołożyć wszelkich starań wychowawczych, by go podtrzymać jak najdłużej, by nie podzielił losów mamuta. ■

EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.

OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**



Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.

KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**



Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gas lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com



ENERGETYCZNA ENERGIA NATALII MIEDZIAK...

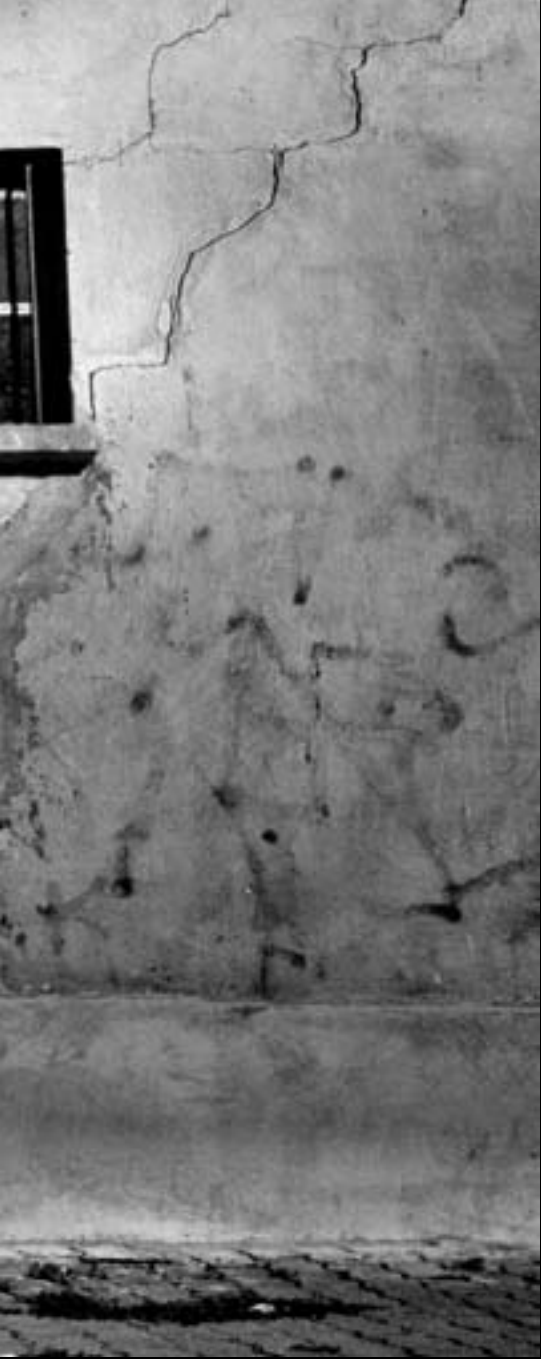
Agnieszka Bartel

Współcześnie większej części naszego społeczeństwa słowo „sztuka” kojarzy się głównie ze znanymi nazwiskami, jak na przykład Dali, Rembrandt, Picasso. Mało kto określa tym terminem to, co tworzą w pocie

czoła młodzi ludzie. Często niedoceniani przez otoczenie, zamknięci w swoim kręgu, robią zdjęcia, tworzą muzykę, obrazy a czasami również i wiersze. Jednak zaledwie niewielki procent osób zapytanych na ulicy: czy graffiti ocenia w kategoriach sztuki - przytaknie. Szczególnie dla starszych osób to, co tworzy współczesne pokolenie, jest niezrozumiałe, niejasne, zbyt

rzucające się w oczy, a przez to w wielu przypadkach po prostu „złe”.

Jedną z takich młodych artystek jest Miedziana, czyli Natalia Miedziak. Urodzona w 1990 roku, uczennica liceum ogólnokształcącego o profilu artystycznym, z kilkoma wystawami, okazałym portfolio i poezją na koncie. Nie można sobie wymarzyć lepszego startu w ar-



„Prawdziwa sztuka to taka, która powstaje dzięki potrzebie tworzenia.”

Albert Einstein

tystyczną przyszłość. Jej główną wadą, i zaletą jednocześnie, jest wielostronność, to, że w jednej chwili chce zrobić tysiące rzeczy – może być to zdjęcie, uchwycenie istotnego zjawiska, przeniesienie go na papier za pomocą słów, wyrażenie muzyką...

Zdjęcia Natalii są niesamowite, bogate w elementy sprawiające, że zatrzymu-

jemy się przy nich na chwilę, zamyślamy, zastanawiamy nad niektórymi kwestiami. Przykładem tego może być fotografia młodej pary w nietypowej scenerii i przedstawiająca dość niezwykłe, jak na młode małżeństwo, zachowanie. Biegająca, a może uciekająca para ludzi? Możemy zgadywać, czy panna młoda ucieka przed panem młodym, czy też biegną razem w dal, przepełnieni radością z „nowej drogi życia”. Dwuznaczność nie jest obca dziełom Miedzianej. Nie brak tu również niemal futurystycznych elementów, jak na przykład na zdjęciu zatytułowanym Świetliki, gdzie wokół lamp widać świetlne esy-floresy, wyglądające jak nie z tego świata.

Niewątpliwie dużą zaletą młodej artystki jest umiejętność uchwycenia wyjątkowości i osobliwych cech ludzi na stworzonych przez nią portretach. Na jed-

nym z nich widzimy twarz dziewczyny niemal zlewającą się z białym tłem, gdzie najwyraźniejszym kolorem fotografii jest czerwony. Pozostaje nam tylko domyślać się, czy jest to szminka rozmazana na policzku, krew, czy może coś innego... Pozostawia nam miejsce na własną interpretację, pozwala zaangażować się w to, co sama tworzy, dopowiedzieć do tego własną historię. Jest to niezwykła umiejętność, na którą niektórzy artyści pracują przez większą część swojego życia, a Miedziana reprezentuje ją od samego początku swojej twórczości.

Sama artystka mówi, że do robienia zdjęć popchnęła ją potrzeba „zamrożenia chwil, miejsc, osób, które są ważne i mają dla mnie duże znaczenie, a niestety znikają wraz z czasem”. Właśnie na tych fotografiach możemy obserwować jak rozwija się jej spojrzenie na świat, jak z młodej ▶



dziewczyny zmienia się w kobietę. Przez te wszystkie zdjęcia: czy to kolorowe, czy czarno - białe, przebija jej ogromna energia, którą doskonale widać na co dzień.

Jej hobby i ciężka praca w jednym, przynoszą już rezultaty. Natalia osiąga pierwsze sukcesy: III miejsce w konkursie Inktec, nagroda publiczności w kategorii „Ludzie”, czy III miejsce w województwie za „Portret naszego pokolenia”. Jej zdjęcia można również oglądać na licznych wystawach, których należy wypatrywać w Toruniu i Ciechocinku.

Miedziana jest całkowitym zaprzeczeniem współczesnych opinii o marnotraw-

„ Sztuka nie dlatego jest wielka, że jest rewolucyjna, ale dlatego jest rewolucyjna, że jest wielka.

Albert Camus

wieniu czasu przez młodych „na głupoty”. Jest ona osobą, która chce robić sto rzeczy naraz i co, jak możemy zauważyć, bardzo często się jej udaje! Jeśli chcemy obejrzyć coś nowatorskiego, świeżego i zaskakującego, z całą pewnością możemy zagłębić się w jej twórczość. ■

ISTOTNE LINKI:

Galeria QuaggaArt:

<http://quaggaart.com/pl/gallery.s.miedziana.html>

Portfolio:

<http://miedziana.miastociechocinek.com>

Video:

<http://youtube.com/miastociechocinek>

Biogram – Natalia Miedzianka



Urodzona 07.07.1990 roku w Toruniu. Ukończyła Szkołę Podstawową nr 1 im. Józefa Piłsudskiego oraz Gimnazjum nr 3 w Ciechocinku. Jest w trakcie nauki w I Liceum

Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, na profilu kulturowo – artystycznym.

Fotografuje od maja 2004. Początkowo zaczynała zabawę z plastikową cyfrowką Yakumo VI oraz starą analogową lustrzanką Zenit 12XP, następnym aparatem był Canon G5, a na daną chwilę jest szczęśliwą posiadaczką Nikona D70s oraz Minolty 8000i.

Wystawy:

Autorska wystawa fotografii „Panta Rei” - Piwnica pod Aniołem - Toruń 2006

Wystawa fotografii zbiorowej „Twarze” - kawiarnia „Jedyna” - Ciechocinek 2006

Wystawa fotografii zbiorowej „Praca Domowa” - kawiarnia „Jedyna” - Ciechocinek 2007

Wystawa fotografii zbiorowej „Obecność” - III Festiwal „Depresja” - Ciechocinek 2007

Osiągnięcia:

Konkurs Inktec - Nagroda Publiczności, Kategoria „Ludzie” – III miejsce http://www.galeria.inktec.pl/?module=zdjecia&action=list_zwyciezcy&eid=10

III miejsce w województwie – „Portret naszego pokolenia” – (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy)

WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

**W KAŻDA
SOBOTE
OD 5 RANO**

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROZNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

**TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050**

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

Wiecznie niezaspokojony głód piękna. Ciągłe w biegu. Energia ładowana w zdjęcia. W ten sposób krzyczy i szepcze, śmieje się, czy płacze. Taka oto jest Miedziana.

Jedna setna sekundy

wywiad z Natalią Miedziak



Ma 17 lat. Od paru lat pstryka, montuje wiry, gania na koncerty. Sto rzeczy naraz. Wszystko luz.

Czasem układa puzzle. Zazwyczaj nie ma czasu na nic, bo chce wszystko naraz robić. Nawet się jej udaje ta sztuka. Sztuka to taka, dzięki której przemawia. Poważnie. Nie na-

leży do osób lubiących sytuacje, gdy kanapka spada posmarowaną stroną w dół i suchych mandarynek. Przepada za dobrą muzyką, ale w tej materii dopiero zaczyna kręcić. Vinyl czy klisza. Co za różnica. Żbożowe ciastka, zielona herbata mogą być dla niej zarówno inspiracją jak i podwieczorkiem... Mniem.

"Polonia": Panno „bystre oko”(śmiej) skąd u licha wzięło się u Ciebie zamiłowanie do fotografii?

Mówię: zamiłowanie, bo widać, iż kochasz to robić...

— Zmienacka... (śmiej). Zaczęło się od chęci „zamrożenia” chwil, miejsc, osób, które są ważne i mają dla mnie duże znaczenie, a niestety znikają wraz z czasem. Przyszedł jednak czas, gdy głównym moim celem było doskonalenie kompozycji i ładnych kolorów, jednak w pewnym momencie zrozumiałam, że fotografia to coś więcej niż tylko „dobry kadr i ładny odcień”, ale też treść, która w tej chwili jest dla mnie najważniejsza. A tak naprawdę, to fotografia ma chyba zamiłowanie do mnie.

— Inspiracje są lub ich nie ma, a parafrazując jednego rapera, ta sztuka wyraza przecież z podziemia. Jak się czujesz teraz na powierzchni?

— Czerpię z życia, przede wszystkim z ludzi. Jestem obserwatorką. (Ale nieskromna jestem...). Śledzę to, co dzieję się wokół, będąc zarazem uczestnikiem tego. Dom, szkoła, pub, toruńska starówka, czy grajdołek ciechociński... (śmiej). Lubię ludzi, chociaż często w tłumie czuję się bardziej samotna, niż w łazience.

— **Właśnie. Czyli pomysł niespodziewanie się pojawia. Ty go łapiesz, a potem wypuszczasz w postaci zdjęcia...**

— Pomysł to setna sekundy, pojawia się nagle jak błyskawica i od razu ucieka,

ważne jest, aby umieć go uchwycić, zapamiętać, a potem przetworzyć na materię, rzeczywistość - czy to poprzez słowa, obrazy, zdjęcia czy muzykę.

— **Zazwyczaj autorytety wywierają piętno na artyście i poniekąd go inspirują.**

Jak oceniasz swój styl w związku z tym?
— Autorytet to zazwyczaj wzór do naśladowania. Ja staram się być sobą i mimo, że życie to teatr, to każda maska jest moja. Jest wiele osób, które w pewien mniejszy lub większy sposób wywarły wpływ na moje życie. Nie mam konkretnego idola,

„ Autorytet to zazwyczaj wzór do naśladowania.

Ja staram się być sobą i mimo, że życie to teatr, to każda maska jest moja.

czy autorytetu; każdy ma w sobie atomy boskości. Ostatnio „jaram się” fotografią nocną i portretową.

W czasie deszczu i długich wieczorów pochłania mnie fotomontaż. Bywa awangardowo, hiperrealistycznie, turpistycznie. Raczej ciężko określić, popadam z jednej skrajności w drugą, i w życiu i w sztuce.

— **Zająłeś się ostatnio majstrowaniem przy gramofonach na poważnie – czy obie pasje można łączyć? Czy czasem nie jest to coś kosztem czegoś?**

— To dwa dość różne światy, które w pewnych punktach na siebie dość mocno nachodzą, muszę jeszcze tylko odkryć te punkty. Słyszę je, czuję, ale jeszcze nie widzę.

Nauka jest w sumie najważniejsza. Chcę studiować sztuki multimedialne na UMK w Toruniu, potem marzy mi się praca w reklamie i wszystko, co z tym związane, tj. fotografia, grafika, psychologia reklamy. Czas pokaże. Na pewno zamierzam rozwijać się w tym kierunku.

— **Dziękuję za „nawijkę”. Nie pozostaje mi nic innego jak życzyć Ci dobrego światła.** ■

Smoke Detector aka Michał Gajewski

FREESTYLERCYCLES

MOTOCYKLE Z CHARAKTEREM



WWW.FREESTYLERCYCLES.COM

MUZYCZNE NOWOŚCI Z CHICAGO



Rolling Stones ponownie w Chica

Tak, jedyną różnicą jest fakt, że tym razem pojawili się 1 kwietnia w sercu miasta, na wielkim ekranie kina I-max; Navy Pear w amerykańskiej premierze najnowszej produkcji Martina Scorsese „Shine a Light”.

Tadeusz Szmelter

Film ten nakręcony w 90 procentach w trakcie dwóch nowojorskich koncertów w Beacon Theatre na jesieni 2006 roku jest dokumentem, który podobnie jak wcześniejsze produkcje Scorsese przedstawiające wielkie wydarzenia rockowe takie jak koncert grupy The Band „Last Waltz” czy film o Bobie Dylanie „No Direction Home”, z jednej strony ukazuje wielką klasę i zrozumienie tematu przez



ago!!!

reżysera a z drugiej uwypukla siłę i potęgę rocka. Niewątpliwymi bohaterami filmu są wokalista Mick Jagger i gitarzysta Keith Richards - absolutni liderzy The Rolling Stones. To właśnie ich kamera chwytą najczęściej, ich twarze prawie nigdy nie schodzą z ekranu poprzez dwie godziny trwania koncertu. Potrafią doprowadzić fanów do szaleństwa i masowej hysterii swoją muzyką, jednocześnie w przeprowadzonych wywiadach błyszczą humorem, dobrym dowcipem i spontanicznością.

Ten koncert to nie tylko wielkie szaleństwo rock and rolla, ale także gala osobistości ze świata biznesu, polityki i sztuki. Rozpoczął go oficjalnie były prezydent Bill Clinton obchodzący tego wieczoru swoje 60 urodziny. Przedstawił publiczności i swoim gościom J tu uwaga ogromne zaskoczenie, swojego przyjaciela z Polski, prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Spodziewałem się zobaczyć prędzej prezydenta Vaclava Havla, który zna dobrze Stonesów, ale ten polski akcent był miłym zaskoczeniem.

Interesujące były również krótkie wywiady z członkami The Rolling Stones w różnych etapach ich kariery scenicznej. Mick Jagger zapytany przez amerykańskich dziennikarzy w latach sześćdziesiątych; jak długo będzie wokalistą swojego zespołu bez wachania odpowiedział „zawsze”. Tą wypowiedzią trafił w dziesiątkę gdyż grupa koncertuje bez mała już od 45 lat. Udało się też reżyserowi wzbogacić koncert muzycznie poprzez zaproszenie znanych nazwisk ze świata rocka. Na scenie pojawili się: Christina Aguilera, lider grupy White Stripes i Raconteurs – Jack White, a przede wszystkim Buddy Guy z Chicago, który zagrał w duecie z Keith Richardsem znany standard Muddy Watersa „Champagne and Reefer”. Scorsese zatrudnił do sfilmowania tego koncertu 18 kamerzystów, ażeby otrzymać najlepszy efekt wizualny. Połączenie współczesnej techniki ze scenografią starego nowojorskiego teatru sprawia, że film jest współczesny i jednocześnie romantyczny w swoim wyrazie. Polecam państwu obejrzenie najnowszej produkcji Martina Scorsese „Shine a Light”, gdyż jest również dobry jak Rolling Stones na żywo. ■

Muzycznym Spacerkiem

radio **eska** 1080am

piątek godz. 1.40pm

NADCHODZĄCE FESTIWALE MUZYCZNE W CHICAGO

25 festiwal bluesowy

Grant Park od 5 do 8 czerwca 2008.
<http://chicagobluesfestival.org/>

Kolejna odsłona chicagowskiego festiwalu bluesowego odbędzie się w Grant Parku w dniach od 5-8 czerwca 2008. Będzie to jubileuszowy 25 rok bluesowej tradycji, która zawiątała do Chicago w 1983.



BB King



Koko Taylor

Rzeczywiście ten uznwany na całym świecie jako jeden z najciekawszych festiwali bluesowych w tym roku ma wyjątkowych gości. Już w czwartek 5 czerwca na scenie pojawią się Johnny Winter i James Cotton, którzy zaprezentują wieczór standardów Muddy Watersa w amfiteatrze Petrillo. Piątkowy wieczór to zderzenie dwóch ogromnych gwiazd gitarzysty

Eddy Clearwatera i związanej od lat 50-tych królowej bluesa Koko Taylor ze swoim zespołem Blues Machine.

Kolejny dzień to spotkanie z muzyką Nowego Orleanu, którą zaprezentują Buickweat Zydeco i Lil' Ed and The Blues Imperials. Finałowa niedzielna noc to oczywiście wielka gratka dla fanów bluesa, gdyż na scenie w galowym koncercie po-

jawi się sam absolutny król tego typu muzyki, 82 letni - B.B. King, ze swoją ukończoną gitarą Lucille.

Na pozostałych trzech scenach Grant Parku, blues będzie rozbrzmiewał nieprzerwanie od wczesnych godzin popołudniowych aż do zachodu słońca. Ten festiwal jest bezpłatny i jest organizowany przez wydział wydarzeń kulturalnych Chicago.

30th Chicago Jazz Festival



Sonny Rollins

Jazz od wczesnych lat dwudziestych był i jest nierozłączną częścią wietrznego miasta. Koncertowali tutaj regularnie: Louis Armstrong, Duke Ellington, Bix Beiderbecke, John Coltrane i Miles Davis. W tym roku nie zabraknie również gwiazd jazzu w trakcie jubileuszowego 30 festiwalu, który odbędzie się pod koniec sierpnia w Grant Parku z dodatkowymi koncertami w Symphony Center i Millennium Park. Będą to saksofoniści: Sonny Rollins i Ornette Coleman. Rollins dokona oficjalnego otwarcia festiwalu w nowej lokalizacji jaką jest wspaniałe nagłośnione Jay Pritzker Pavillion w Millennium Park. Z całą pewnością ten wybitny saksofonista tenorowy, którego twórczość jest wzbogacona elementami stylu Johna Coltraina, Milesa Davisa i Theloniusa Monka zagra koncert, który

pozostanie w pamięci fanów jazzu przez wiele lat.

Kompozytor i saxofoniasta Ornette Coleman jeden z twórców tzw. 'free jazzu', zaznajomi nas z tą nienajłatwiejszą, ale technicznie dynamiczną i pełną improwizacji odmianą jazzu. Z pozostałych wykonawców warto zwrócić uwagę na Geralda Wilsona, T.S. Galloway, Vijay Iyer i Dave Douglasa. Dodatkową atrakcją festiwalu będzie kolejna wtorkowa wycieczka autobusowa po 15 klubach jazzowych, zarówno po północnej jak i południowej stronie miasta. Jest to wspaniała okazja, ażeby w ciągu jednego wieczoru poznać mapę jazzowych miejsc, zaznajomić się z fanami, którzy przyjeżdżają na ten festiwal praktycznie z całego świata, a także posłuchać tego co grało się w jazzie kiedyś muzyki.

Lollapalooza 2008

Grant Park od 1 do 3 Sierpnia 2008.
<http://www.lollapalooza.com/>



impresy gdyż wśród zespołów, które pojawia się na 8 scenach w centrum miasta znajdują się m.in:

Radiohead, Rage Against The Machine, wielka gwiazda hip-hopu Kanye West, Wilco, Gnarl Barkley, Nine Inch Nails, Raconteurs, John Butler Trio oraz ponad 120 innych wykonawców. Pozyśkanie do udziału w festiwalu mega gwiazdy rocka alternatywnego Radiohead z całą pewnością zapewni organizatorom 100% frekwencję, ponieważ zespół nie planował koncertów w USA.

Ta współczesna wersja Woodstocku rozpoczęła się w roku 1991 jako festiwal objazdowy, prezentując muzykę alternatywną w kilkunastu miastach Ameryki. Od roku 2005 Lollapalooza znalazła swoje miejsce w Chicago i potwierdziła swój prestiż wśród najważniejszych imprez muzycznych na świecie. Bilety są już w przedsprzedaży ich cena to \$190 za 3 dni koncertów.

7 kwietnia Perry Farrell

twórca festiwalu muzyki alternatywnej Lollapalooza za pośrednictwem stacji radiowej WXRT ogłosił listę wykonawców kolejnego wydania tego wielkiego muzycznego wydarzenia. Rzeczywiście cały świat może pozazdrościć Chicago tej 3 dniowej

Grant Park od 28 do 31 sierpnia 2008.

<http://www.chicagojazzfestival.us/>



Ornette Coleman



Zmęczeni wynajmowaniem mieszkań?

Czas na własny dom lub kondominium.

COLDWELL BANKER

Porady, Analiza rynku,
 Długoletnie doświadczenie.



Tadeusz Szmelter

Broker
 Coldwell Banker
 (708) 692-1212

tad.szmelter@comcast.net





GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH



- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com



chicago automart



Honda Civic Si

\$9,885

2006



BMW 330 Ci

\$11,885

2001



Mazda 3

\$13,395

2006



Mazda CX-9

\$ 26,995

2008



Jeep Grand Cherokee

\$13,885

2005



Subaru Impreza WRX

\$16,885

2006

GWARANCJA NA WSZYSTKIE SAMOCHODY!!!

7145 West 63rd Street
Chicago, IL 60638
Office: (773) 229-9066

7435 S. Harlem Ave.
Bridgeview, IL 60455
Office: (708) 325-3250

www.chicagoautomart.com

Odkupimy Twój stary samochód • Finansowanie w 10 min także na numer IRIS

"It's all about passion."

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222